

SUKces

PO POZNAŃSKU

MIEJSKI
MAGAZYN
LIFESTYLÓWY

Nr 2 / CZERWIEC 2018

ISSN Z545-0174



IRMINA I WOJCIECH PONIŃSCY
**WERANDA FAMILY
W NOWYM DOMU**

WARTY POZNANIA
MALTANKA

Z KULTURĄ
JULIUSZ KUBEL: POKAZYWANIE JĘZYKA



Ville Sołackie

www.villesolackie.pl

Harmonia z miastem
Harmonia z naturą.

Ville Sołackie to komfortowe miejsce
zlokalizowane w prestiżowej dzielnicy Poznania.
Dzięki otoczeniu natury, nawet w centrum miasta będziesz
mógł odpocząć od codziennego zgiełku.



Przed Państwem drugi numer „Sukcesu po poznańsku”. W tym miejscu chciałabym podziękować za wiadomości, telefony i wszystkie słowa uznania. Cieszymy się, że magazyn się podoba i że niektórzy z Was czytają go, cytując: „od deski do deski”. Podobnie jak w przypadku każdego nowego projektu pojawiły się też słowa krytyki, sugestie. Wszystko biorę sobie do serca, uwzględniłam, a efekty możecie zobaczyć w bieżącym numerze. Mam nadzieję, że i tym razem będzie się Państwu podobać.

W maju moja serdeczna koleżanka Marta Klepka zaprosiła mnie do programu „W poszukiwaniu dobrego życia”, emitowanego na antenie Radia Emaus. To była dla mnie bardzo ważna rozmowa: o życiu, rodzinie, pasji do pisanie, która zrodziła się we mnie w szkole średniej. I chociaż kiedyś chciałam zostać chirurgiem, dziś uważam, że decyzję jaką podjęłam była najlepszą z możliwych. Kocham pisać, uwielbiam ludzi, wywiady z nimi zaskakują, cieszą i wzruszają. Wczuwając się w swojego bohatera można przenieść się w inny świat, pobyc tam z nim przez chwilę i zrozumieć to co dana osoba chce nam powiedzieć. I to jest niezwykle.

Państwo Ponińscy zabrali mnie do świata swoich marek w Sławicy, w którym podobnie jak oni, poczułam się

jak w domu i z pewnością tam wrócę. Beata Piotrowska, krawcowa, pokazała jak ważne jest robić to, co się kocha i jak piękne rzeczy mogą z tego wyjść. Arek Szczepański zaraził mnie miłością do cabrio, a siedząc na prawym fotelu znów poczułam wolność. W tajniki fryzjerstwa wprowadził Łukasz Sabela uświadamiając mi na czym polega ten fach. Wspólnie z Tomaszem Ciesielskim przeniosłam się w świat tajemniczych ogrodów a dzięki przejażdżce Maltanką poczułam się jakbym znów miała sześć lat. Czytając wywiad z Jakubem Dwernickim przypomniałam sobie jak to jest pracować w zespole rajdowym, z którym byłam związana dwa lata. O tym, że stwardnienie rozsiane to nie wyrok opowiedziała ze wzruszeniem dr Justyna Hryniewicz. Juliusz Kubel pozwolił odczarować Starego Marycha a Anna Kareńska udowodniła, że nie trzeba być na pierwszych stronach gazet, żeby być doskonałym artystą.

Przeniesienie się do obcego świata pokazuje pewną różnorodność. Wszystkie historie bohaterów, których spotykam na swojej drodze, wnoszą ich kawałek świata do mojego życia, a niektórzy zostają ze mną na dłużej. Bardzo się z tego cieszę, bo dzięki nim dziś jestem lepszym człowiekiem.

Joanna Małecka

sukces
PO POZNAŃSKU

WYDAWCA: Międzynarodowe Targi Poznańskie
ul. Głogowska 14, 60-734 Poznań, NIP: 777-00-00-488

REDAKTOR NACZELNA: Joanna Małecka,
joanna.malecka@mtp.pl, tel. 539 190 081

ADRES REDAKCJI:
ul. Głogowska 14, 60-734 Poznań

MAIL: redakcja@sukcespopoznansku.pl
www.sukcespopoznansku.pl

REDAKCJA: Elżbieta Podolska, Anna Skoczek,
Małgorzata Rybczyńska, Klaudyna Boguska-Matys
Zofia Chodoly, Sławomir Brandt

SPECJALISTA DS. SPRZEDAŻY I PROMOCJI:
Hanna Kowal, hanna.kowal@mtp.pl, tel. 539 190 080

PROJEKT I SKŁAD: Zosia Komerowska,
DoraDesign: Dorota Kosińska-tuczek

DRUK: Poligrafia Janusz Nowak Sp. z o.o.
Wysogotowa, ul. Zbozowa 7, 62-081 Przeźmierowo

NAKLAD: 4000 szt.

Wszystkie materiały są objęte prawem autorskim.
Przedruk i wykorzystanie materiałów wyłącznie
za zgodą redakcji. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania
tekstów i zmiany tytułów nadesłanych materiałów.
Redakcja nie odpowiada za treść reklam
i materiałów promocyjnych
ZDĄCIE NA OKŁADKĘ: Sławomir Brandt



14



6

6 | FESTIWAL MALTA

8 | ZAPOWIEDZI

14 | WEEKEND OTWARTYCH OGRODÓW

NA OKŁADCE

18 | Irmina, Wojciech Ponińscy,
czyli Weranda Family w nowym domu

WARTÉ POZNANIA

24 | Maltanka

28 | Pociąg do miasta

NIERUCHOMOŚCI

32 | Osiedle Hawelańska

GŁOS BIZNESU

34 | Jakub Dwernicki: Mam apetyt na więcej

38 | Beata Piotrowska: Krawcowa

PORADNIK

42 | Urlop w pigułce

REPORTAŻ

44 | Koniec Dębiec

TWÓJ STYL

50 | Letni business look

54 | Latem w szafie



54



84



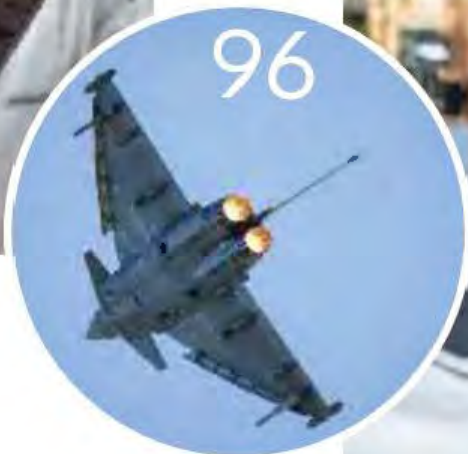
24



ZDJĘCIE NA OKŁADCE:
SŁAWOMIR BRANDT

sukcespopoznansku





ZDROWIE I URODA

56 | Dr Justyna Hryniewicz: Żyję z SM

60 | Łukasz Sabela: Włos ma głos

POZIOM WYŻEJ

62 | Z wizytą w... atelier TOMAOTOMO

SMACZNEGO

66 | Paweł Mieszala i Mariusz Górecki:
Słodcy Panowie dwaj

70 | SomePlace Else Poznań

PRZEZ SZYBĘ

72 | Za kierownicą marzeń

W PODRÓŻY

76 | Pokochać Irlandię

AKTYWNIE

82 | Tenis przez cały rok

Z KULTURĄ

84 | Juliusz Kubel: Pokazywanie języka

88 | Anna Kareńska: Jestem przeszczęśliwa

W OBIEKTYWIE

94 | Pogromcy szparagów

95 | Kolacja po francusku

96 | Weekend na ławicy

97 | Retro w nowej odsłonie





PATRONAT
sukcesu

Spektakle teatralne i taneczne, koncerty, filmy i działania miejskie – podczas dziesięciu dni 28. edycji **Malta Festival Poznań** odbędzie się łącznie 200 wydarzeń. W tym roku hasłem przewodnim festiwalu jest „Skok w wiarę”. Między 15 a 24 czerwca będziemy rozmawiać o ludzkiej potrzebie duchowości, spoglądać w nieznane i przekraczać granice sztuki.

TEKST: JOANNA MAŁECKA

To nie jest zwykły festiwal. To okazja do przemyślenia ważnych kwestii społecznych i życiowych. Tegorocznym motywem przewodnim jest Idiom „Skok w wiarę”. Kuratorami Idiomu są członkowie belgijskiej grupy Needcompany: Grace Ellen Barkey, Jan Lauwers i Maarten Seghers. – To ciekawe, że większość ludzi, gdy słyszy hasło „Skok w wiarę”, myśli o religii. A tak naprawdę oznacza ono skok w nieznane, w jakiś rodzaj niepamięci. Nie musi to być związane ze sferą religijną, ale jednocześnie ten podwójny sens sprawia, że Idiom brzmi, w pewnym sensie, kontrowersyjnie – wyjaśnia Jan Lauwers. W ramach Idiomu pokazane

zostaną spektakle zarówno założycieli Needcompany, jak i młodszych pokoleń artystów związanych z belgijską grupą, m.in. 1095 Lisboa Houbrechts & Kuiperskaai, The Moon MaisonDahlBonnema oraz Wojna i terpentyna w reżyserii samego Jana Lauwersa. Jest to sceniczna adaptacja książki Stefana Hertmansa o tym samym tytule.

PISARZE NA PLACU WOLNOŚCI

O książkę – i nie tylko – będziemy mogli zapytać pisarza na jednym ze spotkań organizowanych w ramach Forum na placu Wolności. To cykl przekrojowo

obejmujący tematy związane z Idiomem festiwalu, podczas którego porozmawiamy z m.in.: Anną Czerwińską, Ludwikiem Dornem, Andrzejem Ledem, Zbigniewem Mikołajko, Katarzyną Surmiak-Domańską, Karoliną Wigurą czy Adamem Michnikiem. – Gościem Forum będzie także węgierski pisarz György Spiró – autor książki *Mesjasze*, która stała się inspiracją dla Anety Groszyńskiej, Jana Czaplińskiego i Marcina Kąckiego – twórców spektaklu *Mesjasze* – wyjaśnia Anna Szamotuła, rzeczniczka festiwalu. – Premiera teatralnej koprodukcji *Malta Festival Poznań* i Teatru Zagłębia w Sosnowcu będzie krytycznym spojrzeniem na polski mesjanizm w epoce romantyzmu i pytaniem o aktualność jego idei.

ZBURZYĆ KARTONOWĄ WIEŻĘ

Malta Festival Poznań otworzy plenerowe działanie Oliviera Grossetête'a – francuskiego artysty, który podczas warsztatów z mieszkańcami Poznania zbuduje kartonową kopię wieży sztucznie dobudowanej do historycznego Zamku Przemysła, a następnie – również z pomocą mieszkańców – ją zburzy. Akcja jest zarówno integracyjnym projektem społecznym, jak i artystycznym performansem, mającym skłonić do refleksji nad tożsamością urbanistyczną miasta.

Na placu Wolności – w sercu festiwalowego życia – czekają nas spektakle, koncerty, warsztaty i instalacje artystyczne. Na scenie na placu wystąpią m.in. Magdalena Cielecka, Kamilla Baar-Kochańska, Karolina Czarnecka, Paulina Przybysz, Jazz Band Młynarski-Masecki. Plac Wolności to również centrum działań Generatora Malta, przestrzeni działań społeczno-artystycznych, uwrażliwiających na miasto i jego mieszkańców, która towarzyszy festiwalowi od sześciu lat – dodaje Anna Szamotuła. – Temat przewodni tegorocznego Generatora Malta – „Zwątpienie w lokalność” – skłania nas do pytań o granice lokalności i o tych, którzy są jej pozbawieni.

Program tegorocznego Generatora Malta skupia się wokół trzech wątków: architektury społecznej w ramach rezydencji artystycznych, poznańskich



remontów i planowanych zmian, osób nowoprzybyłych oraz płynnej tożsamości płci. Od lutego mieszkańców Poznania zapraszają do współpracy trzy duety artystyczne: Adam Martyniak i Karolina Włodek, Arek Pasożyt i Michał Mioduszewski oraz Kamila Wolszczak i Marcin Zalewski. Plac budowy ulicy Święty Marcin stanie się na czas festiwalu wystawą o miejskiej awangardzie, po której oprowadzi nas Muzealne Biuro Wycieczkowe. – Podobnie jak w latach ubiegłych na placu

będziemy gościć „Poznańską Garażówkę”, a w ramach projektu „Korona Poznania” wejdziemy na szczyty najwyższych poznańskich budynków – mówi Anna Szamotuła. – Na „Kolacji u Marcina” spotkamy się z kolektywami i galeriami, które mają swoją siedzibę w okolicy przebudowy, a podczas debat Human Mic porozmawiamy na temat problemów, z jakimi spotykają się nowoprzybyli. „Malta Assembly: Us, Unstrangered”, polsko-belgijski projekt umożliwi wymianę doświadczeń i dobrych praktyk w prowadzeniu dialogu międzykulturowego. Assembly jest pomyślane jako międzynarodowa platforma zrzeszająca osoby działające na rzecz społecznej zmiany.

KARUZELA Z MADONNAM

Podczas finału festiwalu, 23 czerwca w parku Wieniawskiego zabrzmiały legendarne kompozycje Zygmunta Koniecznego. Utwory takie jak „Ta nasza młodość”, „Karuzela z Madonnami” czy „Oczy tej małej usłyszymy” w aranżacji Agaty Zubel, Cezarego Duchnowskiego, Andrzeja Bauera i Bartłomieja Wąsika podczas koncertu „Konieczny...? Koniecznie!”. Program festiwalu uzupełnią pokazy filmowe przygotowywane we współpracy ze Studiem Munka i Docs Against Gravity. Nie zabraknie także programu tanecznego Stary Browar Nowy Taniec na Malcie, którego kuratorką jest Joanna Leśniewska oraz przeglądu najciekawszych projektów z repertuaru poznańskich teatrów: Teatru Polskiego, Teatru Nowego, Polskiego Teatru Tańca, Sceny Roboczej, Republiki Sztuki Tłusta Langusta i Stowarzyszenia Teatralnego Antrakt. ■

wydarzenia



Bieg Lwa

3 czerwca, godz. 8.30, Tarnowo Podgórne

Siódma edycja Biegu Lwa w Tarnowie Podgórnej to dwa dystanse – półmaraton oraz bieg towarzyszący – Pogoń za Lwem na 10 km. Atestowana „dycha” odbędzie się po raz pierwszy. Wzorem ubiegłych edycji biegom będzie towarzyszyć niezwykle EXPO z mnóstwem atrakcji dla całych rodzin.



Wielki sport, wyjątkowe widowisko

7 czerwca, Hipodrom Wola

Już po raz piąty, na Hipodromie Wola w Poznaniu, rozpoczną się międzynarodowe zawody w skokach przez przeszkody w randze czterech gwiazdek. Ta wysoka ranga oraz premie finansowe (blisko milion złotych) przyciągną na start wielu zawodników ze światowej czołówki, a także najlepszych polskich jeźdźców. Kibice w Poznaniu do 10 czerwca będą mogli podziwiać medalistów olimpijskich, medalistów mistrzostw Świata, Europy i Polski. Będą także specjalne atrakcje dla rodzin z dziećmi, jak choćby francuski showman Pierre Fleury.

**PATRONAT
SUKCESU**

XI Dni Romana Wilhelmiego

06-07 czerwca, godz. 18.15,

Skwer im. Romana Wilhelmiego

Fundacja sceny na piętrze Tępsis i Estrada Poznańska zapraszają na XI Dni Romana Wilhelmiego w Poznaniu. Pod pomnikiem Mistrza na skwerze jego imienia spotykają się co roku jego bliscy, przyjaciele, fani by złożyć kwiat i zapalić znicz pamięci z okazji urodzin Romana Wilhelmiego. O godz. 18.15 pod pomnikiem znani poznaniacy wspominać będą aktora. Będzie też można posłuchać utworów na skrzypce barokowe w wykonaniu Mateusza Małeckiego. Na wszystkich, którzy zgłodnieją czekać będzie Kuchnia Pałowa Poznań. O godz. 19.00 w Scenie na Piętrze rozpocznie się program poetycko-muzyczny pod tytułem „Strofy na pięciolinnii”. Wystąpią: Natalia Kraśkiewicz, Mateusz Małecki i Michał Zator. Gospodarzem wieczoru będzie Romuald Grzysławicz. Wstęp za zaproszeniami. Następnego dnia Biblioteka Raczyńskich wraz z Fundacją zapraszają o godz. 19.00 do Biblioteki Raczyńskich, Pl. Wolności 19, sala 1 na spotkanie autorskie z Januszem Płockim, współautorem scenariusza kultowego serialu „Alternatywy 4”, w którym Roman Wilhelmie stworzył niezapomnianą, mistrzowską kreację dozorca – Stanisława Aniola. To właśnie wokół tego bohatera, a czasem i przez niego i w tajemnicy przed jego czujnym okiem i uchem toczyła się całe życie mieszkańców bloku. Janusz Płocki jest również autorem książki „Alternatywy 4. Przewodnik po serialu i rzeczywistości”, a rozmawiać z nim będzie Romuald Grzysławicz, prezes Fundacji Sceny na Piętrze Tępsis.



Międzynarodowe Spotkania Teatrów OFF Sytuacje

8-17 czerwca, Akademia Sztuk Scenicznych, Scena Robocza, POSM II st. i Dom Kultury „Pod Lipami”

Stowarzyszenie Inicjatyw Scenicznych PAPA, organizując II Międzynarodowe Spotkania Teatrów OFF Sytuacje, ma na celu stworzyć po raz drugi miejsce dla wszystkich osób zainteresowanych rozwojem osobistym oraz dialo-

giem w kulturze. Poprzez spektakle, panele dyskusyjne, warsztaty, rozmowy indywidualne poszerzać się będzie świadomość lokalnego odbiorcy w dziedzinie dramatu, różnorodności technik teatralnych, możliwości scenicznych. Festiwal OFF Sytuacje to możliwość zdobycia doświadczenia scenicznego istotnego z punktu widzenia dalszej drogi rozwoju artystycznego. Poprzez zaproszenie teatrów prezentujących mało lub umiarkowanie dostępne techniki teatralne (m.in. pantomima, żonglerka, teatr animacji, teatr lalek, teatr improwizacji) oczekujemy wzrostu zainteresowania publiczności alternatywnymi formami scenicznymi, poznańskimi scenami, na których odbędzie się Festiwal. Oprócz spektakli odbędą się koncerty, warsztaty, happeningi.



Bieg dla Chojraków

9 czerwca, godz. 10.00 – 14.00,

Park Jana Pawła II

Celem biegu jest wsparcie inicjatywy rozbudowy Kliniki Onkologii, Hematologii i Transplantologii Pediatricznej Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu. Wydarzenie to będzie połączone z festynem, który odbędzie się w dniu 9 czerwca 2018 roku (sobota) w Parku Jana Pawła II na Wildzie w godz. od 10.00 do 14.00. Głównym założeniem przedsięwzięcia „Biegu dla Chojraków” jest bieg dzieci dla dzieci z chorobą nowotworową. Dzieci, które zapiszą się na udział w imprezie, podzielone na kategorie wiekowe, będą mogły wziąć udział w biegach na dystansach od 100 m do 1200 m. Ponadto odbędzie się „Bieg Równych Szans” na dystansie 100 m, w którym będą mogły wziąć udział dzieci z różnymi dysfunkcjami. Każdy uczestnik biegów jest zwycięzcą!

Fregata Family Cup 2018

10 czerwca, godz. 09.00-12.30,

Termy Maltańskie, ul. Termalna 1, Poznań

W niedzielę, 10 czerwca, w Termach Maltańskich w Poznaniu kilkaset dzieci i rodziców weźmie udział we Fregata Family Cup. To największe w Poznaniu rodzinne amatorskie zawody pływackie organizowane przez Szkołę Pływania Fregata Swimming. Co roku w Termach Maltańskich do rywalizacji przystępuje ok. 600 zawodników, a na trybunach zasiada ok. 1,5 tys. kibiców. Każdy zawodnik otrzymuje pakiet startowy z koszulką i upominkami od sponsorów, pamiątkowy medal, a najlepsi także puchary i nagrody rzeczowe. Celem imprezy jest popularyzacja nauki pływania wśród poznańiaków, zarówno tych młodszych – dzieci, jak i starszych – ich rodziców, a także promocja zdrowego i aktywnego trybu życia. Fregata Family Cup to impreza sportowa o charakterze rodzinnym, dlatego – jak co roku – odbędą się również sztafety rodzinne, podczas których startować będą rodzic wraz z dzieckiem.



Festiwal Kolorów

17 czerwca, Malta – Trybuny Ziemne

Dobra muzyka, uśmiechnięci ludzie i zabawa z Kolorami Holi to najlepszy przepis na udany dzień. Wejście na wydarzenie jest darmowe. Festiwal to: niezliczona ilość kolorów, oryginalne proszki Holi najwyższej jakości! (schodzą z ubrań), najlepsi DJ'e, popularni artyści, smaczne jedzenie z najlepszych foodtrucków, pozytywna atmosfera i radość życia. Na Festiwalu poza kolorową energią i koncertową muzyką, znajdziecie także wiele ciekawych atrakcji! Między innymi: gigantyczne balony, bazooki CO₂, konkursy z nagrodami.

Spartakiada seniorów

18 – 22 czerwca 2018

Uczestnicy Spartakiady udowadniają, że są sprawni w każdym wieku. Kilkudniowa rywalizacja, w trakcie której poznaniacy w wieku 55+ będą mogli sprawdzić się w dyscyplinach takich jak tenis ziemny, tenis stołowy, pływanie, bowling, szachy czy warcaby. To okazja do skorzystania z nowoczesnej bazy sportowej Poznania (Termy maltańskie, Stadion MOS, korty i bowling POSiR Oddział Rataje) oraz integracji i dobrej zabawy. Spartakiadę zakończy piknik na stadionie Młodzieżowego Ośrodka Sportowego na Śródcie.

Zgłoszenia do 14 czerwca przyjmują Poznańskie Ośrodki Sportu i Rekreacji (ul. Spychalskiego 34), Młodzieżowy Ośrodek Sportowy (ul. Gdańska 1) oraz Centrum Inicjatyw Senioralnych (ul. Mickiewicza 9a)

**PATRONAT
SUKCESU**

Sukcesja i jej alternatywy – o wyzwaniach firm rodzinnych

**21 czerwca, godz. 15.00, Stowarzyszenie Księgowych w Polsce Oddział Wielkopolski w Poznaniu,
ul. Ziębicka 18, 60-164 Poznań**

Konferencja poświęcona w całości tematowi sukcesji w firmach rodzinnych organizowana przez RSM Poland, Stowarzyszenie Księgowych w Polsce Oddział Wielkopolski w Poznaniu oraz Wielkopolski Związek Pracodawców Lewiatan.

**PATRONAT
SUKCESU**

Głos biznesu 2018. Rynek pracy, podatki, finansowanie

**21 czerwca, godz. 12.00, Stowarzyszenie Księgowych w Polsce Oddział Wielkopolski w Poznaniu,
ul. Ziębicka 18, 60-164 Poznań**

Konferencja poświęcona jest tematyce gospodarczej i biznesowej ze szczególnym uwzględnieniem obszarów: RYNKU PRACY, PPK, INNOWACJI i nowoczesnych instrumentów finansowania. Organizatorem jest Konfederacja Lewiatan we współpracy z partnerami, w tym Stowarzyszeniem Księgowych w Polsce Oddział Wielkopolski w Poznaniu.

IV Nocny Bieg Świętojański

23 czerwca, godz. 20.30,

jezioro strzeszyńskie

IV Nocny Bieg Świętojański odbędzie się 23 czerwca 2018 nad Jeziorem Strzeszyńskim w Poznaniu do wyboru dystans 4,3km, 10km, marsz NW 4,3km oraz biegi dzieci 200-1500m.

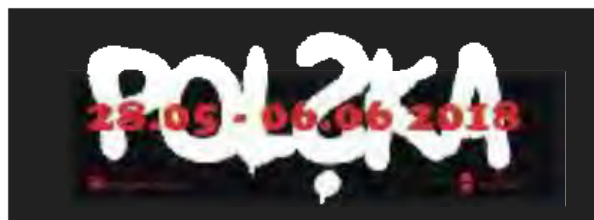
Junior Poznań Triathlon 2018

28 czerwca 2018, Pływalnia letnia POŚiR

Chwiałka, ul. Szychalskiego 34

Triathloniści od 0 do 12 lat mają swoje własne zawody. Organizatorzy przewidzieli start w sześciu grupach wiekowych. Najmłodsi mogą startować z pomocą rodziców. Dystans pływacki w zależności od wieku zawodnicy pokonują w brzoziaku, basenie o głębokości 1 metra albo w basenie pełnowymiarowym. W rywalizacji rowerowej najmłodsza grupa ma dużą dowolność jeśli chodzi o sprzęt – rowerek, rowerek biegowy, kosiarka, samochód lub inna zabawka. Zachęcamy do udziału i liczymy na odkrycie sportowych talentów! W ubiegłorocznej edycji Junior Poznań Triathlonu wzięło udział ponad 300 młodych uczestników.

kultura



XI Spotkania Teatralne BLISCY NIEZNAJOMI #POLSKA

28 maja – 6 czerwca 2018, Teatr Polski

Czy pamięć może nas uchronić przed przemocą? Jak reagować na mowę nienawiści, antysemityzm i nacjonalizm w polityce i debacie publicznej? Jakie mogą być konsekwencje uprzedmiotawiania i wykluczania kobiet? Jak dyskutować o wielokulturowej historii, także tej najbardziej bolesnej i wstydlivej? Przed czym może uchronić nas radykalny protest i czy jesteśmy gotowi, by go usłyszeć? Kto jest odpowiedzialny za niszczenie przyrody? Jak stawiać opór? Czy konsensus polityczny jest drogą do demokracji? Na te i wiele wiele innych pytań można będzie znaleźć odpowiedź podczas kolejnych Spotkań Teatralnych, których głównym tematem będzie Polska. Dyrektorem tegorocznej edycji jest Agata Siwiak.

**Bilety w cenie: karnet festiwalowy: 200 zł,
spektakle: normalny: 70 zł, ulgowy: 40 zł
do nabycia w kasie Teatru Polskiego.**

RADOŚĆ I CHWAŁA

469. KONCERT POZNAŃSKI

9 czerwca 2018, godz. 18.00, Aula Uniwersytecka

Program: Igor Strawiński – Pogrzebalna piosenka (Oda żałobna) op. 5, Rodion Szchedrin, I Koncert fortepianowy, Felix Mendelssohn – „Verleih’ uns Frieden (Dona nobis pacem)” na chór i orkiestrę, Psalm 42 Wie der Hirsch schreiet op. 42 na sopran, chór i orkiestrę

Bilety: Cena 20 zł.

Gwiazdy światowych estrad

15 czerwca, godz. 19.00, Aula Uniwersytecka

Program:

Stanisław Moniuszko – Uwertura fantastyczna Bajka,
Karol Szymanowski – I Koncert skrzypcowy op. 35,
Ludwig van Beethoven – V Symfonia c-moll op. 67
Nikolaj Znaider – skrzypce
Marek PIJAROWSKI – dyrygent

Orkiestra Filharmonii Poznańskiej

Bartosz Michałowski – wprowadzenie słowne do koncertu

Bilety: Cena od 30 zł do 100 zł



Ethno Port Poznań

**7 – 10 czerwca, Przestrzenie Zamkowe
CKZPoznań, Świąty Marcin 80/82**

Będzie to jedenasta edycja festiwalu prezentującego muzykę wywodzącą się z tradycji kulturowej wybranych regionów świata. Aktywność sceniczna i fonograficzna artystów przypisywana jest do kategorii world music, etno lub folk. Zaprezentujemy zarówno artystów kultywujących tradycję i najwybitniejsze osiągnięcia dziedzictwa polskiej i światowej kultury muzycznej, jak i tych, których projekty, stosując oryginalne środki artystycznej ekspresji, kreują nowe wartości. Program, którego najistotniejszym elementem będą koncerty uzupełnią działania interdyscyplinarne wykłady, spotkania, warsztaty, pokazy filmowe i wystawy. Wśród tegorocznych wykonawców zobaczymy i usłyszymy m.in. Ifriqiya Électrique, Sirventés, Dimitris Moustakidis, Baraji oraz A FILETTA & Fadia Tomb El-Hage (koncert otwarcia).



Tribute to DIRTY DANCING Music & Dance Show

11 czerwca, godz. 19.00.

MTP Sala Ziemi, Poznań, Głogowska 18

Z okazji przypadającej w tym roku 30. rocznicy premiery filmu „Dirty Dancing” odbędzie się jedyne takie wydarzenie w Polsce. Wielkie muzyczno-taneczne przedstawienie, podczas którego przypomnimy Państwu wszystkie przeboje z kultowego filmu. Muzyka wykonywana na żywo, będzie doskonałym tłem zespołu tanecznego który towarzyszyć będzie muzykom podczas całego przedstawienia.

REKLAMA

89,8 FM

**słowo i muzyka
na każdy dzień**

www.radioemaus.pl



Koncert II Divo

22 czerwca, godz. 20.30,

teren nad Wartą przy Ostrowie Tumskim

Z okazji jubileuszu 1050-lecia Archidiecezji Poznańskiej-pierwszego biskupstwa polskiego, wystąpi na jedynym koncercie w Polsce znakomity kwartet wokalny II Divo. Światowej sławy zespół doskonale porusza się w bardzo popularnym gatunku muzycznym zwanym classic crossover, znakomicie łącząc operę i muzykę klasyczną, i prezentując ją w nieco lżejszym wydaniu, dostępnym nie tylko dla koneserów. W ich repertuarze znajdują się także znane i popularne piosenki popowe, czy musicalowe w symfoniczno-operowych aranżacjach. Zespołowi akompaniować będzie orkiestra Teatru Muzycznego w Poznaniu. Ich występ poprzedzi koncert w wykonaniu gwiazd związanych ze stolicą Wielkopolski. W Poznaniu zagrają w niesamowitym miejscu: nad rzeką, w pobliżu katedry. Na przystani tuż przy scenie zacumują jachty z całej Polski.

Darmowe wejściówki na miejsca stojące można odbierać w parafiach, ale też w CIM.



STANISŁAW SOYKA & WOJCIECH KAROLAK TRIO

22 czerwca, godz. 20.00, Blue Note Poznań

Największe jazzowe hity w wykonaniu prawdziwych wirtuozów. Koncert przeniesie nas do czasów, w których to samo „Hallelujah, I just love her so” śpiewał Ray Charles,

„Don't get around much anymore” Nat King Cole, a „Come Sunday” Mahalia Jackson. Poczujemy energię, która towarzyszyła złotym latom swingu. „Ta muzyka już z górą 40 lat nie istnieje ani w eterze, ani tym bardziej w klubach tanecznych czy na scenach koncertowych, ale kiedy zaprezentowałem nasze nagrania młodym ludziom, którzy nigdy przedtem nie zetknęli się z tą muzyką, na ich twarzach pojawił się uśmiech, a także coś w rodzaju zaskoczenia. Wychodzi na to, że ta muzyka wciąż wprowadza słuchacza w dobry nastrój.” „Swing Communication” jest spotkaniem czempionów jazzowej i rhythm’n’bluesowej sceny muzycznej w Polsce: Stanisława Soyki i Triu Wojciecha Karolaka w składzie: Wojciech Karolak – organy hammonda, Arek Skolik – perkusja i Tomasz Grzegorski – saksofon, w koncercie największych przebojów tego gatunku. Projekt kontynuuje wątek rozpoczęty nagraniem w 2015 roku przez Stanisława Soykę oraz Roger Berg Big Band płytą „Swing Revisited”.



Piaf po polsku

25 czerwca, godz. 19.00, Scena na Piętrze, ul. Maształarska 8

Zakończenie 39. sezonu w Scenie na Piętrze to spotkanie z piosenkami niezwyklej Edith Piaf i to w wykonaniu niezwyklej aktorki, Doroty Lulki. Poznaniacy doskonale ją znają, bo przez wiele lat była w zespole Teatru Nowego, potem przeniosła się do Gdyni. Dorota Lulka w piosenkach tworzy postać kobiety uparcie poszukującej miłości, czasem zabawnej, niekiedy irytującej. Śpiewa tak jak Edith Piaf całym ciałem. W programie m.in. takie przeboje jak: Niebo nad Paryżem, Milord, Ta-dom, ta-dam, Kochankowie dnia, La vie en rose, Akordeonista i wiele innych. Na scenie wykonawczyni towarzyszyć będzie zespół muzyczny.



„OJCIEC”

25 czerwca, godz. 17.30 i 20.30,

Teatr Wielki w Poznaniu

Zapraszamy Państwa na kolejny hit Teatru Ateneum. Marian Opania gra postać, która pozwala pokazać artyście całą skalę swojego talentu, od komedianta, przez apodyktycznego, kłótliwego starca, czy energicznego mężczyznę, po bezradnego, zagubionego człowieka.

Obok Mariana Opani zobaczymy m.in. świetną Magdalenę Schejbal w przejmującej roli córki, doskonałego Przemysława Bluszcza jako jej partnera i Dariusza Wnuka, który zaprezentował nam już szeroką gamę swoich aktorskich możliwości w spektaklu „Merlin Mongol”. W pozostałych rolach wystąpią Paulina Gałzka i Paulina Kondrak.

Organizator Poznańskiej Premiery: GRUV ART

Bilety do kupienia przez:

www.facebook.com/GRUV.ART.TEATR, www.bilety24.pl,
www.kupbilecik.pl, Centrum Informacji Miejskiej (CIM),
kasy Teatru Wielkiego w Poznaniu, bilety24.pl,
ewejsciowki.pl, kupbilecik.pl

26 czerwca, godz. 16.30. Biblioteka Raczyńskich,
pl. Wolności 19, sala 1

Wtorek dla seniora.

„Już taki jestem ...”

Eugeniusz Bodo

Aktor, piosenkarz, producent, jedna z największych gwiazd przedwojennego kina będzie tematem ostatniego w tym półroczu Wtorku dla seniora. Przypomniane zostaną jego role i piosenki, dzięki którym wszedł do historii polskiego kina.

REKLAMA



Ogród marzeń

CENTRUM OGRODNICZE



POMAGAMY MARZENIOM ROSNĄĆ...



- Duży wybór roślin
- Artykuły dekoracyjne
- Artykuły zoologiczne
- Projektowanie, zakładanie i pielęgnacja ogrodów

KONTAKT:

SWARZĘDZ, UL. KIRKORA 2, tel./fax 61 815 91 23, www.ogrod-marzen.pl
Zapraszamy: Pn. – Pt. 8.00 – 20.00, Sob. – Nd. 9.00 – 17.00

W OGRODZIE U... SĄSIADA

Nie masz pomysłu na urządzenie ogrodu? Wciąż szukasz inspiracji? Już 9 i 10 czerwca w Poznaniu odbędzie się jedyny w Polsce „Weekend Otwartych Ogrodów”. Przez dwa dni mieszkańcy Strzeszyna, Podolan i Junikowa otworzą swoje przydomowe ogrody dla wszystkich poznaniaków. Będzie można podpatrzyć, jak zaaranżować przestrzeń, porozmawiać z właścicielami i skorzystać z porad ekspertów.

TEKST: JOANNA MALECKA | ZDJĘCIA: TOMEK CIESIELSKI



Oprócz przydomowych ogrodów będzie można zajrzeć także na ogródki działkowe „Urodzaj” przy ul. Serbskiej, ROD „Armii

Poznań” na Strzeszynie oraz „Roosevelta” przy ulicy Lechickiej. To już druga edycja wydarzenia, które w ubiegłym roku cieszyło się ogromnym zainteresowaniem. – Pomysł jest troszkę zaimportowany, ponieważ został przywieziony z Wielkiej Brytanii, gdzie tego typu wydarzenia odbywają się w różnych miejscach – mówi Tomek Ciesielski, organizator i pomysłodawca „Weekendu Otwartych Ogródów”. – Pamiętam, kiedy pojechałem tam po raz pierwszy. Można było wejść na posesję, podejrzeć nasadzenia, a nawet zorganizować tam sobie piknik.

PODGLĄDAMY OGRODY

W sobotę i niedzielę (9, 10 czerwca) na wszystkich domach biorących udział w akcji pojawią się tablice informacyjne z logotypem. To właśnie te miejsca będą otwarte dla poznaniaków. Część właścicieli postara się także o specjalne oznaczenie swoich roślin. – Tu chodzi nie tylko o to, żeby podejrzeć co kto ma w ogrodzie, ale też żeby się poznać, zintegrować, może wspólnie zainspirować – dodaje Tomek Ciesielski, który przyznaje, że nie było łatwo namówić uczestników do wzięcia udziału w akcji. – My, Polacy, nie jesteśmy tak otwarci jak Anglicy. Bardziej zamykamy się w swojej przestrzeni. Ale cieszy fakt, że w tym roku mamy coraz więcej chętnych.





INSPIRACJE W CENTRUM OGRODNICZYM

Tegoroczna edycja „Weekendu Otwartych Ogrodów” zyskała także sponsorów i partnerów. Każdy, kto otwóży swój ogród, otrzyma upominek, będzie też coś dla odwiedzających. Na terenie imprezy staną dwa punkty konsultacyjne, gdzie będzie można uzyskać poradę na temat aranżacji ogrodu. Podpowiadać i pomagać będą wykwalifikowani ogrodnicy. Ponadto zaplanowano spacer z profesjonalistą po ogrodach Strzeszyna





i Podolan. A jeśli i to nie pomoże, i w głowach zwiędających w dalszym ciągu nie pojawią się pomysły na ciekawe aranżacje, z pomocą przyjdą dwa centra ogrodnicze „Berberys” i „Zawady”, gdzie przygotowane będą gotowe zestawy roślin wybrane specjalnie na „Weekend Otwartych Ogrodów”. Wśród propozycji znajdą się: rabaty na przedogródek, ogród i taras.

ROWEREM PRZEZ PARK

Miłośnicy dwóch kółek też znajdą coś dla siebie. Do otwartych ogrodów będzie można dotrzeć rowerem, zwiedzając przy okazji zabytkowe parki Poznania. Trasa rowerowa została zaprojektowana przez „Zarząd Zieleni Miejskiej”. Jednym z partnerów wydarzenia jest „Zielony Poznań” – organizator konkursu na najpiękniejsze ogrody i balkony w mieście. ■

Szczegółowe informacje i program wydarzenia:

www.facebook.com/weekendotwartychogrodow

www.weekendotwartychogrodow.pl



REKLAMA



Garden Love



Garden Love,
niebanalne akcesoria ogrodowe
dla wszystkich miłośników ogrodów.



www.gardenlove.pl
sklep@gardenlove.pl
tel. 736 677 288





WERANDA FAMILY W NOWYM DOMU

Ich pierwsza kawiarnia – Farma Caffè – powstała na ulicy Wrocławskiej dokładnie dwadzieścia lat temu i funkcjonuje niezmiennie do dziś. Następne były już Werandy z charakterystycznymi dekoracjami zwisającymi z sufitu, które kojarzy każdy poznaniak. Irmina i Wojciech Ponińscy, otwierając kolejne restauracje, nie sądzili, że ich rodzinny biznes tak bardzo się rozrośnie. – To też zasługa syna – Janka, bez pracy którego byłoby to niemożliwe – mówią zgodnie. Dziś, pod szyldem Weranda Family, funkcjonuje kilka conceptów, zatrudnionych jest prawie 300 osób, a na szczycie tej piramidy stoi wspaniała rodzina, która nie wyobraża sobie, żeby kogoś mogło wśród nich zabraknąć...

ROZMAWIA: JOANNA MAŁECKA | ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT

Spotykamy się w ich nowym domu, w Sławicy, zaraz za Murowaną Gośliną, w niezwykłych okolicznościach przyrody. Śpiewają ptaki, w oddali widać promienie słońca odbijające się od tafli jeziora. Widok z tarasu jest niezwykły. To dom otwarty dla wszystkich. Właśnie przed chwilą odbyło się tutaj pierwsze wesele. – To takie nasze spełnienie marzeń i rozwijanie rodzinnego biznesu – mówią Irmina i Wojciech Ponińscy. – Chcemy, żeby nasi goście czuli się tutaj tak jak my, czyli jak w domu.

Obiekt powstał w półtora roku, co wydaje się niemożliwe do zrealizowania. Można tutaj zorganizować wesele, event firmowy, eleganckie przyjęcie, urodziny. Położony na skraju Puszczy Zielonki, w otoczeniu lasu i niezwykle ogrodu powoduje, że problemy dużego miasta zostają daleko w tyle. Drzwi do domu otwiera Irmina Ponińska. – Zapraszam, zaraz zrobię herbatę – mówi i prowadzi nas do salonu a pod nogami biegają dwa psy: Franciszek i Tadeusz.

Co to za miejsce?

Irmina Ponińska: Jesteśmy w miejscu, gdzie spełniły się nasze marzenia. Wspólnie z mężem, zawsze chcieliśmy mieć dom, który jednocześnie będzie przyjmował gości z zewnątrz, ale będzie również azylem dla naszej rodziny. **Wojciech Poniński** dołącza do nas w kuchni. Ciągłe odbiera telefony, dogląda pracy budowlanców: Widzi Pani, to jeszcze nie jest skończone, chociaż największa praca już za nami. Odkryliśmy to miejsce pewnego grudniowego wieczoru. Znaleźliśmy z pomocą pośredników ogłoszenie o sprzedaży nieruchomości. Przez długi czas nikt nie chciał tego kupić, ponieważ był tu duży obiekt w złym stanie technicznym, właściwie do generalnego remontu i całkowitej przebudowy. Sporo pieniędzy zainwestowaliśmy w rury, instalacje i tony betonu, których dziś nie widać, ale ja podszedłem do tego bardzo profesjonalnie. Z wykształcenia jestem inżynierem budownictwa i chciałem postawić taki dom, którego już nie trzeba będzie remontować. Włożyłem w ten projekt masę czasu, pracy i serca. Zastosowaliśmy najlepsze materiały dostępne na rynku, w granicach rozsądku oczywiście. Pamiętam jak przyjechaliśmy tutaj z żoną i... kompletnie przepadliśmy. Zakochaliśmy się w tej ciszy, przyrodzie, nie zwracając w zasadzie uwagi na to, że trzeba będzie tu włożyć mnóstwo czasu i pracy. Wiele lat szukaliśmy miejsca, które spełniłoby nasze oczekiwania, ale też takie marzenia związane z dalszymi losami naszej rodziny. I zawsze było coś nie tak. Jeśli stał gdzieś pałacyk albo re-



Irmina Ponińska

JESTEŚMY W MIEJSCU,
GDZIE SPEŁNIŁY SIĘ
NASZE MARZENIA

zydencja to był w bardzo złym stanie i nadawał się do rozbioru. Często też nie podobała nam się okolica. Budynek, w którym dziś jesteśmy przypomina trochę stare, polskie dwory, ale wygląda jak normalny dom. Moja żona z kolei ogromny wysiłek włożyła w to, żeby powoli kompletować wyposażenie wnętrza. Cała atmosfera i klimat tego miejsca to niewątpliwie, tak jak w przypadku Werand, ogromna zasługa mojej żony i syna Jana, który też bardzo angażuje się w rodzinny projekt.

Jan Poniński: Fenomenem tego miejsca jest to, że działka graniczy z linią brzegową dwóch jezior: Książę i Boro-we. Ale początkowo tak nie było. Trzeba było odkupić od okolicznych mieszkańców tereny przylegające do tych akwenów. I tutaj ogromna zasługa taty, że udało mu się ich przekonać, żeby sprzedali nam ziemię graniczącą z posiadłością.

Ale to chyba nie było takie proste...

Irmína Ponińska: Nie, zwłaszcza, że trochę poniosła nas fantazja i decyzję o kupnie podjęliśmy w ciągu kilku dni kompletnie nie myśląc co będzie dalej. Potem dopiero mąż zaczął szukać właścicieli działek i cierpliwie prowadził z nimi rozmowy. Trochę to trwało, ale udało się. Chyba dlatego, że wszyscy wierzyliśmy w to, że się uda.



Jan Poniński

Dla kogo jest to miejsce?

Irmína Ponińska: Dla każdego. W naszej ofercie, oprócz restauracji, mamy też catering i zajmujemy się organizacją wesel. Za każdym razem mieliśmy kłopot ze znalezieniem i doбором odpowiedniego miejsca. Przez lata wynajmowaliśmy różne obiekty. Z czasem uznaliśmy, że chcemy stworzyć takie miejsce, które będzie nasze, i uroczystości będą tak wyglądały jakbyśmy chcieli zorganizować je dla siebie. Żeby to było miejsce wyjątkowo położone, z dobrą kuchnią i ciepłym, rodzinnym klimatem. I taka, mamy nadzieję, jest Sławica.

Skąd wzięliście Państwo pieniądze na tę inwestycję?

Jan Poniński: Wiele lat temu mieliśmy rodzinny pałacyk. Niestety został zniszczony. Dopiero po 25 latach starań udało nam się odzyskać rodzinny majątek inwestując fundusze w Sławicę.

Irmína Ponińska: Myślę, że mama Wojtka, moja ukochana teściowa, której niestety nie ma już dzisiaj z nami, jak patrzy na nas z góry, to jest dumna, że majątek, który odziedziczyliśmy pozostał w rodzinie. To, że posiadłość wygląda dziś tak okazała to zasługa mojego męża.

Wojciech Poniński: Byłem kierownikiem budowy, inspektorem nadzoru, logistyką, co chyba nie do końca podobalo się mojej żonie (śmiech).

Czy dziś, stojąc przed tym domem, czujecie Państwo, że to jest Wasze miejsce na ziemi?

Irmína, Wojciech, Jan: Tak, absolutnie.

Jan Poniński: Traktujemy to jak rodzinne przedsięwzięcie. Mamy plany przyszłościowe dotyczące tego miejsca: w projekcie jest budowa domków letniskowych, basenu, strefy SPA. Wokół jeziora budują się pomosty, będzie również wypożyczalnia sprzętu wodnego. Okolica zachęca także do wycieczek pieszych i rowerowych. Za moment, niedaleko domu, posadzimy warzywa i zioła, z których nasza kuchnia będzie korzystać na co dzień. W budynku starej stajni planujemy otworzyć restaurację czynną weekendowo. Mam nadzieję, że to miejsce będzie służyło wielu pokoleniom.

Kto projektował te magiczne wnętrza?

Wojciech Poniński: To koncepcja mojej żony.

Irmína Ponińska: Bez pomocy fachowców nie udałooby się stworzyć takiego miejsca. Projekt powstał we współpracy z zaprzyjaźnionym biurem Volta Deisgn. I tu wielkie podziękowania dla Mariusza Szmytkowskiego, ale również dla Iwo Borkowicza, młodego projektanta, który

aranżuje stajnię i strefę SPA. Chciałabym dodać, że mieliśmy wspaniałych wykonawców. I to jest sukces męża, że potrafił skupić wokół siebie naprawdę bardzo dobrych fachowców, którzy – proszę sobie wyobrazić – przez ostatnie tygodnie pracowali z nami na okrągło, wiedząc, że mamy deadline i musimy skończyć budowę. Bardzo im wszystkim dziękujemy.

To ważne mieć dziś na kim polegać...

Wojciech Poniński: Tak. Bez tego nie dalibyśmy rady ani wybudować tego domu ani prowadzić firmy. Za wszystkim stoją ludzie, którzy nam bardzo pomagają. Zatrudniamy ponad 300 osób, niektórzy pracują z nami 15, czy 20 lat.

Myśli Pan, że możliwe jest dziś stworzenie normalnej relacji pomiędzy pracodawcą a pracownikiem?

Wojciech Poniński: W dzisiejszych czasach stworzenie fajnej atmosfery pomiędzy pracodawcą a pracownikiem jest szalenie ważne. Dostrzegamy z żoną też istotną zmianę pokoleń. Dzisiaj młodzież ma większe wymagania, nie zawsze łączy się to z etosem pracy i z szacunkiem do tego co się robi. Ja muszę przyznać, że w dzisiejszych, trudnych czasach, mamy bardzo dużo szczęścia do ludzi, z którymi pracujemy.

Werandy w Poznaniu nikomu nie trzeba przedstawiać, był tu chyba każdy poznaniak. To bardzo charakterystyczne miejsca wypełnione zielenią i wyjątkowymi dekoracjami, które można spotkać tylko tutaj. Skąd pomysł na takie restauracje?

Irmína Ponińska: Z podróży, które są moją największą pasją. 20 lat temu otworzyliśmy pierwszy lokal, który nazywa się Farma Caffè na ulicy Wrocławskiej. Wymyślałam go siedząc w jednej z paryskich kawiarni, rozkoszując się jej pięknem. Pomyślałam, że byłoby cudownie mieć w Poznaniu takie miejsce, w którym będzie można wypocząć i napić się pysznej kawy. Otwarcie lokalu, kiedy w Polsce było brzydko i ponuro, było ogromnym wyzwaniem. W naszym kraju nie było nic, więc ściągaliśmy porcelanę i szkło z Europy, wystrój organizo-



Wojciech Poniński

waliśmy sami. Musieliśmy też wymyślić menu odchodząc od tych ciężkich potraw, które wtedy królowały. U nas można było zjeść kolorowe sałaty, owoce morza, świeżo wypiekane ciasta. I to się przyjęło.

Ale Farma Caffè nie jest już Państwa.

Irmína Ponińska: Nie, ma innego właściciela, ale wciąż wygląda tak samo, z czego się bardzo cieszę.

Pierwsza Weranda powstała zaraz potem?

Irmína Ponińska: Tak, na ulicy Świętosławskiej. To był mały lokalik i wszyscy pukali się w głowę, że bez sensu, bo nawet nic tam nie wstawimy. A my i tak urządziliśmy to po swojemu. Potem, potomkowie właścicieli Bazaru Poznańskiego odezwali się do nas z propozycją otwarcia restauracji. Długo się nie zastanawialiśmy i tak powstała kolejna Weranda.

Państwa znakiem rozpoznawczym, zresztą kopowanym dziś przez inne lokale, są zwisające z sufitu dekoracje. Kto je wymyślił?

Wojciech Poniński: I tu znowu muszę pochwalić moją żonę, bo to jej dzieło.

Irmína Ponińska: To rzeczywiście był mój pomysł.

Pierwszą dekoracją, która pojawiła się w Werandzie były zasuszone kwiaty powieszane pod sufitem. Paniętały do dziś, bo sama je wieszałam.

Muszę powiedzieć, że trafiłam do Werandy przy ulicy Świętosławskiej około pięć lat temu, przed świętami. Polili się świece, pośrodku stała pięknie ubrana choinka, z sufitu zwisały gwiazdy. Wraz z koleżanką zamówiliśmy kawę piernikową, na którą wracamy co roku, w grudniu. Jest nas więcej?

Irmína Ponińska: Bardzo nam miło. Mamy wielu gości, którzy do nas wracają. Czasami opowiadają nam, że w Werandzie poznali swoje drugie połówki, albo tu się zaręczyli. Są i tacy, którzy siadają i nie proszą o kartę, bo wiedzą już co mieliby ochotę zamówić – mają swoje ulubione dania. I to jest bardzo miłe. Restauracja to oczywiście nasz sposób na życie, ale przede wszystkim duża przyjemność i satysfakcja.

Lubi Pani siedzieć na werandzie?

Irmína Ponińska: Lubię przyrodę, klimatyczne miejsca. W kawiarniach, do których trafiałam za granicą, zawsze zachwycały mnie kwiaty i ta cała otoczka. Chciałam stworzyć ładne miejsce, w którym będzie można odpocząć jak na prawdziwej werandzie.

Wasze lokale są w Starym Browarze, w Poznaniu, nad Maltą, a nawet w Warszawie. Trudno jest to wszystko opanować?

Irmína Ponińska: Gdyby nie nasz syn, Jan byłoby to bardzo trudne. Kiedy skończył studia i wrócił do Polski zaczął intensywnie rozwijać naszą markę. Połączyliśmy wszystkie restauracje w jedną całość – Weranda Family. Family dlatego, że jest to firma rodzinna. Jeszcze nie wiadomo jaką decyzję życiową podejmie córka, ponieważ kończy właśnie studia, a potem wyjeżdża na stypendium do Paryża. Nasz drugi syn, Michał, jest lekarzem i nie wykluźamy, że w planach mamy również połączenie biznesu z medycyną. Nasza synowa, Monika, z zawodu architekt, otworzyła zgodnie z tradycją rodzinną klimatyczną kawiarnię w Poznaniu – Za groblą. No i Jan, który

właściwie robi już więcej w firmie niż my. Jak widać powoli oddajemy zarządzanie w ręce młodego pokolenia, co nie zmienia faktu, że ja ciągle będę biegać i odwiedzać te nasze Werandy, żeby zobaczyć jak kwiaty mi urosły i co się zmieniło.

Jan Poniński: Dziś ja jestem zarządem a rodzice radą nadzorczą (*śmiech*). Chciałbym, żeby dopełnieniem naszej firmy był mały, kameralny hotelik w Warszawie.

To jest Pana marzenie?

Jan Poniński: Nie. Chciałbym móc więcej pływać na windsurfingu i kajcie, i mieć piątkę dzieci z moją dziewczyną – to jest moje marzenie.

Prawdziwa Weranda Home...

Jan Poniński: Tak. A Werandę Family staramy się wciąż rozwijać. Mamy catering, który realizuje dużo eventów, są koncepty Weranda Take Away, które są częścią miasta, jeden z nich jest obok Wake Parku nad Maltą, drugi w parku w Starym Browarze

Czyli jest Pan blisko marzeń.

Jan Poniński: Coraz bliżej (*śmiech*).

Jaki Pan ma pomysł na dalszy rozwój Weranda Family?

Jan Poniński: Ktoś kiedyś powiedział, że nie jest problemem coś stworzyć, ale to utrzymać i na tym polega największa trudność. Dziś może mniej wizjonersko a bardziej biznesowo patrzę w przyszłość. Z racji wielkości biznesu trzeba ostrożnie podchodzić do realizacji różnych pomysłów.

Słucha Pan rad rodziców?

Jan Poniński: Nie ma czegoś takiego, że ja przejmuję interes a rodzice przechodzą na emeryturę. Całe życie sobie pomagamy i bardzo się kochamy. I tu nie chodzi o słuchanie rad, czy porad a raczej wsparcie, które dajemy sobie każdego dnia. Zresztą mamy do siebie ogromne zaufanie i nie stanęliśmy nigdy na drodze jakiegokolwiek konfliktu.

Irmína Ponińska: Wierzę w młodych ludzi i bardzo lubię z nimi pracować. Uważam, że często wiedzą dużo więcej niż my. Oni dorastają bez kompleksów. My wychowywaliśmy się za żelazną kurtyną. Dziś młodzież mówi kilkoma językami, ma ogromne możliwości, wiedzę. Trzeba im dać skrzydła, a wtedy samy polecą. Jak nasze dzieci. ■

MALTANKA

Właśnie skończyła 46 lat. W prezencie otrzymała zabieg odmładzający za 4,5 miliona złotych w postaci nowego torowiska i przystanków. Jest szansa, że zyska też prawdziwe, zabytkowe wagoniki. To jedna z trzech kolejek parkowych w Polsce. Kursuje od maja do końca września na trasie Jezioro Maltańskie – Nowe Zoo. Ma wielu przyjaciół i stałych pasażerów, w tym także... dorosłych.

TEKST: JOANNA MALECKA | ZDJĘCIA: MAREK KAMIŃSKI





CIEKAWOSTKI

„Borsuk” jest jedynym w Polsce parowozem wąskotorowym posiadającym dwie gwizdawki.

Po odbudowie w 1999 roku parowóz odwiedził kolejki w Żninie i w Białośliwiu.

WŁs40-100 jest lokomotywą najbardziej związana z Poznaniem. Powstała w ZNTK Poznań a następnie pracowała na Łęgach Dębińskich oraz na Maltance



Aby parowóz poprowadził pierwszy pociąg o godzinie 10:00, trzeba zacząć go uruchamiać już o 02:30. Wszystko po to, żeby przetransportować najmłodszych do Nowego Zoo i z powrotem. To jedna z ostatnich kolejek wąskotorowych w Polsce. Od ponad 45 lat cieszy poznaniaków, najbardziej dzieci. Właśnie otrzymała prezent urodzinowy. – Gdybyśmy nie przeprowadzili remontu, groziłoby to zamknięciem kolejki, a poznaniacy, szczególnie ci najmłodsi, pewnie nie wybaczyliby nam tego do końca życia – mówi Wojciech Tulibacki, Prezes Zarządu MPK. – To pierwszy taki gruntowny remont po 45 latach. Kolejnymi etapami dla nas pozostaje utrzymanie taboru w wersji historycznej. Moim ma-

WSZYSTKO PO TO, ŻEBY
PRZETRANSPORTOWAĆ
NAJMŁODSZYCH DO NOWEGO ZOO
I Z POWROTEM

zeniem jest, żeby kiedyś zafunkcjonowały tu oryginalne wagony, które moglibyśmy wydzierżawić, ale na to trzeba mieć odpowiednie fundusze. Ale skoro udało nam się zrealizować obecną inwestycję mam nadzieję, że i to uda się zrealizować.



Ceny biletów

- Bilet ulgowy (przejazd w jedną stronę – 4 zł (dzieci do lat 16)
- Bilet normalny (przejazd w jedną stronę) – 6 zł
- Bilet wycieczkowy (przejazd w jedną stronę) – 3 zł (grupa powyżej 10 osób, dzieci do 16 lat)
- Bilet rodzinny (przejazd w jedną stronę) – 18 zł (do 5 osób, w tym do 2 osób powyżej 16 roku życia)

Pierwsza Harcerska Kolejka Dziecięca o torze szerokości 600 mm powstała w Poznaniu w 1956 roku. Jej licząca 1,5 km trasa biegła między Ogrodem Jordanskim a Łęgami Dębińskimi. W momencie gdy postanowiono wybudować trasę Hetmańską dla drugiej ramy komunikacyjnej miasta, okazało się, że trasa kolejki koliduje z nową drogą. W związku z tym postanowiono ją przenieść nad Maltę, gdzie funkcjonuje do dziś.

Trasa Maltanki rozpoczyna się na odnowionym dworcu kolejowym o nazwie właśnie „Maltanka”. W budynku, który powstał w 1998 roku, znajduje się kasa biletowa, nastawnia, pomieszczenie dyżurnego ruchu, pomieszczenie dyrekcji kolejki oraz restauracja. Stacja posiada dwa perony (jeden dla wsiadających, drugi dla wysiadających) i tor odstawczy, który zajmują obecnie wózki do przewozu dłużyc, a już niedługo pojawi się tam także koleba. Układ torowy

tworzy pętlę, dzięki czemu lokomotywa nie musi przejeżdżać na drugi koniec składu, żeby poprowadzić kolejny pociąg. Niedaleko pętli znajduje się także lokomotywnia, w której znajduje się tabor liniowy kolejki.

Za sterem parowozu siedzi elegancko ubrany maszynista.

Kolejną stacją jest „Ptyś”, tuż obok Term Maltańskich, dalej mamy „Balbinkę”, gdzie mijają się dwa pociągi. Na końcu mieści się „Zwierzyniec”. Jest to ostatnia stacja na trasie kolejki. Układ torowy powstał na kształt pętli. Znajduje się tu także tor odstawczy. Pod blaszanym dachem znajduje się kasa oraz pomieszczenie dyżurnego ruchu wraz z nastawnią. Stacja jest wyposażona w semafony świetlne. ■



POCIĄG DO MIASTA



Poznańska Kolej Metropolitalna nie jest już transportową wizją przyszłości. W końcu, w godzinach szczytu komunikacyjnego pociągi pojadą z częstotliwością, co 30 minut. Na początek kursować w ten sposób będą składy na czterech liniach kolejowych. Nie ulega jednak wątpliwości, że uruchomienie następnych kierunków to tylko kwestia czasu.

TEKST: ANNA SKOCZEK | ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT

Kursowanie pociągów między Poznaniem i okolicznymi gminami co 30 minut przez lata było tylko marzeniem pasażerów. Z tej częstotliwości skorzystają teraz podróżni jeżdżący na trasach między Poznaniem, a Grodziskiem Wielkopolskim, Poznaniem, a Wągrowcem, Nowym Tomysłem i Jarocinem. W sumie na tych kierunkach kursować będą 23 pary pociągów, czyli o trzy dodatkowe pary pociągów więcej na każdej z linii. Dołożą się do tego samorządy. Porozumienie było możliwe dzięki współpracy marszałka województwa wielkopolskiego, Stowarzyszenia Metropolia Poznań, trzech powiatów i gmin. - Ten projekt jest wyrazem naszej solidarności i umiejętności negocjacyjnej. Wszystkie zainteresowane gminy uczestniczą w kosztach i wszystkie będą czerpały z nich korzyści - mówi Jacek Jaśkowiak, Prezydent Poznania. - Poznań jest w centrum dziewięciu docelowych połączeń. Chcemy, aby ci którzy będą tu przyjeżdżać do pracy, szpitali, czy urzędów mogli zostawić samochód w swojej gminie - na parkingu przy dworcu - a w Poznaniu wsiedli do dobrze funkcjonującej komunikacji publicznej. - dodaje.



SUKCES PO LATACH

Starosta powiatu poznańskiego Jan Grabkowski mówi, że praca między innymi nad uruchomieniem Poznańskiej Kolei Metropolitalnej trwała blisko 11 lat. – W 2007 roku podpisaliśmy list intencyjny powołujący do życia Radę Metropolii Poznań – mówi Jan Grabkowski – Od tego czasu cierpliwie, krok po kroku budowaliśmy strategię i pracowaliśmy między innymi nad opracowaniem rozwiązań komunikacyjnych.

Jak podkreśla starosta po ciężkiej pracy przyszedł czas, w którym efekty będą mogli ocenić ludzie. – To niesamowita lekcja dla wszystkich samorządowców – mówi Jan Grabkowski – Udowodniliśmy, że warto rozpoczynać projekty, których realizacja może trwać dłużej niż jedna czy dwie kadencje. Działając konsekwentnie i z planem udowadniamy dziś, że razem można więcej. Już za chwile efekty naszych prac odczują mieszkańcy całej aglomeracji.

Uruchomienie kolejnych kierunków, to tylko kwestia czasu. O jakiej perspektywie mówimy? Wicemarszałek Województwa Wielkopolskiego Wojciech Jankowiak tłumaczy, że kolejne kierunki, na których pociągi będą kursować z częstotliwością, co 30 minut będą uruchamiane na bieżąco, kiedy na poszczególnych liniach będą kończyły się remonty. – W połowie 2019 roku na pewno będzie to odcinek Poznań – Września i Poznań – Leszno, a pod koniec 2019 roku odcinek na trasie Poznań – Piła.

Dłużej na udogodnienia będą musieli poczekać pasażerowie, którzy korzystają z trasy między Poznaniem a Szamotułami – tam remont torów jeszcze się nie rozpoczął. Do momentu zakończenia modernizacji linii Poznań-Warszawa nie ma również mowy o zwiększeniu częstotliwości pociągów kursujących do Gniezna, ponieważ trasa ta jeszcze przez jakiś czas będzie służyła jako objazd.



PIERWSZE CZTERY LINIE POZNAŃSKIE KOLEI METROPOLITALNEJ POJADĄ PRZEZ:

Poznań, powiat poznański, powiat wągrowiecki, powiat średzki, gminę i miasto Wągrowiec, gminę Skoki, gminę Czerwonak, miasto i gminę Buk, gminę Granowo, gminę Nowe Miasto nad Wartą, gminę Środa Wielkopolska, gminę Grodzisk Wielkopolski.

Docelowo Poznańska Kolej Metropolitalna obejmie swoim zasięgiem obszar w promieniu ok. 50 km od Poznania, wyznaczony przez stacje końcowe PKM na poszczególnych liniach kolejowych: Nowy Tomyśl, Grodzisk Wielkopolski, Kościan, Jarocin, Wrześnię, Gniezno, Wągrowiec, Oborniki i Szamotuły.

CZĘSTOTLIWOŚĆ TO NIE WSZYSTKO

Częstotliwość kursowania pociągów to tylko jeden z elementów projektu. W założeniu chodzi o to, by infrastruktura w gminach pozwalała mieszkańcom na wygodny i sprawny dojazd do dworców samochodami, rowerami lub komunikacją miejską. A dalszą podróż do Poznania kontynuować już pociągiem. – Staramy się dofinansowywać i wspieramy gminy w budowie na przykład dróg rowerowych. Przebudowy dworców i ich okolic są możliwe na podstawie opracowanego przez Stowarzyszenie Metropolia Poznań Master Planu dla Poznańskiej Kolei Metropolitarnej – tłumaczy starosta Jan Grabkowski.

I tak na przykład w podpoznańskim Czerwonaku trwa remont dworca. W budynku, w ciągu najbliższych miesięcy zostanie dodatkowo uruchomiona filia wydziału komunikacji Starostwa Powiatowego. Po Czerwonaku rozpocznie się remont dworca w Bolechowie.

PLANY NA PRZYSZŁOŚĆ

Zwiększanie częstotliwości kursowania pociągów jest ograniczone przepustowością Dworca Głównego. – Najbardziej problematyczny jest wjazd do Poznania od strony wschodniej – mówi Wojciech Jankowiak.

Częściowo problem ten może rozwiązać budowa trzeciego toru łączącego Poznań Główny ze stacją Poznań Wschód. Obecnie trwają prace nad studium wykonalności dla tego projektu. To również jest możliwe dzięki współpracy. W tym przypadku współpracy urzędu marszałkowskiego, miasta Poznania oraz spółki PKP PLK. Studium kosztuje 1,5 miliona złotych, ma być gotowe w przyszłym roku. Dokument odpowie na wiele ważnych pytań, jak choćby na to dotyczące tego ile torów należałoby wybudować, żeby rozwiązać istniejące problemy i zabezpieczyć rozwój połączeń pasażerskich w przyszłości.

- Warto już teraz zacząć myśleć nad kolejnymi rozwiązaniami komunikacyjnymi – mówi marszałek Jankowiak. – Być może w przyszłości uda się połączyć promieniście wychodzące z Poznania linie tak, by możliwa była komunikacja między gminami.

Chodzi tu o rozwiązanie, które zakłada powstanie wokół Poznania i dalej na terenie aglomeracji pierścieni. Swego czasu pojawił się pomysł, żeby na potrzeby ruchu osobowego w Poznaniu wykorzystać istniejącą już kolejową obwodnicę towarową. Jak na razie jednak projekt nie jest realizowany. ■

OSIEDLE HAWELAŃSKA II

To kontynuacja cieszącej się dużą popularnością inwestycji na poznańskich Winogradach. Wysoki poziom zastosowanych materiałów budowlanych, staranność wykonania to między innymi recepta sukcesu pierwszego etapu inwestycji.

ZDJĘCIA: OSIEDLE HAWELAŃSKA



Tym razem firma GGW Development ma do zaoferowania 230 mieszkań – w trzech, 7 piętrowych budynkach. Inwestycję charakteryzuje nowoczesna architektura i starannie dopracowane układy mieszkań. Od kawalerek po czteropokojowe, o powierzchni od 28 do 76 m.kw., wszystkie z balkonami lub przestronnymi loggiami. Mieszkania na parterach mają przynależne ogródki nawet do 77 m.kw.

Atrakcyjne usytuowanie budynków pod względem stron świata spowoduje, iż klienci będą posiadali balkony i pokoje dzienne na południową stronę. W ramach II etapu inwestycji będzie można zakupić naziemne miejsca postojowe. Wszystkie budynki wyposażone są w windy.

Atutem Osiedla Hawelańska II jest doskonale rozwinięta infrastruktura handlowo-usługowa Winograd – Tesko Extra przy ul. Serbskiej, Biedronka przy ul. Naramowickiej czy galerie handlowe Pestka, CH Plaza, Castorama. Położenie inwestycji zapewnia dogodny dojazd do centrum miasta (w planach budowa tramwaju na ul. Naramowickiej) i bliskość licznych terenów



rekreacyjnych takich jak Cytadela, park Szelągowski, spacerowe brzegi Warty. Należy podkreślić, że pomimo dobrego skomunikowania z centrum, Osiedle Hawelańska stanowi ustronny zakątek od hałasu miejskiego.

Osiedle otoczone jest zielenią, z jednej strony od ul. Hawelańskiej, starodrzewem okalającym fort przy ul. Ziarnistej oraz pasem zieleni od ul. Lechickiej. Inwestor dokonał również samodzielnych nasadzeń aby wzbogacić istniejącą zielen. Powstające osiedle będzie idealnym miejscem do zamieszkania dla rodzin z dziećmi i wszystkich, którzy chcą cieszyć się ciszą i spokojem, nie rezygnując z udogodnień miejskich.

Zakończenie inwestycji planowane jest na III kwartał 2019 roku. ■

Szczegóły na www.hawelanska.pl





MAM APETYT NA WIĘCEJ

Właśnie rozpoczął współpracę z amerykańskim gigantem – Google.

Wdroży dla nich RCS, czyli nowoczesny komunikator.

Jakub Dwernicki, prezes Grupy R22, nie przepada za światem wirtualnej rzeczywistości, chociaż wie, że to droga, którą będzie podążała nowoczesna technologia. Po latach studiów i ciężkiej pracy powrócił do świata wyścigów samochodowych, który jest jego wielką pasją.

ROZMAWIA: KLAUDYNA BOGURSKA-MATYS | ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT

Uśmiechnięty, konkretny, rozsiada się na kanapie w swoim biurze, w Bałtyku. Kiedy był jeszcze w liceum, ścigał się w profesjonalnych wyścigach kartingowych. Właśnie realizuje projekt, o którym zrobiło się głośno w całej Polsce.

Czym jest RCS (Rich Communication Services), nad którym pracujecie razem z Google??

Jakub Dwernicki: Większość z nas wie, jak wygląda działanie takich aplikacji jak Whatsapp czy Messenger. Podobną funkcjonalność ma Imessage w Iphone, natomiast SMS-y nadal operują dosyć prostym tekstem, ewentualnie są wykorzystywane przy ich tworzeniu emotikony. RCS to odpowiedź Google na to co robi Apple i Facebook w zakresie komunikatorów. Google chcąc nawiązać do funkcjonalności tychże komunikatorów, postanowił ją zaimplementować do SMS-ów i chce to przeprowadzić wspólnie z operatorami. Nasza firma wysyła w Polsce najwięcej SMS-ów, a razem z mailami jest to blisko miliard komunikatów miesięcznie, dlatego Google postanowił zrobić to właśnie z nami. Ponadto mamy największe doświadczenie i wysoko rozwiniętą technologię. Mamy szeroki wachlarz klientów, którzy



realizują z nami także transakcyjne SMS-y. Intencją Google jest to, aby każdy kto posiada telefon, w ramach funkcjonalności SMS, mógł realizować takie same założenia jakie są przy Messengerze czy Whatsapp'ie. Dzisiaj taką funkcjonalność razem z Google wdrażamy w Rumunii. Jest to na razie faza testowania. W Polsce jesteśmy w trakcie rozmów z operatorami, z którymi współpracujemy na różnych frontach i zbudowaliśmy z nimi świetne relacje handlowe. RCS to nowa usługa, która jest w fazie laboratoryjnej i wdrożenie jej potrwa przynajmniej kilka miesięcy.

A jest jeszcze jakiś inny, duży projekt, nad którym obecnie pracuje R22?

Jako spółkę giełdową obowiązuje nas równy dostęp do informacji dla wszystkich odbiorców, także w tej chwili możemy mówić o rzeczach, które są już opublikowane. Mamy bardzo restrykcyjne obostrzenia MAR-u (Market Abuse Regulations), które określają zasady raportowania cenotwórczych informacji poprzez giełdowych emitentów. Każda informacja, która jest istotna z punktu widzenia naszych inwestorów, musi zostać natychmiast podana do publicznej wiadomości.

Siedziba firmy jest w Poznaniu, w Bałtyku. Dlaczego nie Warszawa?

Centrala R22 jest w Poznaniu i mam nadzieję, że tak już będzie zawsze. Mamy spółki na terenie całego kraju, w Krakowie, Gdyni, Rzeszowie, Rybniku, biuro w Warszawie. Jednak to tutaj pracuje najwięcej ludzi.

Biurowiec Bałtyk to świetna i bardzo prestiżowa lokalizacja. A czy jako młody chłopak chodziłeś do kina Bałtyk?

Jasne, że chodziłem. Nie pamiętam teraz, ile seansów tutaj obejrzałem, ale oczywiście często bywałem w kinie Bałtyk i mile wspominam tamten okres. Kiedy się dowiedziałem, że powstanie w miejscu kina tak wspinały biurowiec, to zależało nam, by od razu podpisać umowę. To było jeszcze na długo przed pojawieniem się nowych fundamentów.

Lokalny patriota?

Cieszę się, że mamy w Poznaniu swoją siedzibę i to w tak fantastycznym miejscu, jakim jest Bałtyk. Dodat-

kowo mile jest, że przyczyniamy się do wzrostu rozpoznawalności sukcesu poznańskiego na arenie polskiej i międzynarodowej. Cieszy mnie także, że w Poznaniu jest coraz więcej firm technologicznych takich na przykład jak Allegro czy OLX. R22 od czasu, kiedy jest na giełdzie jest dużo bardziej rozpoznawalną spółką, co niewątpliwie ma swój udział w promocji miasta.

A jacy, Twoim zdaniem, są poznaniacy?

Bardzo cenieni w biznesie. Są znani z dużej solidności, rzetelności oraz terminowości. To wcale nie jest charakterystyczne dla innych regionów Polski. Dzięki tym cechom jesteśmy bardzo dobrze postrzegani przez innych.

Stawiacie na absolwentów poznańskich uczelni?

Profesor Wojciech Cellary, kierownik Katedry Technologii Informacyjnych na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu, zgodził się zostać członkiem naszej Rady Nadzorczej R22. Dzięki temu rozpoczęliśmy współpracę z Uniwersytetem Ekonomicznym w Poznaniu, w zakresie wielowymiarowym. Pan profesor dzieli się z nami swoim bogatym doświadczeniem i wiedzą. Wspólnie pragniemy pracować na projekcie związanym ze sztuczną inteligencją i automatyzacją. Jesteśmy skupieni nad automatyzacją procesu obsługi klienta. Obecnie mamy 200 tysięcy klientów, którzy generują około pół miliona różnych zgłoszeń w skali roku. Dlatego zależy nam, aby je częściowo zautomatyzować. Mamy

nadzieję na zacieśnienie naszej współpracy z UE. Myślimy dodatkowo nad stypendiami dla studentów tejże uczelni.

Lubisz świat wirtualnej rzeczywistości?

Nie przepadam. Nie lubię nawet za bardzo filmów 3D. Jestem w grupie 30 % populacji, które nie czują się dobrze w tym świecie. Jednak duża część ludzi na świecie korzysta z tej technologii i zapewne ten odsetek będzie rósł. Zapewne świat technologii będzie się rozwijał w tym właśnie kierunku.

I nawet symulatory nie są dla Ciebie atrakcyjne?

Każdy mężczyzna lubi przykładowo wirtualne wyścigi samochodowe.

NIE POTRZEBUJĘ
ŁADOWANIA BATERII
TAK NAPRAWDĘ I NIE
MAM TEŻ POTRZEBY
ZAPOMINANIA
O SWOJEJ PRACY.



Jeżdżenie na torze jest o wiele ciekawsze niż ćwiczenia w symulatorach. Symulator nie oddaje tej adrenaliny czy emocji związanych z wyścigiem. Nie można nawet odczuć przeciążeń, które są w samochodzie na torze wyścigowym. Myślę, że niemożliwe jest wyobrażenie sobie całej tej atmosfery z samochodu, którym kierowca się ściga na prawdziwym torze. Przecież nawet wyścigi Formuły 1 wyglądają czasami jak zwykłe, jadące samochody, a tam przecież przez cały czas jedzie się na granicy, czy nawet poza granicami, możliwości fizyki. To nieustanna walka z fizyką. Ogromne emocje.

Wyścigi to nowa pasja?

Jeszcze w liceum ścigałem się na kartingach. Później przez studia i pracę musiałem zrezygnować z tej pasji. Jednak zawsze było to we mnie. Dlatego teraz cieszę się ogromnie, że wróciłem do tego co przerwałem wiele lat temu. Angażuję się w wyścigi coraz mocniej i traktuję je bardzo poważnie. W tym roku staruję w dwóch pucharach: Renault Clio oraz KIA.

To czasochłonne hobby?

Zdecydowanie tak. W tym roku spędzę na torze około 60 dni. Wyścigi to głównie weekendy, które da się pogodzić z życiem prywatnym i zawodowym. Znajduję naprawdę dobry balans między życiem rodzinnym, pracą i hobby.

To ładowanie baterii czy forma oderwania się od pracy?

Nie potrzebuję ładowania baterii tak naprawdę i nie mam też potrzeby zapominania o swojej pracy. Na torze nie da się jednak myśleć o niczym innym jak o przetrwaniu najbliższego zakrętu. Niewątpliwie jest to dla mnie forma ciekawego urozmaicenia.

Czy są w Poznaniu miejsca szczególne dla Ciebie?

Oczywiście, że mam miejsca na mapie Poznania, które bardzo lubię. Na pewno jest to Stary Browar i City Park, jednak najbliższy jest dla mnie Tor Poznań, na którym lubię trenować. Spędzam tam przynajmniej kilkanaście dni w roku. Jest to obiekt bardzo dobry, niestety nie jest za dobrze rozreklamowany. Szkoda, że wyścigi, które odbywają się kilka razy w roku w Poznaniu, cieszą się tak małą frekwencją. Dla porównania w Niemczech, gdzie się ścigam, na widowni jest blisko 100 tysięcy osób, a w Poznaniu dobrze jest, gdy na widowni jest kilkanaście osób.

Można to jakoś zmienić?

Myślę, że Miasto Poznań mogłoby się bardziej zaangażować w promocję Toru Wyścigowego Poznań. Na torze brakuje profesjonalnych trybun i odpowiedniej reklamy wydarzeń sportowych. Szkoda, że mieszkańcy nie mają informacji o tym, jakie imprezy są tam organizowane. W końcu ten obiekt jest unikalny w skali całego kraju. Jest to najlepszy i najbardziej profesjonalny tor w Polsce. W Niemczech na wyścigi przychodzą całe rodziny z małymi dziećmi. Te oczywiście mają odpowiednie słuchawki na uszach, które chronią je przed hałasem. Niestety w Polsce mało popularny jest sport motorowy. Inaczej to wygląda we Włoszech, Niemczech i Czechach. Moim marzeniem jest, by tak było także w Poznaniu.

Skąd nazwa R22?

Może zabrzmiało to trywialnie, ale jest to w skrócie adres siedziby naszej firmy. Roosevelta 22. Jest to także mój numer startowy w wyścigach. ■



KRAWCOWA

Przyjeżdżają do niej klienci z całego Poznania. Często wpada ktoś z ulicy, bo przed chwilą odpadł mu guzik i trzeba szybko przyszyć. Zawód, który jeszcze kilka lat temu był kompletnie niedoceniany, dziś wraca do łask a zakłady krawieckie przeżywają prawdziwe oblężenie. Podobnie jak z innymi fachowcami trzeba tylko mieć szczęście, żeby trafić na dobrego, w tym przypadku na **Beatę Piotrowską**.

ROZMAWIA: JOANNA MAŁECKA | ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT



W pasażu przy ulicy Św. Marcin pod numerem 28 zakład krawiecki. W środku trzy maszyny. Jedna szyje prosto, druga obrzuca i obcina, a trzecia to dziurkarka. Pod sufitem wiszą kurtki, garnitury, koszule. W tle stoi żelazko przemysłowe. Na stołach pełno nici, nożyczki, różne rodzaje materiałów. W pracowni krawieckiej Tunika jest cisza i spokój. Przed chwilą wyszli ostatni klienci.

Dużo ludzi tu Panią odwiedza?

Beata Piotrowska: Rzeczywiście, mam sporo stałych klientów. Ale żeby ludzie przychodzili i wracali to trzeba swoją pracę wykonywać bardzo dobrze. To z kolei

wymaga czasu. Jest to zawód, który trzeba kochać, bez tego nie ma sensu siadać do maszyny. No i potrzebna jest konkretna wiedza. To nie jest tak, że jeśli zwęzę komuś spodnie w konkretnym miejscu to reszta ułoży się sama. Trzeba brać pod uwagę każdy centymetr materiału, żeby czegoś nie zepsuć.

Co Pani najczęściej poprawia?

U mnie robi się wszystko: skracanie, zwężanie spodni, spódnic, poprawki na delikatnych materiałach. Zdarza się, że panie zmieniają długość ramion w sukienkach czy bluzkach. I tutaj też trzeba wiedzieć jak to zrobić, bo można to zrobić krzywo. Mamy jakiś limit długości materiału, którego nie możemy przekroczyć. Zwężam koszule męskie, garnitury, skracam rękawy w marynarkach. Panowie chcą dziś dobrze wyglądać, więc dopasowują ubranie do sylwetki. Szyję spódnice, suknie, rzeczy dziecięce. Najczęściej są to ubrania na baliki, wesela. Uwielbiam bawić się z tiulem i dodatkami. Jeśli tylko mam takie zamówienie przychodzę specjalnie w sobotę i szyję.

Dużo czasu zajmuje uszycie takiej sukienki?

Minimum pięć godzin. Wszystko musi być idealnie dopracowane. Zazwyczaj są to długie sukienki czy spódnice, które świetnie wyglądają na dziewczynkach.

Dużo ma Pani takich zamówień?

Ostatnio szyłam trzy sukienki. Teraz mamy okres komunijny, gdzie pojawia się więcej klientów, potem będzie sezon weselny. Często jest tak, że jeśli ktoś ma dwójkę dzieci to chce żeby były tak samo ubrane.

Przyszywa Pani guziki?

Rzadko. Chociaż zdarza się, że komuś urwie się guzik i po prostu tu wpadnie. To najczęściej są przyjezdni, którzy w drodze ze spotkania na spotkanie, szarpną gdzieś mocniej koszulę czy. I mimo, że na co dzień tego nie robię to chętnie im pomagam.

Zawsze chciała być Pani krawcową?

W zasadzie to całe życie jestem związana z tym zawodem. Moja babcia była krawcową, ale szyła tylko dla nas. Nie skończyła żadnej szkoły. A ja zasiadałam czasami do jej maszyny i szyłam różnego rodzaju spódnice. Czasem słyszałam, że z materiału który miałam do dyspozycji, nic się nie da zrobić, a mnie udawało się uszyć jakąś kreację. I potem wszyscy byli zdziwieni. Zresztą za moich czasów nie było materiałów, szło się



z tego co było dostępne. Farbowaliśmy pieluchy tetro-we, džinsy, rajstopy. I wtedy z niczego robiłaś coś.

Pamięta Pani swój pierwszy projekt?

Pamiętam spódnicę, którą zrobiłam z materiału, który teoretycznie nie nadawał się do niczego. Udekorowa-łam ją koronkami i wyszło naprawdę super. Nosiłam ją bardzo długo, miałam ją chyba z dziesięć lat. Zresztą mam kilka spódnic, które są bardzo dziwne, mają po-doszywane różne elementy. Wczoraj miałam na sobie właśnie jedną z takich: dwa materiały i dwa różne kolory połączone razem. Potem robiłam bluzy, takie szerokie, bardzo modne w tamtych czasach. Szyłam je z niczego, z rzeczy przeznaczonych do wyrzucenia. Do ślubu cywilnego też przygotowałam sobie sukienkę. Była w kolorze oranżu, ze specjalnej dzianiny, którą można było rolować. Cały rulon na dole obszywałam ręcznie granatową wełną. Potem z tej sukni zrobiłam ubrania dla dzieci na balik.

Jak długo uczyła się Pani zawodu?

Trzy lata. Mieliliśmy dwa dni praktyk i trzy dni zajęć lekcyjnych. I po ukończeniu szkoły można było iść do pracy, bo byliśmy na tyle przygotowani. Dzisiaj ten poziom nauczania zawodu jest znacznie niższy, bywa tak, że dziewczyny po szkole nie potrafią wykonać prostego ściegu. Po szkole pracowałam w zakładzie dziewiar-skim, na różnych maszynach. Tam naprawdę wiele się nauczyłam. Szyliśmy przede wszystkim sweterki. Potem, przez okres ciąży i macierzyństwa, pracowałam trochę w domu. Głównie obszywałam dzieci. Bywało

tak, że razem z córką chodziłyśmy w takich samych sukienkach (śmiech).

Co trzeba zrobić, żeby być dobrą krawcową?

Przede wszystkim trzeba kochać tę pracę i słuchać klienta. Po drugie - umiejętności, a po trzecie trzeba wyposażyć się w park maszynowy. Na domowej ma-szynie nigdy nie będzie takiego efektu jak na przemy-słowej. Jeśli chodzi o uczniów to życzę im, żeby trafili do dobrego zakładu. Bez tego dziś nie mają szans.

Zdarzyło się Pani, że coś nie wyszło?

Pewnie. Raz przypaliłam klientce firany. Nie wie-działam, że ten materiał pod wpływem pary może się zniszczyć. Ale zawsze zostawiam sobie zapas, więc i tym razem zostawiłam sobie fragment materiału u góry. Oczywiście potem siedziałam dwie godziny i to poprawiałam, ale klientka się nie zorientowała.

Czy jest coś co chciałaby Pani uszyć?

Inaczej – nie chciałabym szyc mundurów. Współczuję tym, którzy je szyją.

Idąc ulicą zwraca Pani uwagę na za długie no-gawki albo źle przyszyty guzik?

Dzisiaj już nie, ale kiedyś miałam taką manię, że jak szłam do kościoła to nie mogłam się skupić na tym co ksiądz mówi, tylko spoglądałam na ludzi i wszędzie widziałam jak krzywo albo niechlujnie mają skrojone rzeczy. I od razu chciałam je poprawiać. Potem siada-łam już w pierwszej ławce, żeby na to nie patrzeć. ■



URLOP W PIGUŁCE

Zbliża się okres wakacyjny. Dla wielu wymarzony czas urlopu, ale nie ulega wątpliwości, że niektórzy mają problem z urlopem, nie planują go, nie odliczają dni do jego rozpoczęcia.

Rekordowe liczby nadgodzin, kilkadziesiąt dni niewykorzystanego urlopu... Stop! Przecież to nas nie dotyczy. Kochamy swoją pracę. Nasze głowy są pełne ambitnych i konstruktywnych pomysłów na rozwój naszych firm.

Czerpiemy satysfakcję z naszej pracy.

Planujemy więc urlop by z nową energią i pełni entuzjazmu wrócić do pracy.

ZOFIA CHOŁODY



Radca prawny, członkini Okręgowej Izby Radców Prawnych w Poznaniu, właścicielka kancelarii Zofia Chołody i Wspólnicy Kancelaria Prawna, prawnik z ponad 10-letnim doświadczeniem. Specjalizuje się w prawie gospodarczym i cywilnym, jednak nie stroni od prawa administracyjnego. Wspiera przedsiębiorców w działalności biznesowej, obsługuje również podmioty lecznicze. Pomaga kobietom w ich rozwoju biznesowym i osobistym. Prezeska Klubu Kobiet Przedsiębiorczych.



ZOFIA CHOŁODY & WSPÓLNICY
KANCELARIA PRAWNA

Wymiar urlopu uzależniony jest Twojego czasu pracy. Jeżeli Twój staż pracy przekracza 10 lat, wymiar urlopu wynosi 26 dni. Jeśli jest krótszy niż 10 lat, urlop potrwa wtedy 20 dni. Na szczęście do stażu pracy wlicza się okres naszej nauki, np. po szkole wyższej doliczamy osiem lat. Urlop powinno się wykorzystać w roku kalendarzowym, w którym nabyliśmy do niego prawo. Jeżeli pracownik ma zaległy urlop za miniony 2017 rok (lub nawet z dalszych lat!), to jego szef powinien do 30 września tego roku mu go udzielić. Urlop ten powinien być udzielony w bieżącym roku, czyli do ostatniego dnia września szef musi zaakceptować wniosek pracownika o udzielenie zaległego urlopu, a ten może go wykorzystać nawet po tej dacie, np. od 12 listopada. Sprawa wygląda oczywiście inaczej, gdy masz niepełny wymiar czasu pracy, pierwszy etat lub gdy w ciągu jednego roku kalendarzowego zmieniłeś pracę.

GDY SZEF KAŻE WRACAĆ

Jesteś na rozpalonej słońcem plaży, czytasz książkę swojego ulubionego autora, sączysz odprężający napój... Nagle Twój telefon zaczyna dzwonić. Szef poleca

Ci wracać do pracy, bo ma dla Ciebie zlecenie czy sprawę do wykonania. Co wtedy?

Przepisy mówią wprost, że pracownika można ściągnąć z urlopu, wyłącznie gdy istnieją ku temu ważne powody. Jakie? Na przykład gdy pracodawca ma niezwykle ważne zlecenie, a bez nas nie jest w stanie go wykonać i w konsekwencji nie otrzyma za nie wynagrodzenia. Bardzo istotne jest, aby te ważne okoliczności były nieprzewidziane w chwili rozpoczęcia przez nas urlopu, a nasza obecność w zakładzie pracy była po prostu konieczna. Zazwyczaj dzieje się tak w przypadku choroby osoby zastępującej nas, awarii, kontroli w firmie czy ważnego spotkania, na którym potrzebna jest nasza wiedza, a które wcześniej nie było zaplanowane.

Nie potrzeba żadnych pism. Odwołanie pracownika z urlopu może nastąpić w dowolnej formie. Istotne jedynie, abyśmy zapoznali się z treścią polecenia pracodawcy. Szef może zatem wysłać SMS-a, wykonać telefon, przesłać e-mail lub faks.

Z naszego punktu widzenia, nawet jeśli uważamy, że polecenie powrotu nie jest zasadne, odmowa powrotu do pracy może być dla nas bardzo bolesna. Pracodawca może nałożyć na nas karę porządkową lub nawet zwolnić z pracy. Mało tego, rozwiązanie umowy może nastąpić bez wypowiedzenia w wypadku, gdy szef uzna nasze zachowanie za niestawienie się w pracy bez usprawiedliwienia.

Jako pracownicy nie jesteśmy jednak bezbronni. Odwołanie z urlopu wiąże się z konsekwencjami dla pracodawcy. Nie można tak po prostu odwołać kogoś z urlopu, mówiąc „Nie będziesz teraz odpoczywać”. Zazwyczaj mamy już zaplanowany wyjazd, wykupioną wycieczkę turystyczną czy zarezerwowane noclegi itp. Pracodawca musi wtedy pokryć koszty, jakie ponieśliśmy w związku z odwołaniem urlopu, szczególnie te związane z przejazdem, przelotem lub wykupieniem wczasów. Jeśli po naszym powrocie z wakacji okaże się, że w chwili przerwania urlopu nie nastąpiły nieprzewidywalne okoliczności do przerwania wypoczynku przez pracownika, wtedy możemy dochodzić swoich praw na zasadach wynikających z Kodeksu cywilnego. W tym przypadku pracodawca poniesie

odpowiedzialność nie tylko za rzeczywiste straty związane ze swym działaniem, ale także za utracone przez pracownika korzyści.

CO GDY ROZCHORUJEMY SIĘ NA URLOPIE

Ile już razy zdarzyło Ci się rozchorować przed samym wyjazdem w upragnione wakacyjne miejsce? Bardzo często zdarza się, że pracownicy nieświadomi swoich praw rozpoczynają lub kontynuują okres urlopu będąc na zwolnieniu lekarskim. Nic bardziej błędnego. Urlopu nie udziela się na okres niezdolności do pracy. Jeżeli nie możemy rozpocząć urlopu w ustalonym terminie, w szczególności z powodu choroby, pracodawca jest obowiązany przesunąć urlop pracownika na późniejszy termin. Nie mamy obowiązku wnioskowania o przesunięcie terminu rozpoczęcia urlopu, jeżeli pracodawca został powiadomiony o naszej absencji. Mało tego! Nawet jeśli wyrazimy swoją zgodę i chęć rozpoczęcia urlopu, pracodawca nie może tego zrobić, gdyż nie może skutecznie udzielić urlopu wypoczynkowego pracownikowi niezdolnemu do pracy. Trochę inaczej wygląda sytuacja, gdy zachorujemy będąc na urlopie.

Można przerwać udzielony już urlop z powodu choroby. Oczywiście należy poinformować o tym pracodawcę, dostarczając mu zaświadczenie lekarskie o niezdolności do pracy z powodu choroby. Jednak tutaj nie mamy obowiązku korzystania z instytucji przerwania urlopu. Jest to nasze uprawnienie, z którego możemy skorzystać lub nie.

NIE MOŻNA
TAK PO PROSTU
ODWOŁAĆ
KOGOS Z URLOPU,
MÓWIĄC „NIE
BĘDZIESZ TERAZ
ODPOCZYWAĆ”.

PAMIĘTAJ O EKWIWALENCIE

Jeżeli pracodawca, nie wysłał pracownika na urlop przez dłuższy czas, wtedy Państwowa Inspekcja Pracy może nałożyć na niego karę grzywny z tego tytułu, że narusza przepisy pracownicze. Zdarzają się jednak sytuacje, gdy pracownik przez kilka lat nie wykorzystał urlopu i już nie ma możliwości jego wykorzystania, ponieważ stosunek pracy ustał. Wtedy należy mu się ekwiwalent za niewykorzystany urlop.

Z taką wiedzą i nadzieją, że nic nie zakłóci nam wypoczynku, możemy spakować nasze wakacyjne walizki i ruszyć w drogę! ■

Dom Państwa Trittów



KONIEC DĘBIEC

Po kamienicy, przy ulicy 28 Czerwca 1956 r., został tylko smród spalenizny i gruzy ogrodzone blachą. Z zabytków zachowały się stare domy bambrów, a w jednym z nich do dziś żyją wspomnienia II wojny światowej i kul wystrzelanych z czołgów prosto w okna.

W Lodziarni Cytrynowej serwują pyszne lody, w planach jest nowa linia tramwajowa aż do stacji Shell, a stary już Manhattan może zyskać nowe miejsce. W miejscu mleczarni stoi dziś osiedle, a Fort IXa zamiast stać się atrakcją, niszczeje. Jest tu coraz mniej młodych ludzi, a powiedzenie: „Każdy z Dębca to przestępca”, dawno zostało zapomniane.

TEKST I ZDJĘCIA: JOANNA MAŁECKA

Przy ulicy 28 Czerwca 1956 roku tramwaj skręca na pętlę. Samochody zatrzymują się, żeby go przepuścić. Jakiś chłopczyk z balonem w ręce macha do pasażerów. Nikt nie odmachnął. W tle słychać sygnał przejazdu kolejowego. Tworzy się korek, kierowcy otwierają szyby, żeby łyknąć świeżego powietrza. Jest gorąco i duszno, przed chwilą u kogoś w aucie pani w radiu zapowiadała burzę.

Stoję tuż przy torowisku. W ogrodzie pod numerem 290 plac zabaw dla dzieci. Pusto, jakby upał wszystkich wygonił. Charakterystyczny dom z czerwonej cegły od dołu umazany jest graffiti. Na fasadzie widnieje napis: Przedszkole. To stary dom Państwa Trittów.

W pamiętniku świętej pamięci Edwarda Hadyniaka, który się tu wychował, jest kilka zapisków i kilka powyrywanych kartek. Trzymam go w ręce przenosząc się w czasy II wojny światowej. Hadyniaków stąd nie zabrali, bo ciężko pracowali. Edward szył buty dla Niemców. Był jednym z najbardziej szanowanych i utalentowanych szewców w Poznaniu. Notował każdą minutę z tego dnia, choć dla przeciętnego człowieka wydawałoby się to niemożliwe. „Pamiętam ten dzień. Przed domem stanął czołg i wycelował prosto w nasze okna. Ktoś krzyknął: padnij. Padłem, Irena też padła i tak leżeliśmy na podłodze. Rozbiła się szyba a nad naszymi głowami przeleciała bomba. To był moment kiedy ostatecznie wpadła do domu sąsiada”. Potem uciekli i schowali się w piwnicy. Przez ich okna przeleciało jeszcze kilka niemieckich pocisków.

BAMBRZY BYLI PIERWSI...

Trittowie też byli jedną z rodzin zamieszkujących ówczesną ulicę Dębiecką (dziś 28 Czerwca 1956 roku). Był to jeden z wielu domów bamberskich w tej okolicy. Obok stał dawny dom rodziny Paetzów, dwupiętrowy, zbudowany na początku XX wieku, dalej dom mieszkalny i pomieszczenia gospodarcze Kosickich, piętrowy i prostokątny dom rodziny Krychów, dom rodziny Walterów częściowo parterowy, częściowo piętrowy z figurką św. Wawrzyńca we wnęce elewacji frontowej. Wszystkie istniejące domy bamberskie posiadały jeszcze w roku 1995 stare budynki gospodarcze, które w ostatnich latach zostały wyburzone.

...POTEM POWSTAŁA TU LODZIARNIA...

Osiedle Bambrów na Dębcu powstało około 1730 roku. Poza starymi zabudowaniami były tu pola i łąki. Pożar w 1876 roku pozbawił rolników zabudowań, plonów i większości zwierząt hodowlanych. Odbudowywano wieś a część z tych budynków można podziwiać do dziś. Obok nich stoją dziś stare pawilony z kasetami, ciuchami i kwiatami. Idąc w kierunku kościoła zatrzymuję się na chwilę w niedawno otwartej Lodziarni Cytrynowa. – Jakie chcesz smaki? – pyta wysoka, szczupła brunetka syna Stasia. – Nie wiem mamo, chyba truskawka. – A może cytrynowy? – A może być – odpowiada syn i maże lodem po ładzie. – Chodź, wyjdźmy już, bo z tego loda niewiele Ci



Lodziarnia Cytrynowa



Pozostałości po wybuchu kamienicy

zostanie – apeluje mama i wychodzą na zewnątrz. Przy stolikach rozmieszczonych na chodniku siedzi kilka osób. Wszyscy zajądają.

...NIEKTÓRYCH Z MIESZKAŃCÓW DZIŚ JUŻ NIE MA...

Spoglądam na drugą stronę ulicy. Po kamienicy, w której przed chwilą zginęło pięć osób, nie ma śladu. Podchodzę bliżej. Metry blachy osłaniają resztki gruzu. Po jednej stronie walają się fragmenty materacy i firan. Śmierdzi spalenizną. Belki stropowe, częściowo podpalone, przykrywają cegły. Już nic tu nie zostało. – Niech Pani tam nie patrzy, nie ma na co – mężczyzna z psem zatrzymuje się obok. – Widzi Pani, oni jeszcze niedawno żyli, te dzieci bawiły się tu na podwórku. A teraz? Tragedia, wielka tragedia. – Często Pan wspomina te rodziny, które tu mieszkaly? – pytam. – Pani, codziennie się o nich modlimy. O tych co zginęli i o tych co musieli się stąd wyprowadzić. Przecież tu był ich dom. Idę, bo widzi Pani, że łyzy same pchają mi się do oczu. Mężczyzna w zielonym swetrze, z lekko przyprószoną brodą, wyciąga z kieszeni chusteczkę i ociera łyzy. – Niech się Pani też za nich pomodli – rzuca i pociągając psa za smycz odchodzi w kierunku bloku. Mój wzrok utyka w resztach fundamentów. – Nic tam Pani nie zobaczy – kobieta z kiosku obok wychyla się z papierosem. – Tu był taki huk, że

myśmy prawie zawalu dostali. Dobrze, że obok jest szkoła aspirantów, szybko przyjechali.

...ALE POZOSTAŁ KOŚCIÓŁ...

Budynek szkoły, nieopodal, przy ulicy Czechosłowackiej, od zawsze kojarzy się z Dębem. Panowie w mundurach wychodzą właśnie z zajęć. Elegancko odprasowani, w niebieskich koszulkach, niebawem zasilą szeregi Państwowej Straży Pożarnej. Idą w kierunku Kościoła Świętej Trójcy. Krzysztof Kemp-ski, przewodniczący rady Osiedla Zie-

lony Dębiec, czeka na mnie pod drzwiami. – Dębiec to tak naprawdę, poza zabudowaniami bamberskimi, sypialnia Cegielskiego – mówi. – Tak przynajmniej się mówi na to miejsce. Nie mamy tu specjalnie zabytków. Bloki, które Pani widzi powstały w latach 60-tych na potrzeby pracowników zakładu.

...OBOK KTÓREGO MA BYĆ TRAMWAJ...

Ruszamy w kierunku autostrady. Jest nowy chodnik i miejsca parkingowe. Wszędzie mnóstwo zieleni. Jakaś pani sprząta po swoim psie. – Po stronie wschodniej wstrzymaliśmy się na razie z pracami, bo ma tutaj iść

Szkoła Aspirantów





tramwaj, aż do samej stacji Shell – wyjaśnia Krzysztof Kempski. Na razie nie wiadomo jednak co będzie z tą inwestycją, bo zdania mieszkańców na ten temat są podzielone. Pachnie świeżo wypieczonym chlebem. – Pani, gdzie pani mi tu pod koła wchodzi – kierowca samochodu z napisem Fawor zwraca uwagę kobiecie spieszącej się prawdopodobnie na nadjeżdżający autobus. – Rozjechałbym Panią, proszę uważać. – Babciu, może wejdziemy po bułki? – mała, piegowata dziewczynka stanęła jak wryta kiedy poczuła zapachy wydobywające

się z piekarni. – Na razie musimy iść na rynek – kobieta w berecie bierze wnuczkę za rękę i przebiega przez przejście dla pieszych.

...I NOWY MANHATTAN...

Kolorowe, stare, rozpadające się stragany wyglądają okropnie. Kupcy przekrzykują się w cenach świeżych warzyw i owoców. Gwar nie z tej ziemi. Pomiędzy młodymi ziemniakami, truskawkami, kalafiorem a kapustą kupić można bambosze, koszulki do spania, torebki, a nawet skorzystać z usług szewca. Gdzieś dalej wysoki mężczyzna z wąsem

sprzedaje obrusy. – To nasz Manhattan – śmieje się Krzysztof Kempski. – Tak nazywamy to miejsce. Po-wiem więcej, chcieliśmy ten rynek przenieść, tam, dosłownie 50 metrów stąd, ale jest grupa, która blokuje ten pomysł. Na Dębcu od lat jest problem z parkowaniem. Zyskalibyśmy tu parking, a kupcy przenieśliby się za pawilon. I proszę zobaczyć jak byłoby lepiej. Manhattanu to nie przypomina. Jadąc z autostrady do miasta podziwiać można kolorową bieliznę i laczki. Na szczęście po drugiej stronie jest nieco lepiej.





...MOŻE OŻYJE TEŻ FORT...

Do parku wchodzi grupka chłopaków z pobliskiej szkoły. Odpalają papierosy. – Tej, a co było w trzecim zadaniu, pamiętasz? – Piotrek w głowie próbuje znaleźć rozwiązane testu, który pisali przed chwilą. – Weź, myślisz, że ja pamiętam? Taki byłem zdenerwowany, że nic nie wiem z tego – Adam nerwowo liczy coś w zeszycie. Niedługo odbiorą dowody osobiste. Nie mogą się już doczekać. Chcą być informatykami. – Pani wie, dziś informatyk jest w cenie, ale nie tylko dlatego tu się uczymy. Po prostu to lubimy – Krzysztof uśmiecha

się od ucha do ucha. Ale niech Pani idzie dalej, tam jest dopiero obiekt – mówi i pokazuje mi bunkier pośrodku parku.

Idąc wzdłuż, ponoć nielegalnie postawionych tutaj garaży, dochodzę do Fortu IXa. To jeden z osiemnastu fortów wchodzących w skład Twierdzy Poznań. Zamknięty na cztery spusty. Czasem ktoś zagra tu w paintball. – Chcielibyśmy ożywić to miejsce – mówi Krzysztof Kempski. – Proszę spojrzeć, że na dachu obiektu jest ziemia. Można by zrobić tam miejsce do wypoczynku. Poza tym musimy osuszyć fosę, bo przez stojącą tam wodę fort ulega dewastacji.

Ciągnie się wzdłuż całego parku. Pośrodku wielka polana. Kilka osób spaceruje z psami. Może niedługo pojawi się tutaj miejsce na scenę, gdzie organizowane będą koncerty.

...PODOBNIIE JAK OŻYŁ PARK PO DZIAŁKACH...

Po drugiej stronie ulica Kasztanowa. Można nią dojść do aż sześciu przedszkoli, szkół i parku. Na końcu tej ulicy kiedyś były ogródki działkowe. W trakcie rozbiórki złomiarze wynieśli stąd wszystko. I dobrze, bo dziś jest piękny park z alejami dla rowerzystów, ławeczkami. Niedługo nasadzone będą kwiaty i kolejne krzewy. Mają tu powstać place zabaw dla dzieci – tych mniejszych i nieco większych. Dla posiadaczy

czworonogów będzie też wybieg dla psów. W oddali budowany jest kościół. – Widzi Pani, i to tyle Dębca – mówi Krzysztof Kempski i zawiesza wzrok na wysokich blokach niedaleko Drogi Dębińskiej. Urodził się na Łazarzu. Mieszkał tam z rodzicami do czwartego roku życia. Potem przywędrował na Dębiec i już został. – Pamiętam te nieużytki – pokazuje palcem teren pomiędzy blokami. – Na ulicy Orzechowej graliśmy w kapselki. Kiedy przejeżdżał samochód to było święto, a najczęściej była to stara warszawa na taksówce. W okresie jesiennym kursowały tu furmanki konne, z których sprzedawano pyry w workach. Pamiętam też jak mleczarze ustawiali nam mleko pod drzwiami. Wystarczyło wykupić abonament miesięczny.



Tunel pod torami



Park przy Drodze Dębińskiej

...I TUNEL, KTÓRY SŁUŻY MIESZKAŃCOM...

Na miejscu dawnej mleczarni Dębiec stoi dziś osiedle. Nie jeżdżą furmanki. Nikt już nie zostawia mleka na wycieracze. Wracam w okolice kościoła. Przy wejściu do tunelu czeka Rafał Kowalski. – Dzisiaj to mamy tutaj super drogę, ale do niedawna jeszcze trzeba było stać w korku, bo ciągle zamykali przejazd – mówi. W latach 80-tych jeździł moskwiczem. Wraz z żoną Anną i córką codziennie przekraczali tory kolejowe na Dębcu. – Mój samochód był dość awaryjny – wspomina. – Proszę sobie wyobrazić, że kiedyś zamknęły się za mną rogatki. Auto zgasło centralnie na torach. Patrzę w prawo a tu zbliża się pociąg. Żona w panice krzyczy, już chce wybiegać z samochodu i ratować Antosię a ten grat odpala. To były sekundy. Dziś już nie ma



Krzysztof Kempki

tego problemu. Mieszkańcy czekali na ten tunel 40 lat. Mogą z niego korzystać nie tylko kierowcy, ale również piesi i rowerzyści. Inwestycja długo nie cieszyła jednak poznaniaków, bo na jezdni pojawiły się wyrzuszenia, a na ścianach zacieki. Trzeba zwalniać do 30 kilometrów na godzinę. Na razie nie wiadomo co będzie dalej.

..PROWADZĄCY NA ŚWIERCZEWO

Przechodzę na drugą stronę torów. Ulica Opolska jest mi szczególnie bliska. Krzysztof Kempki zaznaczył jednak, że to nie Dębiec, a już Świerczewo. W okolicy wciąż te same sklepy i domy jak w latach 90-tych. To tu się urodziłam, tu sąsiad groził mi nożem a drugi wciągnął pod huśtawkę. To tu jeździłam rowerem i jadłam suchy chleb zrzucany przez okno w reklamówce. I to tutaj wrócę za miesiąc, by oprowadzić Państwa po dzielnicy mojego dzieciństwa... ■



OD LEWEJ
KAMIZELKA: Emoi/novamoda.pl
SUKIENKA: Como/novamoda.pl
TOREBKA: Magosha/novamoda.pl
OKULARY SŁONECZNE: Aldo
SUKIENKA: Novamoda.pl
TOREBKA: B&W/novamoda.pl
OKULARY: Zara

LETNI BUSINESS LOOK

W co ubrać się do pracy? – to pytanie zadaje sobie codziennie każda kobieta. Specjalnie dla Was, nasze stylistki – Marta Rasch i Katarzyna Karolczak/Novamoda.pl przygotowały kilka stylizacji, które idealnie nadają się latem do biura.

TEKST:

KATARZYNA KAROLCZAK | MARTA RASCH

NOVAMODA.PL



Po pierwsze odpowiednia bielizna, najlepiej w cielistym kolorze, jest niewidoczna nawet pod przezroczystą bluzką. Po drugie koniecznie zainwestuj w białą bluzkę – to zawsze działa najlepiej i wygląda profesjonalnie. Z łatwością dopasujesz ją do letniej spódnicy jak i przewiewnych spodni. Jeśli pracujesz w biurze gdzie dozwolone jest noszenie butów z odkrytymi palcami, zadbaj o pedicure – tutaj najlepiej sprawdzają się pastelowe kolory. Jeśli musisz nosić pełne buty pomyśl o stylowych, płaskich typu mokasyny, baleriny – z czubatym noskiem wyglądają ładnie na stopie i są wygodne. Jeśli kupisz je w odcieniu metalicznym będziesz mogła je założyć do wielu innych kolorów.

Ołówkowa spódnica z wygodnej dzianiny, spodnie dobrej jakości, marynarka jak i klasyczna, dopasowana sukienka na szerokich ramiączkach, to kolejne fasony, które dobrze sprawdzą się w upałach w szafie każdej businesswoman. Jeśli masz szczupłą i wysoką sylwetkę koniecznie sprawdź bardzo modną w ostatnich sezonach wydłużoną i prostą w kroju kamizelkę – zamieni klasyczną marynarkę w ciekawy i nonszalancki sposób oraz zakryje gołe ramiona. Pamiętaj, aby wybierać ubrania z przewiewnych i naturalnych tkanin typu len, bawełna, wełna, ale daj szansę też sztucznym materiałom najnowszej generacji typu: modal, lyocell i cupro – są lekkie, przewiewne i dają wrażenie odczucia chłodu na skórze. ■



BIŁA KOSZULA: novamoda.pl
SPODNIE: CityCode/novamoda.pl
BUTY I OKULARY SŁONECZNE: zara
TORBA: DepartamentTwórczości/novamoda.pl

OD LEWEJ:
BLUZKA: Novamoda.pl
SPODNICA: CityCode/Novamoda.pl
BUTY: Mango
TORBA: ComeBag/novamoda.pl
BIŁA BLUZKA: Emoi/Novamoda.pl
SPÓDNICA: Confitura/Novamoda.pl
BUTY I OKULARY SŁONECZNE: Zara



NASZE STYLISTKI

Marta Rasch**Katarzyna Karolczak/Novamoda.pl**

Od ponad 10 lat z sukcesem prowadzą damski butik w Poznaniu i stylizują osoby prywatne i publiczne. Mają wieloletnie doświadczenie w merchandisingu i tworzeniu zestawów ubraniowych. Na co dzień współpracują z poznańskimi galeriami handlowymi. Stylizowały dziesiątki reklam telewizyjnych, programów, sesji i filmów reklamowych. Prowadzą metamorfozy i indywidualne zakupy ze stylistką, porady zakupowe i stylizacyjne. Współpracowały m.in. z: Karolem Okrasą, Darią Ładochą, Kingą Paruzel, Dorotą Welman, Borysem Szycem, Magdaleną Boczarską, Szymonem Bobrowskim, Katarzyną Bujakiewicz, Elisabeth Dudą, Krzysztofem Ibiszem, Beatą Sadowską, Darkiem Kuźniarem.



OD LEWEJ:
 SUKIENKA: Emoi/Novamoda.pl
 OKULARY I BUTY: Zara
 TORBA: ComeBag/Novamoda.pl

MARYNARKA: Vicher
 SPODNIE: Emoi/Novamoda.pl
 TRAMPKI: Zara
 OKULARY: Zara
 TORBA: Uashmama



MARYNARKA: B&W /novamoda.pl
 TSHIRT W PASKI I BIAŁE SPODNIE: CityCode /novamoda.pl
 TORBA: DepartamentTwórczości /novamoda.pl
 BUTY: Rytko
 OKULARY SŁONECZNE: Aldo

PRZYGOTOWANIE SESJI:
 ZDJĘCIA: Olga Jędrzejewska
 MAKE UP I FRYZURY: Klaudia Klimowcz

STYLIZACJE: Novamoda.pl,
 dostępne w butiku Novamoda
 przy ul. Kościelnej 16



SUKIENKA: Novamoda.pl
TOREBKA: shoperbag B&W/Novamoda
BUTY I OKULARY: Zara



SREBRNY KLASYCZNY ZEGAREK Cluse,
cena: 450 zł



OKULARY PRZECIWSŁONECZNE Furta, cena: 839 zł e-obuwie



SPODNIE Furelle, cena: 390 zł



SUKIENKA Furelle, cena: 790 zł



SUKIENKA Yoshee, cena: 545 zł

LATEM W SZAFIE

Letnie miesiące w biurze bywają mało komfortowe ze względu na wysokie temperatury.

Warto zadbać o dress code, dopasowany do branży, w której pracujemy.

Mamy dla Was 13 rzeczy, które musicie mieć w swojej garderobie.

TEKST: MARTA RASCH, KATARZYNA KAROLCZAK/NOVAMODA.PL



SUKIENKA Pretty One, cena: 689 zł



BIELA BLUZKA Pretty One, cena: 269 zł



BIAŁA MARYNARKA Laura Guidi, cena: 699 zł



MAŁA KOPERTÓWKA Aldo, cena: 189 zł e-obuwie.pl



OLÓWKOWA SPÓDNICA Pretty One, cena: 299 zł



DUŻA TORBA Pretty One, cena: 218 zł



TOP Pretty One, cena: 239 zł



PLASKIE BUTY Gino Rossi, cena: 379zł

ŻYJĘ Z SM

Najczęściej dotyka młodych ludzi. Przychodzi niespodziewanie i nie ma swoistych objawów. Diagnozę można postawić po szczegółowych badaniach i wizycie u neurologa. I choć do niedawna kojarzyła się z wózkiem inwalidzkim to dziś wcale nie tak wygląda finał tej choroby. – Stwardnienie rozsiane to nie koniec świata, chorując można żyć normalnie – przekonuje dr Justyna Hryniewicz z Neurologicznego NZOZ Centrum Leczenia SM im. dr n. med. Hanki Hertmanowskiej w Plewiskach.

ROZMAWIA: JOANNA MALECKA | ZDJĘCIA: MAREK KAMIŃSKI

Neurologiczny Niepubliczny Zakład Opieki Zdrowotnej Ośrodek Badań Klinicznych w Plewiskach założyła w 2011 roku dr Hanka Hertmanowska. I choć od dwóch lat nie ma jej wśród nas, przy drzwiach do gabinetu wciąż wisi tabliczka z jej nazwiskiem. – Czujemy jakby wciąż tu była – mówią pracownicy. To ona przekonywała pacjentów z SM, żeby cieszyli się życiem każdego dnia i nigdy się nie poddawali. Była wybitnym autorytetem w środowisku lekarskim i niezwykłą osobą, dla której pacjent był przede wszystkim człowiekiem. Dziś kliniką kieruje jej syn – Witosław Cieślak, który skupia wokół siebie fantastycznych lekarzy, kontynuujących filozofię dr Hertmanowskiej. Jednym z nich jest dr Justyna Hryniewicz, specjalista neurolog, która codziennie podpowiada jak żyć, otacza opieką i prowadzi pacjentów z SM.

TAK NAPRAWDĘ
JEST TO CHOROBA
O STU TWARZACH

własnym, w tym przypadku osłonce mielinowej nerwów. W konsekwencji dochodzi do stanu zapalnego, który uszkadza tę mielinę. Uszkodzone obszary nie funkcjonują prawidłowo i dają konkretne objawy neurologiczne. Ich spektrum jest ogromne, w zależności od lokalizacji i wielkości ognisk. Mogą być zlokalizowane w różnych obszarach ośrodkowego układu nerwowego: w strukturach mózgowia lub poszczególnych odcinkach rdzenia kręgowego. Często pierwszymi objawami SM są: zaburzenia widzenia związane z pozagał-

kowym zapaleniem nerwu wzrokowego, mogą też być rozmaite objawy czuciowe, zaburzenia równowagi, zawroty głowy, osłabienie kończyn, trudności w chodzeniu. Bywa, że objawy te są tak niespecyficzne, że upływa dużo czasu od ich wystąpienia do momentu postawienia ostatecznej diagnozy.

Kogo Pani leczy?

Justyna Hryniewicz: Leczymy generalnie pacjentów neurologicznych z różnymi problemami, ale zdecydowana większość to są pacjenci ze stwardnieniem rozsianym.

Na czym polega SM?

Jest to choroba o podłożu autoimmunologicznym, dotykająca ośrodkowy układ nerwowy. W jej przebiegu dochodzi do nieprawidłowej odpowiedzi immunologicznej skierowanej przeciwko komórkom

Skąd to się bierze?

Przyczyna nie jest do końca poznana. W przypadku stwardnienia rozsianego mamy do czynienia z nieprawidłową aktywnością układu immunologicznego, który kieruje swoją odpowiedź przeciwko komórkom własnym, a w tym konkretnym przypadku przeciwko komórkom nerwowym. Nierzadko spotykamy genetycznie uwarunkowaną skłonność układu immunologicznego do takiej nieprawidłowej aktywności. Często występują u tych pacjentów i w ich rodzinach inne choroby z gatunku autoagresji, takie jak łuszczyca,



choroba Hashimoto, choroba Graves-Basedowa, cukrzyca typu I, RZS, choroba Crohna.

W którym momencie trzeba udać się do lekarza?

Trudno powiedzieć konkretnie pacjentowi, które objawy można uznać za błahe i nic nie znaczące, bo każdy pacjent bardzo subiektywnie odczuwa swoje dolegliwości, natomiast generalnie wyznają taką zasadę, że lepiej

trzy razy niepotrzebnie zgłosić się do lekarza niż raz za mało. Szczególnie alarmującym objawem są zaburzenia widzenia, choć są one tak spektakularne, bo często wiąże się to z zaniewiedzeniem na jedno oko, że pacjenci trafiają w pierwszej linii do okulistów. Niepokojące będą zawroty głowy, nawracające drętwienia kończyn. Dla pacjentów mylące jest to, że tego typu objawy utrzymują się przez pewien (różnie długi czas) i ustępują. Wtedy myślimy, że coś się działo, ale tak naprawdę skoro ustało to nic poważnego. Nic bardziej mylnego. To właśnie może być początek stwardnienia rozsianego.

DOKTOR HANKA HERTMANOWSKA



W 1992 roku była współzałożycielką Polskiego Towarzystwa Stwardnienia Rozsianego Oddział w Poznaniu oraz członkiem Doradczej Komisji Medycznej Rady Głównej PTSR w Warszawie. Z Jej inicjatywy powstała pierwsza w Poznaniu i pierwsza w Polsce poradnia SM.

Od 1981 do 2009 roku pełniła funkcję

ordynatora w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Poznaniu. Poza tym utworzyła w Michorzewie w 1998 roku Ośrodek Rehabilitacyjny dla osób z SM oraz będących po udarze. W 1985 roku rozpoczęła wraz zespołem program kompleksowej, monitorowanej opieki osób chorych na stwardnienie rozsiane. Na oddziale neurologicznym prowadziła go do 2006 roku, a następnie kontynuowała tę misję w prywatnym gabinecie, aż w 2011 roku otworzyła Neurologiczny Niepubliczny ZOZ Centrum Leczenia SM Ośrodek Badań Klinicznych w Plewiskach.

Jaki jest przebieg tej choroby?

Są różne postaci tej choroby. Zdecydowanie najczęstsza to postać rzutowo-remisyjna, w której po okresach pogorszenia (rzuty) dochodzi do poprawy neurologicznej pod wpływem leczenia sterydami. W konsekwencji rzutów w ośrodkowym układzie nerwowym dochodzi do powstania ognisk, które są nieodwracalne. Im dłuższy przebieg choroby tym rzuty stają się mniej ewidentne, a po wielu latach choroba przechodzi w postać postępującą. Zdecydowanie gorsze rokowanie jest w przypadku postaci pierwotnie postępującej, czyli takiej w której od początku nie obserwuje się rzutów tylko stopniowe pogarszanie sprawności.

Czy idzie tę chorobę zatrzymać?

W tej chwili takiego panaceum na stwardnienie rozsiane nie ma, natomiast od wielu lat pojawia się na rynku coraz więcej leków, które wpływają na układ immunologiczny. Ich zadaniem jest taka modyfikacja układu

immunologicznego, aby nie dochodziło do nieprawidłowej odpowiedzi na komórki własne. Generalnie działanie tych leków jest takie, że spowalniają dalszy postęp choroby, ale o wyleczeniu nie ma mowy. Obszary uszkodzenia które zostają w mózgu czy rdzeniu kręgowym nigdy nie znikną. I nie ma możliwości, żeby je w jakiś sposób naprawić i zregenerować. Dzięki leczeniu doprowadzamy do tego, że rzuty występują zdecydowanie rzadziej, a ich przebieg jest na tyle łagodny, że stan pacjenta aż tak bardzo się nie pogarsza.

Czy interferon jest jednym z leków spowalniających przebieg choroby?

Tak, zdecydowanie. U pacjentów wcześniej zdiagnozowanych rozpoczynamy leczenie m.in. interferonem.

Stwardnienie rozsiane wszystkim kojarzy się z wózkiem inwalidzkim. Czy taki musi być finał tej choroby?

O zakończeniu choroby trudno mówić. Walczymy o to, żeby postęp był jak najwolniejszy i jak najmniejszym kosztem jeśli chodzi o funkcjonowanie układu neurologicznego. Do niedawna jeszcze pacjenci chorujący na SM rzeczywiście po wielu latach trwania choroby potrzebowali wózka inwalidzkiego. Obecnie, przy tej dostępności leków i przy stałym postępie medycyny obserwuje się jednak, że pacjentów niesprawnych jest coraz mniej. Tak naprawdę jest to choroba o stu twarzach – bywają pacjenci chorujący wiele lat, którzy są sprawni i świetnie funkcjonują zarówno w życiu osobistym jak i zawodowym, ale niestety są również tacy, u których pomimo stosunkowo krótkiego czasu trwania choroby dochodzi do znaczącej niesprawności

Czyli kluczowa jest szybka diagnoza i podjęcie leczenia?

Tak. Ogromne znaczenie ma też rehabilitacja i samoświadomość pacjenta, żeby dbać o siebie i nie poddawać się.

Jak powiedzieć pacjentowi, że jest chory?

Jest to duży problem, ponieważ często młodzi pacjenci słysząc taką diagnozę wypierają ją, uznają, że to pomyłka i, że to ich nie dotyczy. I taką postawę też musimy zrozumieć – każdy inaczej radzi sobie z chorobą zwłaszcza na pierwszym etapie jej rozpoznania, często zwyczajnie potrzebny jest czas. Najlepszą drogą jest mimo wszystko zaakceptowanie tego, że jest jak jest i podjęcie leczenia. Choroba może mieć przebieg bardzo różny i trzeba wie-



rzeć w to, że u pacjenta przebieg będzie pomyślny. Świętej pamięci dr Hertmanowska zawsze mówiła pacjentom, że trzeba wiedzieć, że choroba jest, ale żyć jakby jej nie było. Trudno trafniej to ująć. Trzeba mieć świadomość pewnych ograniczeń i na pewne rzeczy po prostu uważać. Nie można jednak budzić się co rano z myślą: mam SM.

Jakieś szczególne obostrzenia?

Wyznaję zasadę, że życie zdroworozsądkowo przynosi najlepsze efekty. Wystarczy prawidłowo się odżywiać i dbać o aktywność fizyczną. Pacjentom radzimy też unikać wysokich temperatur.

Miała Pani styczność z pacjentem, który po postawieniu diagnozy stwierdził: jestem zdrowy, nie będę się leczył?

Nie raz miałam do czynienia z takimi osobami. Generalnie początkowo reakcja jest taka, jakby pacjent był obrażony na diagnozę. Doskonale to rozumiem, bo często potrzeba czasu, żeby zrozumieć, zaakceptować i przyjąć fakt. Nierzadko trzeba skonsultować wyniki



NEUROLOGICZNY NZOZ

Centrum Leczenia SM Ośrodek Badań Klinicznych
im. dr n. med. Hanki Hertmanowskiej

62-064 Plewiska k. Poznania, ul. Fabianowska 40,
 tel. 61 863 00 68 – rejestracja telefoniczna w godz. 10:00 – 16:00
 kom. 506 444 900 w godz. 10:00 – 16:00
 neurologiczny.nzoz@gmail.com
 www.hertmanowska.pl

Czym się zajmujemy?

- monitorowane leczenie stwardnienia rozsianego
- monitorowane leczenie choroby Alzheimera
- konsultacje neuropsychologiczne
- konsultacje neurologiczne – trudne diagnostycznie zaburzenia i objawy neurologiczne: diagnostyka różnicowa, opracowanie programu leczenia, monitorowanie przebiegu choroby
- borelioza – procedury diagnostyczne, leczenie
- zakażenia odkleszczowe w chorobach neurologicznych

BADANIA KLINICZNE

Jednym z zadań realizowanych przez Ośrodek jest prowadzenie badań klinicznych. Po wyrażeniu przez pacjenta zgody na udział w badaniu rozpoczyna się tzw. proces przesiewowy. Jest on może nieco uciążliwy dla pacjenta, ale jego celem jest bieżąca ocena stanu zdrowia pacjenta. Podczas tego procesu wykonuje się szereg badań i testów, w tym testy laboratoryjne. Zarówno Główny Badacz, jak sponsor badania muszą się upewnić, że pacjent będzie bezpieczny w badaniu tak dalece, jak to jest możliwe. Jeśli pacjent zakwalifikuje się do badania, zaczyna otrzymywać lek badany. Wizyty w badaniu odbywają się według ściśle ustalonego harmonogramu, który zawsze konsultowany jest z pacjentem.

Bardzo istotnym aspektem tych czynności jest fakt, iż wszystkie one są dla pacjenta bezpłatne, podobnie, jak otrzymywany lek badany. W razie niespodziewanego pogorszenia stanu zdrowia pacjent poddawany jest standardowym procedurom medycznym.

z kilkoma lekarzami. Do nas trafiają raczej pacjenci, którzy już zaakceptowali diagnozę i świadomie szukają pomocy, możliwości leczenia.

W jakim wieku najczęściej diagnozuje się SM?

To są ludzie młodzi. Najczęściej rozpoznaje się SM u osób pomiędzy 20, a 40 rokiem życia.

Co zrobić, żeby nie chorować?

Niestety nic nie można zrobić. To tak jak z katarem, przed którym nie możemy się uchronić.

Czy to jest drogie leczenie?

Gdybyśmy chcieli wycenić koszt samego preparatu to tak, nawet powiedziałabym, że bardzo drogie. Natomiast u nas w Ośrodku prowadzimy badania kliniczne, w ramach których pacjenci mają podawane leki, właśnie z zakresu tych immunomodulujących i dla nich leczenie jest bezpłatne. Wiąże się z tym bardzo precyzyjny nadzór nad pacjentem, wynikający z badań kontrolnych neurologicznych i ogólnolekarskich. Nasi pacjenci objęci są szczegółową opieką, a nie odesłani z receptą do domu. Zawsze mogą tu przyjechać, zadzwonić jeśli coś się dzieje, a my chętnie udzielimy pomocy.

Dlaczego Pani wybrała akurat to miejsce?

Kocham neurologię i swoim entuzjazmem zaraziła mnie ś.p. pani doktor Hertmanowska, jej oddanie dla pacjentów, oddanie pracy, jej wiara w możliwości pomocy pacjentowi, holistyczne spojrzenie, a nawet swego rodzaju psychoterapia. Uświadamianie pacjenta, że może normalnie żyć. Pracowałam w różnych miejscach, również takich, gdzie leczy się w ramach świadczeń NFZ. Pacjentów często traktuje się tam na zasadzie: następny proszę. Ja nie umiem tak pracować i chcę mój czas poświęcić chorym, w końcu jestem lekarzem.

Wie Pani, dziś trudno o dobrego, oddanego lekarza...

Zawsze powtarzam, że jestem neurologiem z krwi i kości i nie wyobrażam sobie, żeby było inaczej. Kocham swoich pacjentów i mam także poczucie misji. Może to się wydać śmieszne, ale jako lekarz chciałabym wyleczyć wszystkich moich pacjentów albo pomóc im na ile tylko to możliwe. Cieszę się, że mam dla nich czas, że przez te pół godziny (lub jeśli trzeba – dłużej) w gabinecie możemy porozmawiać. A jeśli przy okazji ktoś wychodząc stąd poczuje się lepiej i będzie chciał walczyć to jest dla mnie najlepsza nagroda. ■

WŁOS MA GŁOS!

Czerwienie i fiolety będą modne tego lata na głowach. Mniej odważnych uspokajamy – klasyka też jest trendy.

– Natura obdarzyła nas nieprzypadkowo danym kolorem czy rodzajem włosów, najważniejsze to umieć to podkreślić i pielęgnować, bo z tym mamy największy problem – mówi **Łukasz Sabela**, fryzjer stylistą z salonu „**Bo Włos Ma Swój Głos**”, który na co dzień dba o wizerunek poznaniaków, przy ulicy Kościelnej 44.

ROZMAWIA: JOANNA MAŁECKA | ZDJĘCIA: ARCHIWUM



Włos ma swój głos?

Łukasz Sabela: Oczywiście. Tak naprawdę struktura włosa u każdego klienta jest inna, więc jeśli potrafimy spojrzeć na nią prawidłowo zobaczymy, że każdy mówi coś innego. Najważniejsze jest indywidualne podejście.

Czyli włosów trzeba słuchać...

Dokładnie, każdy jest inny.

Skąd pomysł na taką nazwę?

Kiedy poznałem moją partnerkę Asię zaczęliśmy myśleć o przyszłości, o spełnianiu marzeń. Któregoś dnia na spacerze mówi do mnie, że kiedyś pisała blog, a w nim cykl o włosach pn. Włos ma głos! A ja mówię: słuchaj, wyciągnęłaś mi to z głowy. Do nazwy dodaliśmy jeszcze dwa słowa i tak powstał „Bo Włos Ma Swój Głos” ;) I stwierdziliśmy, że trzeba coś z tym zrobić. Najpierw powstał blog, dokładnie trzy lata temu. Prowadzi go Asia, wrzucając tam porady odnośnie

pielęgnacji włosów. Celem tego bloga jest pomaganie ludziom, mówiąc żartobliwie - naszym pacjentom, by wiedzieli jak zadbać o włosy w domu.

Od bloga się zaczęło...

W między czasie pracowałem, szkoliłem się, zresztą robię to do tej pory. Mieszkalem wtedy w Łodzi, przenieśliśmy się do Poznania i pracowałem w jednym z salonów. Uzналиśmy z Asią, że żeby rozwinąć skrzydła potrzebujemy innego miejsca i to jest czas na własny salon. Najpierw zastanawiałem się nad filozofią tego miejsca, żeby klienci czuli się tu jak u siebie w domu, poza tym żeby byli zadowoleni z naszych usług. Do tego były nam potrzebne dobre kosmetyki, w których byłoby jak najmniej chemii. Zgraliśmy to wszystko i powstało to miejsce.

Dlaczego akurat tutaj, przy ulicy Kościelnej?

Po pierwsze Jeżyce to pierwsza dzielnica, w której zamieszkaliśmy przeprowadzając się do Poznania.

Dookoła jest bardzo dużo zieleni, jest Sołacz. Poza tym w salonie jest cisza, w tle gra spokojna muzyka, serwujemy dobrą kawę. Chodzi o to, żeby nasi klienci się tu wyciszyli, odstresowali i odpoczęli. A wiadomo, że życie w stresie również wpływa na nasz organizm a ten niekorzystnie wpływa również na kondycję naszych włosów. I jeśli w porę nie zareagujemy, nie odpocznemy to zobaczymy, że włosy zaczynają wypadać i że zmienia się kondycja skóry. Dlatego warto na chwilę zwolnić i pójść przykładowo na jogę.

Poznaniacy dbają o włosy?

Myślę, że tak. Dzisiaj mamy inną świadomość i bardziej o siebie dbamy niż jeszcze kilka lat temu. Klienci chcą wiedzieć jak pielęgnować włosy, jakich kosmetyków używać. Trzeba wiedzieć jak to zrobić, by włosy mimo słabej kondycji wyglądały dobrze. To w końcu nasza wizytówka.

Często zdarza się, że trafiają do Pana klienci, żeby uratować swoją fryzurę zepsutą przez innego fryzjera?

Bardzo często. Wielu fryzjerów nie zdaje sobie sprawy z tego jak dużą odpowiedzialność bierze na siebie. Jedna z moich klientek to ładnie podsumowała: mogą mieć na sobie Hugo Bossa, ale jeśli mi zepsujesz włosy to ja nie będę w tych ubraniach dobrze wyglądała. I taka jest prawda. To jest jeden z ważniejszych elementów naszego wizerunku. A dziś wystarczy odpowiednio podkreślić naturę, która zawsze się obroni.

Z jakimi problemami najczęściej przychodzą klienci?

Coraz więcej osób stosuje złą pielęgnację i wraca z podrażnieniem skóry. W kosmetykach jest bardzo dużo chemii. Niektórzy myją głowę odżywką, co jest bardzo dziwne dla mnie. Tego nie wolno robić. Spotykam się z klientami, którzy przychodzą do mnie z zapaleniem skóry głowy i to jest właśnie wynik używania niedostosowanego do potrzeb kosmetyku lub niewłaściwego jego stosowania. Ten problem ma co czwarta osoba. Skóra to nasza ziemia. Jeśli chcemy posadzić drzewo, które ma nam pięknie wyrosnąć to najpierw musimy zadbać o ziemię. Identycznie jest z włosami. Tanie nie znaczy dobre.

Co dziś jest modne?

To co na ulicy. Modna to klasyka, proste cięcia. Przy

długich włosach zachowujemy ich naturalność, najmodniejsze w tym sezonie są fale.

A trendy?

Do łask wracają czerwienie. W tym roku bardzo modny jest fiolet. Na taki kolor decydują się najczęściej młode osoby.

Najbardziej szalony kolor, który wyszedł spod Pana ręki?

Robiłem tęczę. To było zadanie konkursowe. Rozjaśniałem włosy do bardzo jasnych, to się nazywa norweski blond połączony z ombre w stylu tęczy.

A jakie fryzury powinni nosić panowie?

Przed wszystkim lata 20-te, 30-te, czyli włosy zaczysywane do tyłu, poza tym klasyka. Moi klienci dziś życzą sobie strzyżenia nożyczkami, odchodzimy od maszynki.

Zajmuje się Pan też pielęgnacją brody. Czy trudno o nią zadbać?

Nie jest to takie proste. Przed wszystkim do mycia używa się specjalnych szamponów, które zmiękczają zarost a ten będzie łatwiejszy w stylizacji. Poza tym, przy dłuższych brodach, trzeba stosować olejek. Przy krótkim zarostie wystarczy dokładne umycie i podkreślenie konturu twarzy.

A jak dbać o skórę pod brodą?

Warto zaopatrzyć się w olejek z witaminą A, który wmasowujemy w skórę po umyciu. Dodatkowo na blogu można poczytać o wpływie witamin oraz mikro- i makroskładników na włosy i skórę, do czego zapraszam serdecznie.

Pan chyba lubi swoją pracę.

Uwielbiam. Próbowалам innych zawodów: pracowałem w ubezpieczeniach mój tata teraz robi różne rzeczy związane z budowlanką, podglądałem pracę chrestnego w warsztacie samochodowym i nic mi się nie podobało. Ja lubię tworzyć, dodatkowo uwielbiam kiedy klient mi powie, że jest zadowolony i jego uśmiech jest dla mnie najlepszą nagrodą. ■

- <https://www.facebook.com/bowlosmaswojglos/>
- <http://bowlosmaswojglos.blogspot.com/>
- <http://instagram.com/bowlosmaswojglos>
- <https://www.youtube.com/bowlosmaswojglos>



Z WIZYTĄ W... ATELIER TOMAOTOMO

Pierwsze projekty były realizowane dla jego mamy. To ona stała się najbardziej wymagającą klientką. Kiedy dowiedziała się, że najnowsza kolekcja będzie nosiła jej imię, nie potrafiła ukryć wzruszenia. Choć studia z zarządzania ukończył dla rodziców, nie wyobrażał sobie życia w biurze przy tabelkach i wykresach. Zakończenie poważnego związku z partnerką było początkiem jego kariery w świecie mody. Dzisiaj z lekkim uśmiechem wspomina swój pierwszy pokaz w poznańskim SPOT-cie. **Tomasz Olejniczak**, poznaniak, projektant i twórca marki modowej TOMAOTOMO właśnie wrócił z kolejnego pokazu w Warszawie.

ROZMAWIA: KLAUDYNA BOGURSKA – MATYS | ZDJĘCIA: MAREK MAKOWSKI

Właśnie zaprezentowałeś swoją najnowszą kolekcję La Dorothée. Nie jest tajemnicą, że to imię Twojej mamy i pierwszej klientki. Dlaczego akurat ta kolekcja została tak nazwana?

Tomasz Olejniczak: Wyszło to bardzo spontanicznie. Po siedmiu latach intensywnej pracy, kiedy już nazwałem jedną z kolekcji imieniem bliskiej mi osoby, mojej muzy Weroniki Książkiewicz – Veronique, pomyślałem, że jest to odpowiedni moment by oddać cześć, a nawet hołd, jednej z najważniejszych kobiet w moim życiu, czyli mojej mamie. Początkowo planowałem zrobić jej niespodziankę. Miała dowiedzieć się o tym dopiero na pokazie. Tata jednak zasugerował, że będzie to dla niej niezwykle wzruszające i trzeba powiedzieć mamie o tym chociaż dzień wcześniej. Tak też zrobił i oczywiście zareagowała płaczem. W trakcie pokazu łzy płynęły jej po policzkach. Był to dla mnie jeden z najbardziej emocjonalnych wieczorów. Stresowałem się nawet bardziej, niż podczas mojego pierwszego pokazu, który miał miejsce siedem lat temu w Poznaniu.

A co szczególnie pamiętasz z tego pokazu w Poznaniu?

Kiedy patrzę na ubrania z tamtego pokazu, to jest tam wiele ciekawych elementów i krojów, natomiast

dzisiaj z przymrużeniem oka, mogę śmiało powiedzieć, że nigdy nie widziałem tak niespójnej kolekcji (śmiech). Ale to naprawdę było urocze. W sumie był to pokaz, który oddawał moje myśli i osobowość, totalnie roztrzępanego, młodego projektanta, który ma tak wiele pomysłów, że nie nadąza ich ułożyć, ugłaskać i posegregować. Pokazałem wszystko, co chciałem (śmiech).

Jak długo pracowałeś nad najnowszą kolekcją La Dorothée?

Wizja, którą mam w głowie musi być zawarta już w samych tkaninach, a te do najnowszej kolekcji wybrałem już w czerwcu 2017 roku. To szalenie ważne, by tkaniny pasowały do tego co chcę zaprezentować. Sam proces tworzenia kolekcji trwał blisko rok. Jest zupełnie inna od poprzednich. Jest mocna, jednak cały czas ultra kobieca, momentami romantyczna. Wizja jaka powstaje w mojej głowie i tak dosyć często ewoluuje. Zdarza się, że wybrana przeze mnie tkanina będzie lepiej wyglądała w innym kroju, niż zakładałem na początku. Choć nie widać tego na pierwszy rzut oka, są one niekiedy bardzo architektoniczne. Moje kolekcje to jest opowiadanie przeze mnie pewnej historii, która rodzi się w mojej głowie, a jak ona zostanie odebra-



na przez odbiorców, to jest bardzo subiektywne. La Dorothee jest dopracowana w każdym szczególe dzięki temu, że poświęciłem jej tyle czasu i pracy.

Skąd czerpiesz inspiracje?

Inspiruje mnie zawsze to samo – kobiecość. Z jednej strony taka delikatność i zmysłowość, a z drugiej silna osobowość i charyzma. Właśnie takim kobietom moje kolekcje są dedykowane. Muszę to powiedzieć, bo powtarzam to od lat: osobą, która ma największy wpływ na moje kolekcje to moja muza – Weronika Książkiewicz, która jest wyjątkowym człowiekiem, nie tylko w strefie zawodowej, ale też prywatnie jest dla mnie bardzo ważna.

Ciągle krążysz pomiędzy Poznaniem a Warszawą. Gdzie czujesz się lepiej?

Zdecydowanie lepiej czuję się w Poznaniu. Nie mogę powiedzieć, że żyje się tutaj wolniej, jednak lepiej znam Poznań i daje mi to duży komfort i spokój, a to dla mnie bardzo ważne. W Poznaniu mogę się bardziej skupić na swojej pracy. Mam tutaj swoje miejsce, które jest tylko moje. Nie wyobrażam sobie projektować kolekcji, będąc w Warszawie. W stolicy mam o wiele więcej okazji do spotkań zawodowych, które powodują, że wpadam w ich wir. One jednak nie pozwalają mi skupić się na tworzeniu i pracy. Warszawa kojarzy mi się z nieustającym pędem. W Poznaniu mogę swoją energię i czas spożytkować na pracę. Poznań jest moim miejscem na ziemi i zawsze nim był. To właśnie w tym mieście mieszkam całe życie. Od samego początku pracy mam swoje atelier w Poznaniu. Jest to wyjątkowe miejsce pracy twórczej. Tutaj powstają kolekcje, ale także indywidualne projekty. Spotkania w atelier zawsze przebiegają w atmosferze miłego spotkania połączonego z tworzeniem wyjątkowych i dopasowanych projektów do marzeń i wizji moich klientek. Dlatego chcę stworzyć miejsce, które jeszcze bardziej będzie im odpowiadało. Miejsce, do którego będą chciały wracać, w którym będą się bardzo dobrze czuły. A to już pod koniec roku.

No dobrze, ale nie masz wykształcenia mody, ponieważ skończyłeś studia ekonomiczne. Jak to się ma do tego, co teraz robisz?

POZNAŃ JEST MOIM
MIEJSCEM NA ZIEMI
I ZAWSZE NIM BYŁ.
TO WŁAŚNIE W TYM MIEŚCIE
MIESZKAM CAŁE ŻYCIE



Studia z zarządzania zrobiłem dla moich rodziców. Chciałem sprostać ich wymaganiom. Nie wyobrażałem jednak sobie życia w świecie biura, dokumentów, papierów, wyliczeń i statystyki. Kiedy skończyłem studia w Poznaniu, rozstałem się także ze swoją długoletnią partnerką. To był właśnie moment, kiedy postanowiłem zmienić swoje życie całkowicie.

I zacząłeś szyc?

Nie szyję, ponieważ są ode mnie lepsi. Myślę, że moje klientki nie byłyby zachwycone, gdybym to ja sam szył projekty (śmiech). Potrafię to zrobić, ale jeśli ma to być moja wymarzona jakość luksusowa, zostawiam to innym, profesjonalistom. Każdy proces

tworzenia jest pod moim okiem. Mam ten problem, że nie jestem w stanie w 100 procentach powierzyć pracy komuś innemu. Wszystkiego muszę doglądać i pilnować. Muszę dotknąć i sprawdzić, czy jest tak jak ja bym to sobie wymarzył. Może jestem zbyt perfekcyjny, ale kiedy odbieram te-



lefony od swoich klientek, które są zadowolone i szczęśliwe wiem, że warto było tak dbać i wszystkiego pilnować. Zdaję sobie sprawę, że mojemu otoczeniu może być z tym ciężko. Pewnie bym mógł sobie czasami odpuścić, ale wiem, że tak nie potrafię. Często wysyłam do moich pracowników maile w środku nocy, bo coś nie pozwala mi spać. Zawsze takie wiadomości podpisuję „miłego dnia”, bo wiem, że zostaną odczytane dopiero rano. Ale ja przynajmniej mogę dzięki temu spokojnie zasnąć.

Masz ulubione miejsca w Poznaniu?

Bardzo lubię City Park, przy którym mieszkam. Powstawanie tego miejsca obserwowałem od samego początku. Pamiętam jeszcze stare koszary, które należały do Wojska Polskiego. Na Starym Rynku w Poznaniu jest bardzo dużo ludzi, a ja unikam tłumów. Bardzo też lubię SPOT. To tam przecież miał miejsce mój pierwszy pokaz i mam do tego miejsca ogromny sentyment.

Jesteś dalej tym samym Tomkiem sprzed okresu TOMAOTOMO, czy czujesz, że świat mody Cię zmienił?

Uważam, że absolutnie się nie zmieniłem. Nie odbiła mi tak zwana „sodówka”. Nie wyobrażam sobie, że coś takiego może się wydarzyć kiedykolwiek. Jestem cały czas sobą. Tomkiem. Moja zmieniona rozpoznawalność nie zmienia mojego zachowania czy traktowania ludzi. Ze wszystkimi moimi znajomymi, których miałem jeszcze przed zbudowaniem marki TOMAOTOMO, mam taki sam kontakt i relacje. Oni również nie zmienili swojego zachowania w stosunku do mnie. Jednak obserwuję dosyć dziwne zachowanie wśród ludzi, którzy nigdy nie byli moimi bliskimi znajomymi z liceum czy studiów. To oni właśnie zaczęli zachowywać się tak, jak ja bym się zmienił. A tak naprawdę to oni się zmienili, zakładając, że to ja jestem teraz inny, choć wcale tak naprawdę nie mają ze mną kontaktu. Nie zależy mi na tym, by im udowodniać, że się nie zmieniłem.

Pracujesz już nad nową kolekcją?

Już wybrałem próbki materiałów. Kolekcja jest zaplanowana na przełomie roku 2018/2019. Tworząc kolekcję La Dorothée, w mojej głowie już powstały pomysły, które są załączkiem do następnych projektów. ■



SŁODCY PANOWIE DWAJ

Mistrz i uczeń. **Paweł Mieszala i Mariusz Górecki**. Niesamowity cukierniczy duet.

Tradycja i nowoczesność. Doświadczenie i młodość, ale przede wszystkim pasja. Potrafią pracować przygotowując słodkości po kilkanaście godzin dziennie. Dla nich nie ma zadania nie do wykonania. Paweł podbił już świat zostając Mistrzem Polski i Świata w cukiernictwie, biorąc trzy razy udział w Pucharze Świata Cukierników w Lyonie, najbardziej prestiżowym konkursie na świecie. Marcin właśnie się do tego podboju szykuje, a pierwszym krokiem było zdobycie drugiego miejsca w konkursie Chocolate Chef Competition we Francji.

ROZMAWIA: ELŻBIETA PODOLSKA | ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT

Sporo podróżujecie po Polsce i po świecie. Odwiedzacie cukiernie, kawiarnie? Próbujecie?

Paweł Mieszala: Oczywiście. Podczas każdej podróży próbujemy, smakujemy, podglądamy.

Marcin Górecki: Takie podglądanie pozwala się rozwijać, zobaczyć, co robią inni, w jakim kierunku idą Ci najlepsi. Jakie są trendy, nowości.

Paweł: Lubimy to, co robimy dlatego też chcemy wiedzieć, co się dzieje w naszej branży. Próbujemy nie tylko w cukierniach, ale też np. desery w restauracjach.

Nie widać po Was tego próbowania...

Paweł i Marcin: Dziękujemy (śmiech).

Ale przecież nie samymi słodkościami żyjecie?

Paweł: Odrobinę wycofałem się z cukiernictwa. Teraz za tę część odpowiedzialny jest Mariusz. Ja bardziej zajmuję się obecnie biznesem. Doglądam otwarcia kolejnej cukierni, którą buduję od podstaw, bo trzeba tam było praktycznie zrobić wszystko. A relaksuję się jeżdżąc na motorze. W garażu mam ich kilka.

Co to za maszyny?

Paweł: To choppery. Niesamowite, długie maszyny. Jazda nimi daje uczucie wolności, zapomina się o całym dniu.

Marcin: Ja spędzam po kilkanaście godzin w cukierni, a potem staram się śledzić na portalach społecznościowych i stronach to, co dzieje się nowego w cukiernictwie. Trzeba być koniecznie na bieżąco, żeby konkurencja nie odeszła za daleko. W wolnych chwilach idę na sałę, bo ćwiczę sztuki walki i MMA.

MMA? To sport dla wielkich i ciężkich facetów...

Mariusz: To nie do końca tak. Liczy się nie tylko waga, ale też siła, wyćwiczenie, spryt, wola walki. To pasjonujący sport.

Paweł, aż wierzyć się nie chce, że zaczynałeś ponad 25 lat temu w cukierni Wojciecha Kandulskiego.

Tam stawiałem pierwsze kroki i to było bardzo ważne doświadczenie. Bez Wojciecha Kandulskiego polskie cukiernictwo byłoby w zupełnie innym miejscu niż jest teraz. To on zabierał nas na pierwsze konkursy, pokazywał zupełnie inne rzeczy, dawał możliwości. Do dzisiaj ludzie na całym świecie go pamiętają. To w tym miejscu nauczyłem się podstaw, a następnie ogromnej wiedzy fachowej i rzemieślniczej. Zainspirowany i zarażony pasją mojego szefa udało mi się zakwalifikować do programu stażowego i wymiany doświadczeń z cukiernikami francuskimi. Po trzech latach nauki zawodu otrzymałem propozycję wyjazdu na staż do



Paweł Mieszala

MARIUSZ: MARZY MI SIĘ
STWORZENIE AKADEMII
CUKIERNICZEJ NA
ODPOWIEDNIM POZIOMIE,
NA WZÓR HISZPAŃSKI

jednego z najlepszych cukierników we Francji Marcella Boniaude. Nowe kontakty oraz inspiracje sprawiły, że postanowiłem stanąć w szranki z najlepszymi młodymi cukiernikami globu. W roku 1995 po wielu miesięcznych przygotowaniach wystartowałem w mistrzostwach świata młodych cukierników w Tokio, a już trzy lata później wziąłem udział w najbardziej prestiżowych zmaganiach cukierniczych – Pucharze Świata Cukierników w Lyonie. W 1999 roku zdobyłem indywidualne Mistrzostwo Polski Cukierników. Od tej chwili moja kariera zawodowa nabrała rozpędu. Kolejne lata to dwukrotne uczestnictwo w takich imprezach jak: Puchar Świata Cukierników w Lyonie czy Mistrzostwa Świata Cukierników - Mediolan. Każdy wyjazd na imprezę międzynarodową poprzedzony był stażem u najlepszych cukierników świata m.in. Pierre Marcollini, Michael Viollet, Ginio Massari. Podczas przygotowań do zawodów odkryłem swoją nową pasję - ice carving. W 2009 roku w Poznaniu na międzynarodowym festiwalu rzeźby lodowej zdobyłem vice-mistrzostwo świata.

Było tego rzeczywiście dużo. Dzisiaj cukiernik to artysta. Prace są jak rzeźby czy obrazy? Co mieliście w szkole z plastyki?

Mariusz: (śmiech). Ja nie miałem żadnych aspiracji artystycznych. Nie myślałem o tym, że kiedyś będę robił takie rzeczy.

Paweł: A ja chciałem uczyć się w liceum plastycznym i gdyby nie mój sąsiad, który był szefem kuchni i pewnego dnia przyniósł do nas koszyk z karmelu, który był wypełniony owocami z cukru, byłbym w innym miejscu. Wtedy siedziałem godzinami i myślałem, jak to wszystko jest możliwe. Obiecałem sobie, że kiedyś wykonam taki sam. A potem podjąłem decyzję, żeby iść w kierunku cukiernictwa.

Co Was pociąga w tym zawodzie?

Paweł: Stwarza on możliwość nieograniczonego łączenia smaków, tekstur, zapachów przy wykorzystaniu produktów naturalnych, ciągle pogłębianie zdolności manualnych oraz praca z materiałami plastycznymi, którym można nadać dowolny kształt i wygląd.

Mariusz: Dla mnie to możliwość odkrywania cały czas czegoś nowego, innego. Przekraczania granic i odnawiania kolejnych połączeń.

Paweł to tradycja, a Mariusz to nowoczesność. Tak można Was określić?

Paweł: No nie do końca może, ale rzeczywiście bardzo cenię tradycję i uważam, że ludzie też tego poszukują i potrzebują. Widać to choćby po tym, jak przyjęli naszego brzdąca. Przygotowujemy go według pierwotnej receptury. Tak samo jak szneki. Takie prawdziwe, poznańskie. Tradycja jest bardzo ważna i cały czas staram się ją zachowywać, ocalać. To ważne nie tylko dla mnie, ale i dla następnych pokoleń.

Mariusz: Tradycja jest ważna, ale mnie bardziej ciągnie w kierunku nowoczesności, jak choćby w stronę juzu.

Paweł przez „Twoje ręce” przeszło ponad 2500 uczniów.

Paweł: Mam ciągoty pedagogiczne. Jak ja zaczynałem naukę to było klas od A do G, albo jeszcze więcej. Udało mi się znaleźć kilku uczniów wybitnie zdolnych, jak choćby Marlena Szymaś, która zdobyła złoty medal podczas Mistrzostw Świata Młodych Cukierników w Lizbonie (2000), a dwa lata później ten sukces na zawodach w stolicy Wielkopolski powtórzył Michał Doroszkiewicz. Teraz pod moim okiem szkoli się Mariusz. W wieku 18 lat był już 11. na Mistrzostwach Świata Cukiernictwie Juniorów. Mariusz jest przykładem młodego pokolenia, które chce coś osiągnąć. Potrafi pracować przez 12-13 h i ciągle chce poznawać coś nowego.

Marzy mi się stworzenie akademii cukierniczej na odpowiednim poziomie, na wzór hiszpański. Wykłady odbywałyby się w auli, a zajęcia praktyczne w pracowni, gdzie uczniowie przez 3 lata uczyliby się u jednego mistrza. Tutaj muszą pomóc władze państwowe i mam nadzieję, że zrozumieją, że jest taka potrzeba. Obecnie kuleje szkolnictwo zawodowe. Zostały polikwidowane klasy profilowe. W całym kraju zawodu uczy się obecnie najwyżej kilkadziesiąt osób, a potrzeby są wielokrotnie większe. Musimy robić wszystko, by ten zawód nie zaginął. Poza tym przykre jest to, że jak przychodzę do szkół to muszę pokazywać na czym polega temperowanie czekolady czy praca z karmelem. Często uczniowie nie mają pojęcia, jak prawidłowo zrobić podstawowe ciasta, a co dopiero te bardziej wyszukane..

Paweł, jakie zalety ma Mariusz?

Potrafi pracować przez kilkanaście godzin, żeby poznać coś nowego, zrobić to. Ma cel i do tego dąży. Jest wytrwały i cierpliwy.

A jakie wady ma Paweł?

Mariusz: Nie wiem, czy można to nazwać wadą, ale jest bardzo dokładny, nie stosuje żadnych półśrodków. Jest perfekcjonistą w każdym calu.

Marzenia na ten rok?

Paweł: Wakacje... Ech... No i oczywiście medal w Luksemburgu.

Mariusz: Marzenie to dobry start w Luksemburgu i oczywiście zdobycie złotego medalu. Temu podporządkowuję ten rok. ■



Mariusz Górecki

SOMEPLACE ELSE POZNAN



SomePlace Else to pub oraz restauracja w centrum miasta.

Znajduje się pośrodku największych poznańskich dzielnic: Starego Miasta, Jeźyc, Wildy oraz Łazarza.

Wybór miejsca na spotkanie ze znajomymi mieszkającymi w różnych częściach miasta już nigdy nie będzie kłopotliwy.

ZDJĘCIA: ARCHIWUM SHERATON

Lokal od samego wejścia inspiruje i ciekawi swoim wyjątkowym wystrojem. Fani sportu znajdą tutaj wiele sportowych pamiątek po słynnych gościach Sheraton Poznan Hotel. Również miłośnicy motoryzacji będą zadowoleni: częścią wystroju jest autentyczna Syrenka oraz motor Komar. Lokal wypełniony jest pamiątkami i gadżetami vintage, które pozornie do siebie nie pasują. Nic bardziej mylnego, wszystko razem tworzy wyjątkowy, oryginalny wystrój, który zabierze gości na wycieczkę po Stanach Zjednoczonych. Sercem restauracji jest okrągły bar znajdujący się na środku lokalu, oraz otwarta kuchnia, gdzie można podejrzeć jak przygotowywane jest ich danie. Wokół znajdują się stoły, oraz wygodne łóża, idealne dla osób szukających prywatności. Uprzejma i profesjonalna obsługa, duży wybór lokalnych i zagranicznych alkoholi, doskonała kuchnia, a w końcu transmisje wydarzeń sportowych oraz wieczory z muzyką na żywo sprawią, że wizyta w SomePlace Else będzie niezapomnianym przeżyciem.

DOŚWIADCZENIA KULINARNE

O menu restauracji dba Szef Kuchni Michał Konwerski. Michał doświadczenie zbierał na kuchniach największych polskich hoteli a także w trakcie podróży po USA. Dania inspirowane są kuchnią tex-mex oraz wielkopolskimi potrawami. Najważniejszy jednak jest produkt: najwyższej jakości, sezonowy, kupowany od lokalnych producentów z Wielkopolski. Menu zmienia się razem z porami roku, dzięki czemu



goście mogą skosztować dań, w których skład wchodzi świeże, sezonowe produkty. Bezwzględnie najciekawszymi propozycjami z karty będą soczyste steki przygotowane z najlepszej jakości wołowiny oraz pyszne, oryginalne burgery. Wielkość porcji zdecydowanie zadowoli każdego łakomczucha.

Świetną okazją na spotkanie ze znajomymi czy partnerami biznesowymi w ciągu dnia są lunchy podawane od poniedziałku do soboty w godzinach 12.00-16.00. W zaskakująco niskich cenach (danie główne już za 19zł!) możemy spróbować ciekawych dań, które zmieniane są co dwa tygodnie. Codziennie do godziny 20.00 możemy załapać się również na Happy Hours, obniżające cenę wszystkich napoi aż o 50%!

SPORTOWE EMOCJE

SomePlace Else jest idealnym miejscem dla fanów sportu. 9 ekranów LCD oraz duży ekran zapewniają wygodne i komfortowe oglądanie transmisji sportowych na żywo. Bez względu na to, czy usiądziesz w centrum wydarzeń przy barze, czy w odosobnionej łóży, nie przegapisz żadnej akcji w czasie meczu ulubionej drużyny. Bar transmituje najważniejsze polskie i światowe wydarzenia. Sportowe emocje zapewniają również promocje na barze, jak na przykład zestawy kibica, przekąski tex-mex czy też promocja Happy Hours. Zbliżające się święto piłki nożnej, tak uwielbiane przez poznaniaków, możemy celebrować w wyjątkowej, niepowtarzalnej atmosferze. SomePlace Else zdecydowanie wie, jak zadbać o fanów piłki nożnej.

ODPOCZYNEK NA ŚWIEŻYM POWIETRZU

Osoby, które szukają spokoju i odpoczynku w centrum miejskiej dżungli znajdą je w ogródku SomePlace Else. Na wygodnych sofach i leżakach na świeżym powietrzu, przy orzeźwiających drinkach, w gronie znajomych doskonale wypoczniemy i oderwiemy się od codziennych obowiązków. W lecie na ogródku SomePlace Else odpoczniemy przy relaksującej muzyce puszczanej przed DJa. ■

SOMEPLACE ELSE

ul. Bukowska 3/9,
60-809 Poznań,

tel. 61 655 2000

<https://www.facebook.com/someplace.else.poznan/>

<http://www.poznan.someplace-else.pl/pl>

<http://www.poznan.someplace-else.pl/pl>



Zrelaksuj się w letnim ogródku

transmisje sportowe

zastawy kibica

Happy Hours

express lunch

promocja Jack&Burger

#SunPlaceElse

SomePlace Else

ul. Bukowska 3/9, 60-809 Poznań

tel. 61 655 2000, www.poznan.someplace-else.pl





ZA KIEROWNICĄ MARZEŃ

Są dwie grupy ludzi, którzy jeżdżą kabrioletami: ci, którzy wsiedli do tego auta i po prostu przepadli, i ci, którzy przesiedli się z motocykla. Tutaj nie liczy się cel, tu się jedzie przed siebie. Bo kiedy nad głową nie ma dachu to poczuć można każdy, nawet najmniejszy oddech miasta a do tej pory, zwyczajny przejazd ulicami Poznania, zamienia się w drogę do wolności.

ROZMAWIA: JOANNA MAŁECKA | ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT



Od prawej: Arkadiusz Szczepański
i Joanna Malecka

Arkadiusz Szczepański, organizator CABRIO POLAND – największego i jedynego w Polsce zlotu dla miłośników samochodów z otwartym dachem, który już w sierpniu odbędzie się nad poznańską Małą, podjeżdża pod budynek Międzynarodowych Targów Poznańskich. Siedzi w czerwonym BMW Z3, oczywiście bez dachu. – Zapraszam – uśmiecha się od ucha do ucha i mimo, że jest poniedziałek, śmiejemy się już oboje.

Słychać silnik samochodu. Kobieta na chodniku bezskutecznie przywołuje swojego psa. – Zielone jest, jedź – krzyczy do kierowcy pani z samochodu obok. Na termometrze niecałych 30 stopni. Wieje delikatny wiatr. Ktoś nad nami zamyka okno w domu, z następnej kamienicy czuć zapach gotowanego właśnie obiadu. – Widzisz, to jest właśnie magia cabrio – mówi Arek. – Jest magicznie – stwierdzam i nasłuchuję kolejnych głosów miasta. Jadąc

wzdłuż ulicy Głogowskiej widać skąpane w słońcu domy, ludzi powolnie przemierzających od sklepu do sklepu, rowerzystów czekających na zielone światło. W zamkniętym samochodzie nigdy nie zwróciłabym na to uwagi. – Dokąd jedziemy? – pytam. – W cabrio nie liczy się droga, ani cel, uznajmy, że jedziemy przed siebie.

Wraz ze zmieniającym się krajobrazem zmieniają się odczucia. Już nie pachnie miastem. W powietrzu czuć kwitnący bez, las po porannej rosie, świeżo paloną kawę z fabryki po lewej stronie. – W pierwszą podróż tego typu samochodem pojechałem z żoną właśnie tutaj, do Puszczykowa – mówi Arek po przekroczeniu tablicy z nazwą miejscowości. – Zobacz tę linię drzew, wystarczy że lekko uniesiesz głowę. Rzeczywiście. Nade mną rozciągały się kilometry gałęzi, pełnych zielonych liści. Po obu stronach samochodu woda. W tle śpiewają ptaki. – Czuję się jakby to było moje

miejsce na ziemi. I co się tak uśmiechasz? W pracy jesteś – kwituje Arek. – Lubię swoją pracę – odpowiadam. – Ale chyba zakochuję się w tym co mnie otacza. – Mówiłem Ci, że jak wsiądziesz, nie będziesz chciała wysiąść – dopowiada. – Zupełnie tak jak ja w latach 90-tych.

CABRIO ZNACZY WOLNOŚĆ

Arkadiusz Szczepański w cabrio zakochał się oglądając w telewizji program „Bliżej świata”, który emitowano w niedzielę. I tam po raz pierwszy zobaczył prawdziwy kabriolet. – Potem, kiedy pojechałem do pracy do Niemiec zobaczyłem taki samochód na żywo i... przepadłem – wspomina. Pierwsze BMW Z3 kupował na raty. Zanim do niego wsiadł codziennie jeździł do poprzedniego właściciela, żeby choć na chwilę usiąść za kierownicą i pomarzyć. Godzinami przesiadywał w garażu wpatrując się w tapicerkę. W końcu wyjechał nim na ulicę i pojechał z Berlina do Poczdamu. – Wtedy nie było nawigacji, więc na nogach miałem papierową mapę, której strony falowały na wietrze – mówi Arek. – To była przygoda, której nigdy nie zapomnę. W międzyczasie, na chwilę przesiadł się do służbowego passata, z dachem. Wtedy jego żona, widząc jak ogląda się za kabrioletami, powiedziała: - Kup sobie takiego, proszę, przecież Ty to kochasz. Wtedy zrozumiał, że nie praca a pasja jest w życiu najważniejsza. A jeśli jeszcze można połączyć jedno i drugie to pełnia szczęścia. W 2015 roku pojechał wraz z Tomkiem Stube w Bieszczady. – Zastanawiałem się wtedy dlaczego w Polsce jest tyle imprez motoryzacyjnych a nikt jeszcze nie zrobił nic fajnego dla cabrioleciarzy - mówi Arek Szczepański. – Oczywiście, wtedy były to luźne rozmowy przy ognisku i gitarze. Aż w grudniu 2015 roku poleciałem na wakacje. To był trudny rok, miałem bardzo dużo pracy. I po raz pierwszy nie chciałem wracać do Polski. Wtedy pomyślałem, że jeśli wrócę to po to, żeby żyć tak jak chcę i robić to co chcę, a nie to co muszę. I dotarło do mnie, że chciałbym robić takie imprezy, na których ludzie będą się wspaniale bawili, które będą dla nich przygodą. Bo to ludzie tworzą miejsca, projekty i wydarzenia i to oni mają na to wpływ. Pierwszą edycję CABRIO POLAND wymyśliłszy my, kolejna powstała na podstawie opinii i sugestii osób, które na niej były. Od samego początku chciałem pokazać kabriolety w trochę innej, przystępnej i wyjątkowej odsłonie. Pewnie czujesz się teraz wyjątkowo, prawda? Przytaknęłam tylko rozkoszując się podróżą.



POTEM, KIEDY
POJECHAŁEM DO PRACY
DO NIEMIEC ZOBACZYŁEM
TAKI SAMOCHÓD NA
ŻYWO I... PRZEPADŁEM

CABRIO POLAND NAD MALTĄ

Siadamy na ryneczku w Pobiedziskach przy kawie. Arkadiusz Szczepański powoli szykuje się do kolejnej edycji imprezy. W ubiegłym roku do podpoznańskiego Gniezna zjechało ponad 300 kabrioletów z całej Europy. W tym roku ma ich być jeszcze więcej. Tegoroczna impreza odbędzie się nad Maltą, w pierwszy weekend sierpnia. Będzie sporo atrakcji nie tylko dla uczestników, ale także dla poznaniaków. Nowością jest American Day, czyli amerykański football, hamburgery, bicie najróżniejszych rekordów. Będzie miasteczko kabrioletów, pojazdy nowe i zabytkowe, muzyka na żywo i wiele innych. Właściciele samochodów z otwieranymi dachami pojadą w rajdzie po Wielkopolsce, który w tym roku liczyć będzie 284 kilometry. – Chciałbym, żeby to była niezapomniana przygoda – mówi organizator CABRIO POLAND. – Dziś mam świadomość tego, że nic nie jest na zawsze – to taka refleksja po chorobie mojej żony. Życie to nie kanapa i nie ma się co rozsiadać. W kabrioecie czuję, że nie tracę czasu, że jest to coś wyjątkowego, a jeśli dodatkowo, obok, siedzi

moja ukochana Marta to jest to pełnia szczęścia. Dla mnie jazda tym samochodem to wolność, czasem mam nawet ciarki na plecach. Wierz mi, że kiedy pod koniec ciężkiego dnia wsiadasz do cabrio i wracasz do domu, mając nad głową tylko niebo, okazuje się, że ten dzień wcale nie był taki trudny. – Jest kabriolet, o którym marzysz? – pytam. – Tak, to Porsche 356 – odpowiada Arek. – I choć wielu znawców odradza ten samochód, bo ponoć nie najlepiej się prowadzi. A ja czuję z nim jakąś specyficzną więź i jestem zaczarowany.

Powoli wracamy do Poznania. Żar leje się z nieba, ale jadąc z otwartym dachem czuć przyjemny chłód. – Jak się czujesz? Zaczarowałem Cię trochę? – pyta Arkadiusz Szczepański. – Chyba też zamarzyłam o tej wolności – odpowiadam. – To wyobraź sobie taką sytuację. Jest niedziela, około południa. Wraz z synem jedziemy przez miasto. W powietrzu wiosna. Wieje delikatny wiatr. Przejeżdżając pomiędzy kamienicami możesz sprawdzić co poznaniacy szykują na obiad, lub poczuć zapach świeżej, wypranej pościeli, przed chwilą wywieszzonej na balkonie. I to jest właśnie ta magia cabrio... ■





POKOCHAĆ IRLANDIĘ

Kilkudniowa wycieczka do Irlandii jest na pewno zbyt krótka, ale pozostawia przyjemne poczucie niedosytu i tęsknoty. Można je porównać do wiosennego zakochania.

Tym bardziej, że o tej porze roku Zielona Wyspa jest naprawdę piękna.

Dlaczego warto spędzić weekend w Dublinie? Chociażby dlatego, że lecąc z Poznania, znajdziemy się tam szybciej niż w Krakowie.

TEKST I ZDJĘCIA: ANNA SKOCZEK

Z poznańskiej Ławicy do Dublina leci się niewiele ponad dwie godziny. Doliczając nawet czas spędzony na lotnisku i tak szybciej zaczniemy zwiedzać Dublin, niż przespacerujemy się pod krakowskimi sukiennicami. Kolejnym argumentem, który warto wziąć pod uwagę, a za który nie obrażą się mieszkańcy Krakowa, to cena. Za bilety w obie strony rejsowymi samolotami Ryanair zapłacimy około 400 złotych. Na miejscu trzeba przygotować się jednak na całkiem spore wydatki. Mimo, że na początku ceny w Dublinie mogą zaskakiwać, to wydane pieniądze zwrócą się w formie pięknych wspomnień i widoków, które pozostaną na dłużej.

OTWARCI, POMOCNI, UŚMIECHNIĘCI

W Dublinie i okolicach pada przez ponad 220 dni w roku. Aż trudno uwierzyć, że mimo tego Irlandczycy są pogodni, uśmiechają się w trakcie rozmowy i bardzo chętnie pomagają zagubionym turystom. Jeśli jednak komuś wydaje się, że doskonale zna język angielski i bez problemu porozmawia z mieszkańcami Dublina, to bardzo się myli. Już pierwsze zdanie kierowcy autobusu, który tłumaczył jak dojechać do wskazanego miejsca, brzmiało co najmniej, jak po chińsku. Jeśli jednak rozgryziemy siatkę połączeń i kupimy weekendowy bilet (leap card) na wszystkie autobusy i podmiejskie kolejki, to nie pozostaje nic innego jak wybór atrakcji. Tych w samym Dublinie i okolicach na pewno nie zabraknie.



KLIFY WARTE GRZECU

Pierwszy spacer uliczkami Dublina może pozostawić wrażenie chaosu. W weekend w mieście jest bardzo duży ruch, korki, na chodnikach tłum turystów i studentów. Warto odwiedzić jeden z najsłynniejszych w mieście pub – The Temple Bar. Znajduje się on w mieście, w którym w XVII wieku mieszkał William Temple - rektor Trinity College. Trzeba jednak liczyć się tam z naprawdę niekomfortowym ściskiem i powalającymi cenami. Za piwo trzeba tam zapłacić nawet 12 euro. Podobny cennik obowiązuje zresztą w innych okolicznych pubach. Warto wiedzieć, że poza ścisłym centrum Dublina za pintę zimnego Guinnessa zapłacimy już 3 razy mniej. Po pierwszym spacerze rozpoznawczym warto zaplanować sobie wycieczkę na półwysep Howth. Podmiejska kolejka w 30 minut przewiezie nas do miejsca, gdzie widoki zapierają dech w piersiach. Piękne urwiska i klify prezentują się doskonale w blasku słońca. Wtedy też niebo jest błękitne, woda Morza Irlandzkiego wręcz turkusowa, a zieleni porastająca zbocza i polany apetycznie soczysta. Idąc malowniczą trasą wzdłuż klifów nie można oprzeć się wrażeniu, że jest to spacer krańcem świata. Przed wejściem na ścieżkę warto kupić sobie kubek kawy na wynos. Za taką przyjemność zapłacimy dwa i pół euro, ale zatrzymanie się na moment i podziwianie widoku



z kubkiem aromatycznego napoju na pewno pozostanie we wspomnieniach na dłużej.

Spacer klifami nie jest ani męczący i nie trzeba też przygotowywać się do niego, jak do górskiej wędrowki. Trasa najbliższej urwisk może jednak przyprawić o zawrót głowy. Momentami przejścia są bardzo wąskie. Są też odcinki, na których tylko kilkanaście centymetrów dzieli nas od stromego spadu. Bez wątpienia trasa może być trudna dla osób z lękiem wysokości.

Po spacerze warto zatrzymać się na chwilę w porcie. Tam koniecznie trzeba spróbować ryby z frytkami. Naprawdę duża porcja dorsza (codfish) i frytek kosztuje 10 euro. Obiad stanowczo wart jest swojej ceny, a porównując go do ryb serwowanych nad polskim morzem, można pokusić się o stwierdzenie, że to nawet tanio, co przy irlandzkich cenach zdarza się niezwykle rzadko. Żeby jednak nie było tak cudownie, w tradycyjnych zestawach fish&chips zawsze czegoś brakuje. W większości knajp nie ma absolutnie żadnej możliwości zamówienia surówki...

CZAS MIASTA

Nie samymi widokami pięknej przyrody żyje turysta, a będąc w Dublinie koniecznie trzeba stworzyć sobie podstawową listę muzeów. Jednego dnia można zaliczyć i coś dla ciała i dla ducha. Dublińskim must see jest na pewno biblioteka Trinity College. To największa w Irlandii Biblioteka, która powstała pod koniec XVI wieku. Turystom udostępniony jest tak zwany Długi Pokój. Ma 64 metry długości i 12 metrów szerokości,

co sprawia, że jest to największym pomieszczeniem bibliotecznym w całej Europie. Żeby na własne oczy przekonać się o tej wielkości, trzeba zapłacić 12 euro. Bilety najlepiej kupić przez internet albo w jednym z automatów na terenie kampusu uniwersyteckiego. Liczba zwiedzających w ciągu dnia jest ograniczona.

Wchodząc do pomieszczenia w oczy rzuca się przede wszystkim tłum turystów. W tym miejscu warto jest wziąć kilka głębszych oddechów, spojrzeć ponad głowy zwiedzających i zachwycić się widokiem regałów wypełnionych zabytkami piśmiennictwa i piękną architekturą wnętrza. Nic dziwnego, że Biblioteka w Trinity College jest uznawana za jedną z najpiękniejszych bibliotek świata. W zależności od tego jak bardzo przeszkadza nam przebywanie w tłumie, przejście pomieszczenia, zrobienie zdjęć i obejrzenie gablot zajmuje od 15 do nawet 40 minut. To naprawdę krótko w porównaniu do tego ile czasu zajmuje zwiedzanie 7 piętrowego muzeum Guinnessa...

CIEMNA MOC

Dublin Guinnessem stoi. Widać to dosłownie na każdym kroku. Nie chodzi tu nawet o wszędobylskie reklamy, czy też ogromne tereny, na których znajduje się browar. Dubli to prawdopodobnie jedyne miasto na świecie, po ulicach którego jeżdżą cysterny tego





ciemnego piwa. Prawda jest też taka, że nawet jeśli ktoś nie jest fanem smaku Guinnessa w Polsce, powinien spróbować go na miejscu. Podobno w dziewięciu na dziesięć przypadków zmienia zdanie. A nawet jeśli nie, to koniecznie musi obejrzeć muzeum. Bilet wstępu kosztuje 25 euro, ale zapewniam, że są to dobrze wydane pieniądze. Zwiedzanie siedmiopiętrowego muzeum zajmuje ponad 2 godziny. W trakcie podróży po industrialnych wnętrzach poznajemy nie tylko sposób ważenia tego wyjątkowego piwa, ale także jego historię i mnóstwo pobocznych ciekawostek – od sposobu jego transportu na przestrzeni wieków, przez tradycyjny sposób wyrabiania beczek, w których był przechowywany po historii kampanii reklamowych. Pełnoletni turyści poznają również sposób picia piwa, tak żeby wydobyć z niego cały bukiet aromatów, mogą również nauczyć się rozlewać napój w odpowiedni sposób, a na końcu wypić pintę w okrągłym barze na ostatnim piętrze z widokiem na dosłownie cały Dublin. To prawdopodobnie jeden z najkrótszych opisów muzeum, ale prawda jest taka, że opisywanie go w szczegółach byłoby psuciem dobrej zabawy. Tam po prostu trzeba pojechać! ■

Będąc w Dublinie warto wybrać się na spacer na **CMENTARZ GLASNEVIN**. To miejsce, w którym można odetchnąć od turystycznego zgiełku, chociaż możliwe jest zwiedzanie go z przewodnikiem. Jest to miejsce wyjątkowo klimatyczne. Na otwartym w 1832 roku cmentarzu pochowanych jest ponad milion osób. Sporo nagrobków przeznaczonych jest do renowacji, są tam między innymi groby zmarłych na cholere, opisane w taki sposób, żeby nie wywoływać paniki wśród mieszkańców miasta. Groby z fatalistycznymi opisami wskazujące na to, że po śmierci nie czeka nas już nic więcej, czy też nagrobki z ciekawymi płaskorzeźbami scen z życia umarłych. Z jednej strony cmentarz otoczony jest murem z wieżyczkami strażniczymi. Te pojawiły się w momencie, kiedy uczelnie dla celów naukowych skupowały zwłoki i zarządcy cmentarza zmagali się z plagą kradzieży ciał. Wszystkie najbardziej znane osobistości spoczywają przy głównych alejach. Chodziło o to, żeby nagrobki były widoczne z powozów, którymi podobno od czasu do czasu jeździła po cmentarzu królowa...



TENIS PRZEZ CAŁY ROK

W otoczeniu zieleni, tuż nad Wartą, poznańscy fani tenisa od wielu lat mogą uprawiać swoją dyscyplinę na kortach POSiR. W ostatnim czasie kompleks tenisowy Oddziału POSiR Rataje na Osiedlu Piastowskim przeszedł metamorfozę.

ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT





Chcieliśmy umożliwić wszystkim miłośnikom tenisa grę przez cały rok – mówi Zbigniew Madoński, dyrektor Poznańskich Ośrodków Sportu i Rekreacji. W 2017 roku POSiR otworzył trzy kryte korty z nawierzchnią z mączki hydroslide zapewniającej wysoki komfort gry. Obiekty są ogrzewane, co daje szansę na grę zimą. Hale tenisowe posiadają również rozsuwane boki, co przydaje się w czasie gry latem. Wewnątrz zainstalowano oświetlenie, dzięki czemu gra możliwa jest również po zmroku.

KOMFORTOWE WARUNKI DO GRY

Hale są uzupełnieniem istniejącej już infrastruktury, na którą składają się trzy korty zewnętrzne. Także one przeszły w ostatnim czasie modernizację. Pojawiło się na nich nowe oświetlenie, została odnowiona nawierzchnia. W 2018 roku obok kortów pojawiła się dodatkowa atrakcja – ścianka tenisowa ze sztucznym oświetleniem.

– Przygotowaliśmy kompleks, którym naprawdę możemy się pochwalić. Nie zapomnieliśmy przy tym o zapleczu dla trenujących, którzy mają teraz prawdziwie komfortowe warunki – mówi Zbigniew Madoński.

Na zaplecze składają się dwa pawilony. Znajdują się tutaj przebieralnie z natryskami dla kobiet i mężczyzn oraz dla osób niepełnosprawnych. Osobną szatnię POSiR przygotował dla trenerów. W obiekcie znalazło się również miejsce na mini kawiarnię. Po skończonym treningu albo meczu tenisiści przychodzą tu zregenerować się, mogą również obejrzeć mecz tenisowy w telewizji.

PEŁNA OFERTA SPORTOWA

– Modernizacja naszej bazy tenisowej trwała etapami, a teraz jest najlepszy moment do sprawdzenia, jak to wszystko funkcjonuje. Ruszył sezon, więc działają korty odkryte, równocześnie tenisiści korzystają z hal tenisowych i widać, że miejsce tętni życiem – chwali się Błażej Daracz, kierownik Oddziału Rataje.

Na kortach Oddziału Rataje tenisiści nie tylko trenują. POSiR organizuje na obiekcie również amatorskie turnieje tenisowe. Dla zawodników i kibiców jest to doskonała okazja do zapoznania się ze zmodernizowanym obiektem. Uwadze odwiedzających nie umkną z pewnością także inne atrakcje znajdujące się na terenie Oddziału. Tuż obok działa orlik, boisko do siatkówki plażowej, tor do street workoutu, bowling oraz klub fitness dla pań. ■

Szczegółowe informacje na temat działalności Oddziału Rataje można znaleźć na stronie: <http://osrodekrataje.poznan.pl/>



A close-up portrait of an elderly man with grey hair and a mustache, wearing black-rimmed glasses. He is looking slightly to the right with a thoughtful expression. The background is blurred, showing what appears to be a stone wall or structure.

POKAZYWANIE JĘZYKA

Juliusz Kubel jest mieszkańcem grodu nad Wartą w ósmym pokoleniu.

Publicysta, reżyser, scenarzysta, samorządowiec, poznański pisarz regionalny, popularyzator gwary. Przyznaje, że w jego życiu o wszystkim decydowały przypadki. Pierwszą piosenkę napisał ... za kolegę, Blubry Starego Marycha też zaczęły się od niewinnej propozycji. Kiedy niemiecki wydawca zaproponował mu przełożenie na gwarę *Małego Księcia*, zareagował „Zwariowałeś bracie?”

Juliusz Kubel to także twórca 250 odcinków słuchowiska radiowego „Nasza Mała Szarpanina” i komedii muzycznej „Wesele Figlary”, a także piosenek dla zespołu Non Iron. Chciał być malarzem, ale nie wyszło, ma w domu własnoręcznie zrobioną kopię Rembrandta. Naszą rozmowę w bloku na poznańskim osiedlu zaczynamy od słownej zabawy.

Jak przełożyć na gwarę takie tytuły filmów jak na przykład: „Hobbit tam i z powrotem”, „Harry Potter i kamień filozoficzny”, „Dirty dancing”?

Proszę kombinować (*śmiech*)! Umówmy się tak: na razie podpowiem, że Hobbita można zastąpić gwarowym słowem *kakalud*, a kamień filozoficzny to może być *fifny kamlot*. Kto ma ochotę, niech popróbuje sił, na końcu dowie się, jak to może brzmieć w całości.

Zgoda, to zaczniemy od Pana domu rodzinnego. Jest Pan przecież w 50% Bambrem, gdzie Pan się wychował?

Moi przodkowie, osadnicy z Bambergu prawie 300 lat temu przybyli do Poznania i osiedlili się na Ratajach. Tam się urodziłem z matki Bamberki i ojca, starego poznaniaka. „Wieś Rataje” to wtedy była mniej więcej połowa parafii św. Rocha, którą Rataje dzieliły z Żegrzem. Oj, pędziliśmy tych *żegrzaji* po wyjściu z kościoła. To była dziecięca rywalizacja. Granicą „naszego terenu” był - już go nie ma - taki rowek przecinający dzisiejszą ulicę Piłsudskiego. Kiedy *żegrzaje* zbiegli na drugą stronę, byli już u siebie. Tam ich nie tykaliśmy.

Zostało coś z tych Rataj z lat dziecięcych?

Niestety, podróż sentymentalna dawnymi śladami jest niemożliwa. Na Ratajach stanęły osiedla, wybudowano bloki, gdzieś tam kapliczka stoi, gdzieś szczątki wiatraka. Na dzisiejszym osiedlu Jagiellońskim jest taki pagórek, który został usypany z cegieł i gruzu mojego domu rodzinnego - to wiem. Bawią się tam dzieci.

Pańska rodzina mieszka w Poznaniu od tak dawna, że pewnie co drugi poznaniak to Pana dalszy lub bliższy krewny?

Biorąc pod uwagę, że trzy wieki temu do Poznania przybyło kilkuset Bambrów, że były to z pokolenia na

pokołenie rodziny wielodzietne, że wtedy rdzennych mieszkańców po wojnach i innych kataklizmach było mało, łatwo sobie wyobrazić, że co drugi, trzeci poznaniak był Bambrem. Dziś wielu o tym nawet nie wie, szukają swoich korzeni, dziwią się, ale rzeczywiście tak jest. Ja nie mam zdolności do zapamiętywania, kto jest moim krewnym a kto nie jest, ale w tym nieoceniony jest mój brat Olek (Aleksander Kubel), który cierpliwie mi tłumaczy, która to linia naszej rodziny i jakie były jej koleje losu.

Mówił Pan w domu rodzinnym gwarą?

Ależ skąd, nie uchodziło! (*śmiech*) Rodzice starali się mówić w domu ładną polszczyzną. Oczywiście nie dało się uniknąć gwary, bo mówiła nią cała ulica. Więc wychowałem się w takiej dwujęzyczności. Oczywiście rodzice znakomicie znali gwarę, ale dbali o to, abyśmy dużo czytali i mówili poprawną polszczyzną. Wtedy, w naszych główkach był taki miszmasz językowy, że

często nauczycielki, niekoniecznie poznanianki, po prostu nas nie rozumiały. Nie wiedzieliśmy, że mówimy gwarą, intuicyjnie czuliśmy jednak, że inaczej mówimy w domu, a inaczej wśród rówieśników.

Jest wielu poznaniaków, którym łatwo przychodzi rozszyfrować słowo gwarowe, ale jeśli mają odwrotnie, przetłumaczyć „z polskiego na nasze”, czyli na gwarę,

to jest już trudniej. Nie da się ukryć, że tych znających gwarę jest coraz mniej, ona zanika. Bo gwary nie da się nauczyć! Oczywiście, istnieją reguły językowe dotyczące leksyki, morfologii, intonacji, budowy zdania, ale to nie znaczy, że ktoś się tego nauczy i będzie władał gwarą. Najwięcej trudności sprawiają samogłoski, bo są różne modyfikowane. Np. *ja godom, ty godosz, on godo, my godomy, wy godocie, ale oni godają* - nie wiadomo dlaczego.

Zaczęliśmy od gwary, bo dla wielu Poznaniaków jest Pan ... ojcem Starego Marycha.

Jestem ojcem - i do tego się przyznaję, zawsze też dodaję, że to matka jest nieznana (*śmiech*). O tym, że znam gwarę wiedziało wielu moich znajomych. Na początku 1983 roku zaproponowano mi napisanie tekstu do radiowej audycji rozrywkowej pt. „Z piątku na

NIE ZDAWAŁEM SOBIE
SPRAWY, ŻE ROBIĘ COŚ
WARTOŚCIOWEGO

niedzielę". Pełen obaw skleiłem pierwsze dwa teksty i 13 lutego 1983 roku na radiowej antenie pojawiły się *Blubry Starego Marycha* w wykonaniu aktora Teatru Nowego Mariana Pogasza. Nie przypuszczałem, że spędzimy ze sobą 17 lat. To była końcówka stanu wojennego w Polsce, *Blubry* pisałem jakby na marginesie, czekając na inną szansę od losu. Nie zdawałem sobie sprawy, że robię coś wartościowego. Uświadomił mi to kiedyś wieloletni szef Radia Merkury, Piotr Frydryszek mówiąc - nie narzekaj, stworzyłeś legendarną postać, to jest coś.

Blubry to nie była tylko rozrywka. Starych Marych komentował otaczającą rzeczywistość, trochę w krzywym zwierciadle.

Raz bywało krzywe, raz proste, raz mocno potłuczone, w każdym razie taką miałem ambicję. Na początku była to zabawa językowa, ale z czasem jako niespełniony publicysta, chciałem odnieść się do rzeczywistości, coś wyśmiać, skrytykować. Słowo to jak wiadomo straszna broń. Czas był szczególny (lata osiemdziesiąte), więc po dwóch, trzech latach zdecydowanie były to już teksty smagające rzeczywistość. Słynny poznański dziennikarz Zdzisław Beryt powiedział mi kiedyś, że Stary Marych dla

niego był takim „sumieniem miasta”. Taka opinia to był dla mnie duży komplement. Ja tylko pokazywałem język.

Miał Pan kłopoty z cenzurą?

Niewielkie, bo Cenzura uwielbiała słuchać Starego Marycha. Pamiętam jedno zdarzenie. Przed kolejnymi wyborami posłużyłem się sformułowaniem *wybory klapły*. To germanizm, „alles klappt” po niemiecku oznacza, że wszystko działa. Niestety jakiś cenzor zrozumiał, że jak „klapło”, to znaczy, że się nie udało. Musiałem wyjaśniać. Pamiętam, że pytał, czy nie mógłbym tego jakoś jaśniej powiedzieć, tak, żeby było jasne, że te wybory się udały (*śmiech*).

Czas płynie, a my wciąż rozmawiamy o gwarze, tyle jest tych wątków. A przecież nie mogę nie zapytać, kto wpadł na pomysł, aby przetłumaczyć na gwarę „Małego Księcia” Saint-Exupéry’ego?

W moim życiu decydowały przypadki. Napisał do mnie niemiecki profesor Walter Sauer, pytając, czy ja bym nie przełożył *Małego Księcia* na gwarę. Pierwsza moja odpowiedź brzmiała „zwariowałeś bracie, to jest niemożliwe” (*śmiech*)! To powiastka filozoficzna, z elementami poetyckimi, a nasza gwara jest twarda, taka



pogrubiająca, niektórzy mówią prostacka. On jednak nalegał. Dowiedziałem się, że od lat prowadzi wydawnictwo Tintenfass, czyli „kałamarz”, które zajmuje się wydawaniem wyłącznie Małego Księcia w różnych językach, narzeczach, gwarach i Bóg wie czym jeszcze. Jedno wydanie jest nawet zapisane alfabetem Morse’a. Walter na półce ma już ponad pięćdziesiąt tych wydań. Ja byłbym kolejnym. Mówilem nie, ale z drugiej strony zastanawiałem się, a może spróbować? Największą barierą był tytuł. Książę jest książę, natomiast co zrobić z tym „małym”. Określeń na chłopca w naszej gwarze jest około czterdziestu i są raczej negatywne np. *gzub*, *rojber*. I nagle wpadłem na słowo *szaranek*. Spodobało mi się i wtedy stwierdziłem, co mi szkodzi spróbować. Przetłumaczyłem dwa pierwsze rozdziały i miałem spotkanie z dziećmi. Zacząłem im czytać, pojawiły się pierwsze zdania - *tej, nagrygol mi baranka*. W tym momencie dzieci tarzały się ze śmiechu po podłodze. Nie mam pojęcia, co je tak ubawiło; melodia zdania, zestawienie słów, w każdym razie chwyciło. Spróbowałem wśród starszych i też odbiór był pozytywny. Jak się okazało, tekst jest tak uniwersalny i tak bogaty w znaczenia, że się ludziom podoba także w gwarze. Tłumaczenie jest wierne, a śmiech jest produktem ubocznym. Miałem trochę problemów z zapisem fonetycznym. Ale się z tym uporałem. I tak *Książę Szaranek* stanął na półce kolekcjonerskiej. Potem książkę, wydało wydawnictwa Media Rodzina. Towarzyszył jej audiobook, który sam nagrałem, bo aktorom trudno było podjąć się tego zadania, właśnie ze względu na ten fonetyczny zapis. Wydawnictwo nie popełniło błędu, a ja odniosłem sukces.

I co dalej, spodobało się Panu tłumaczenie?

No cóż, *Książę Szaranek* musi mieć dobre towarzystwo na półce. Kogoś, kto znowu zadaje naiwne pytania i dostaje poważne odpowiedzi. Wziąłem do ręki *Kubusia Puchatka*. Ale w oryginale to jest dziewczynka i ja chciałbym przy tym pozostać. Więc... może *Miśka*? A co z *Puchatkiem* - przecież to był miś o małym rozumku. Jak to powiedzieć w gwarze? Przecież nie „głupol”. Ale jest takie słowo i to w rodzaju żeńskim, które mi pasuje. To *gamuła*. Tu ładniej będzie *gamułka*. Czyli „*Miśka gamułka*”?

Skoro już tłumaczymy, to pora na podpowiedź z początku naszej rozmowy w sprawie tytułów filmów.



Ciekawe jak poszło czytelnikom? Powiedziałbym, że najprościej jest z „*Dirty dancing*”. Po polsku „brudny taniec” czyli *unorane migane*. „*Hobbit tam i z powrotem*” to *Kakalud w te i wew te*. *Kakalud* to taki małek, pędrak, w sam raz... niziołek. Najtrudniejszy chyba jest tytuł „*Harry Potter i kamień filozoficzny*”. Ja bym powiedział *Żgajek w brylach i fifny kamlot*.

Dla miłośników Pottera, którzy wiedzą, że nosi okulary, będzie w sam raz (*śmiech*)! ■



JESTEM PRZESZCZĘŚLIWA!



Zadebiutowała w latach 60-tych w kultowym poznańskim klubie Od Nowa, gdzie śpiewała także standardy jazzowe. Przestała w stanie wojennym. Dwa lata temu zrobiła wszystkim niespodziankę i... wydała płytę pt. „Jeszcze w zielone gramy”. Poznaniacy tłumnie odwiedzali jej Galerię przy ul. Kramarskiej, gdzie przy lampce wina można było porozmawiać z Romanem Wilhelmim, czy Gustawem Holoubkiem. Od 15 lat ta poznańska animatorka wydarzeń i artystka zaprasza na koncerty do pierwszego prywatnego kościółka w Nekielce, około 40 km od Poznania.

ROZMAWIA: **MALGORZATA RYBCZYŃSKA**



Z Anną Kareńską, spotykamy się w kawiarni. Drobna, uśmiechnięta, ma w sobie wiele energii. Zamawia kawę z brązowym cukrem.

Pamięta Pani pierwszy koncert w Nekielce? Mieszkańcy musieli być zdziwieni sznurem dobrych samochodów ciągnących w kurzu polną drogą z odświętnie ubranymi pasażerami?

Anna Kareńska: O tak (śmiej)! Właściwie ten kościółek miał być rozebrany, był już nakaz, ponieważ jest to nieczynny już od II Wojny Światowej obiekt poewangelicki. Przechodził różne koleje losu, był magazynem broni, zboża i powoli niszczał. Ponieważ jest pod ochroną konserwatorską, burmistrz Nekli miał jednak obowiązek o niego zadbać. Oczywiście nikt nie

miał na to pieniędzy, bo zabytek nie był cenny. Więc gmina postanowiła go sprzedać. Ale na co komu kościół (śmiej)? I tu wkracza mój mąż (Andrzej Kareński-Tschurl). Rok wcześniej kupiliśmy nieodległy Dwór w Podstolicach, więc mieliśmy informacje, że kościółek jest na sprzedaż. Kiedy mąż go zobaczył, zachwycił się nim. Rzeczywiście jest to magiczne miejsce. Teraz w Nekielce mieszka więcej ludzi, ale wtedy, w 1998 roku, stały tam dwie, trzy chaty. Zobaczyliśmy łany zbóż i samotnie stojący kościółek. – Zobacz jaki piękny – mówił mąż. Ja byłam bardziej sceptyczna. – Niech Ci nie przyjdzie do głowy go kupić – przestrzegałam. Wydawało mi się, że odpuścił. Wydawało mi się... (śmiej). Jakiś czas później przy śniadaniu, czytając Express Poznański, dowiedziałam się, że jest pierwszy prywatny kościół, którego właścicielami są... Kareńscy! Byłam wściekła i w domu była lekka awantura. Wtedy nie mieliśmy jeszcze pomysłu, co z tym zrobić, obiekt był zniszczony. Tymczasem mój mąż – wizjoner, po tym, jak się zachwycił, powiedział – trzeba zrobić dach i jeszcze to, to i tamto, po czym... wyjechał! I tak wzięłam się do roboty! Zanim postanowiłam stworzyć scenę koncertową, kościółek stał pusty przez prawie dwa lata. Mieszkańcy przyjęli mnie bardzo życzliwie. Przychodzili, oferowali pomoc, chcieli wypożyczyć nam meble, dywany, krzesła. Dotąd odnoszą się z dużą sympatią do tego miejsca i moich działań. Kościółek lubią też artyści. Śp. Zbyszek Wodecki napisał mi w księdze pamiątkowej: „Trzymaj Nekielkę rękoma i nogami”.

Pierwszy koncert?

To był występ Zespołu Muzyki Cerkiewnej pod dyr. ks. Jerzego Szurbaka. Jak ten czas leci! W ubiegłym roku minęło nam piętnastolecie, które świętujemy w tym sezonie. Pamiętam, że było trochę zimno, nie było jeszcze okien, naprawiony był tylko dach. Bardzo chciałam, aby z pierwszym koncertem wystąpił ktoś znany, ktoś, kto przyciągnie publiczność. Przez rok rozmawiałam z Czesławem Niemenem i już się zgodził... ale nie zdążył. Koncert muzyki chóralnej był naturalną konsekwencją pierwotnego planu.

Potem z artystami z pierwszych stron gazet nie było już problemów...

Oczywiście, że nie. Choć najzabawniejsze jest zawsze tłumaczenie artystom, gdzie odbędzie się koncert. W kościele?! – Często, kiedy proponuję występ,



zauważam lekką konsternację. Oczywiście zdziwienie mija, gdy dokładnie opowiem o miejscu. Na początku miałam też frajdę, kiedy odbierałam artystów z poznańskiego dworca i wiozłam do Nekielki. Gdy przebijaliśmy się przez las, słyszałam albo widziałam czasem niewypowiedziane pytanie – Boże, gdzie Pani mnie wiezie, to niemożliwe, żeby coś tu mogło być (śmiech). Jednym słowem, kiedy dziś widzę te sunące po polną drogą samochody, podjeżdżające pod kościółek, mam nadal ogromną satysfakcję. Tyle razy obiecywałam sobie już, że powinnam zwolnić, ale to jest jak narkotyk. Muszę działać, coś organizować!

Ten salon towarzyski – jak Pani wspomniała – powstał już w Pani Galerii przy ul. Kramarskiej, prowadzonej od 1986 roku. Bywali tam Roman Wilhelmi, Jan Łomnicki, Kalina Jędrusik i wielu, wielu innych.

Tak, to prawda, odbyło się tam kilka niezapomnianych koncertów, niestety nie zostały nagrane, nie ma po nich śladu. Człowiek nie przywiązywał do tego wagi, wydawało się, że będziemy żyć i działać wiecznie (śmiech), a teraz żałuję. Wiele z tych artystów już z nami nie ma. To było miejsce koncertów, długich rozmów, a także siedziba jednego z pierwszych w Polsce klubów miesięcznika *Twój Styl*, któremu przewodniczyła poznańska dziennikarka radiowa, Dorota Juszczyk.

Galeria i sala koncertowa w kościółku w Nekielce to, można powiedzieć, druga część Pani życiorysu. Na początku była piosenka z laurami na festiwalu w Opolu (jedna z głównych nagród w kategorii nowych talentów).

To dawne dzieje, ale rzeczywiście, kiedyś wspólnie z Mirą Kubasińską miałam przyjemność występować podczas koncertu Czesława Niemena i Niebiesko – Czarnych. Koncertowałam z wieloma grupami, śpiewałam w wielu znanych klubach, między innymi w poznańskiej Od Nowie. Bardzo to lubiłam, to niepowtarzalne uczucie. Kiedy raz wejdzie się na scenę, człowiek „wsiąka” na dobre.

Dlaczego zaniechała Pani kariery?

Szczerze mówiąc, podobnie jak innych artystów, moją karierę przerwał wybuch stanu wojennego w 1981 roku. Z życia artystycznego na parę lat wycofała się cała nasza grupa, m.in. Mira Kubasińska, Teresa Tutinas.



Przestałyśmy koncertować, pojawili się nowi artyści. Potem, żeby mieć kontakt ze sceną, założyłam galerię, na początku sama tam nawet śpiewałam, ale potem zajęłam się rodziną, dziećmi... Nie było czasu na scenę.

Trzy lata temu postanowiła Pani jednak znowu zaśpiewać...

(śmiech) Sama nie wiem, co było impulsem. Pomyślałam: „czemu nie”? Miałam kilka bardzo dobrych piosenek i uważałam, że mogę do nich powrócić. Oczywiście, to nie było tak, że siadłam i nagrałam płytę. Chodziłam na lekcje śpiewu do Antoniny Kowtunow i poznańskiego pianisty, kompozytora i aranżera,

Andrzeja Borowskiego, musiałam popracować nad głosem i dykcją. Wspólnie opracowaliśmy 15 piosenek i przygotowaliśmy pełen recital. To nie było łatwe, po 10-letniej przerwie. W końcu udało się, koncert odbył się w Podstolicach. Zostałam dobrze przyjęta, może dlatego, że publiczność w dużej mierze stanowili moi znajomi (śmiej). Ten recital miał też dla mnie szczególne znaczenie, ponieważ wystąpił ze mną nieżyjący już, świetny aktor Krzysztof Kolberger, który wzbogacił mój występ, recytując wiersze. Powtórzyłam nawet ten recital, bo cieszył się dużym zainteresowaniem. Potem byłam zapraszana na różne muzyczne spotkania, gdzie śpiewałam. Zauważyłam, że wiele osób nagrywa telefonem moje piosenki. Często też pytano mnie, dlaczego nie nagram płyty? Tak mnie to wszystko zachęciło, że po kilku latach, nic nikomu nie mówiąc...

...zaskoczyła Pani męża?

Dokładnie tak! Był zdumiony i zaskoczony, trochę się boczył, że decyzję podjęłam bez niego, ale w końcu pomógł mi w zaprojektowaniu okładki. W przypadku dojrzałych artystek to pewien problem (śmiej). Ostatecznie okładka wyszła ciekawie, bo zdjęcia są konturowe, niedosłowne. Poszłam do Jacka Skowrońskiego, pianisty, kompozytora i aranżera i wspólnie nagraliśmy materiał na płytę. To zestaw piosenek sprzyjających wyciszeniu, relaksujących. Ta płyta dała mi tyle przyjemności. To zwieńczenie mojej kariery, coś, co po mnie pozostanie. Jestem przeschęśliwa!

Na tej płycie pojawia się również młody wykonawca, Rafał Sekulak.

Tak, jedną piosenkę nagrałam z utalentowanym piosenkarzem młodego pokolenia. To utwór, który przyniósł mi sukces na festiwalu opolskim z muzyką Jerzego Miliana i Andrzeja Dąbrowskiego do tekstu Jona Kofy pt. „Dobrze jest”.

Wracając do małżeńskich relacji – mimo tych wzajemnych zaskoczeń bardzo się wspieracie w realizacji własnych, licznych projektów?

Tak, to prawda. Zawsze tak było. Kiedy otwieraliśmy

galerię przy Kramarskiej, był podział: ja – scena, mąż – galeria. Potem w Podstolicach było podobnie. Organizowaliśmy tam wspólnie wiele wydarzeń, wystawy porcelany i towarzyskie artystyczne spotkania.

Co teraz dzieje się w Dworze w Podstolicach?

Sądzę, że zbliża się nieuchronnie czas zmian. Dwór potrzebuje młodego, prężnego menedżera, który zadba o ten piękny obiekt. Na razie zajmujemy się porządkowaniem parku po ostatnich nawałnicach, które powaliły nam wiele starych, pięknych drzew.

Tyle lat zajmuje się Pani działalnością w branży rozrywkowej, jak Pani ocenia poznaniaków? Są chętni do takich spotkań z artystami, nawet w środku lasu, jak w Niekielce, czy Podstolicach?

Lata osiemdziesiąte to był szczególny czas. Wystartowaliśmy w 1986 roku. Aby prowadzić Scenę i Galerię przy Kramarskiej, musiałam mieć zezwolenie z Ministerstwa Kultury i Sztuki. Podobną działalność o charakterze prywatnego teatru prowadziła w tamtych latach Ewa Demarczyk w Krakowie. To było wszystko. Więc na początku ludzie odwiedzali nas bardzo licznie,

brakowało miejsca, nie wszyscy mogli się dostać. Wtedy pojawił się pomysł na kupno Podstolic, gdzie można było swobodnie porozmawiać z artystami po spektaklu. Wspominam czasy, kiedy Krzysztof Kolberger zamierzał u nas recytować Miłosza, musiałam wtedy zabiegać o zgodę cenzury. Trzeba było mieć ofi-

cialne zezwolenie – nawet na serwowanie lampki wina. Kiedy otwierały się kolejne tego typu lokale, zaczęto organizować więcej koncertów, publiczność nieco się rozproszyła. No i okazało się, że nie zawsze wszystkim po drodze do położonej nieco dalej Niekielki czy Podstolic, choć nadal mogę liczyć na wierną publiczność.

Za chwilę wakacje, warto śledzić co dzieje się w Niekielce?

Oczywiście, 16 czerwca wystąpi Alicja Majewska i Włodzimierz Korcz, a 15 lipca Aleksander Machaliński z piosenkami Młynarskiego. Pracuję już nad planami na wrzesień. Zapraszam!!! ■

TA PŁYTA TO ZWIĘŃCZENIE
MOJEJ KARIERY, COŚ,
CO PO MNIE POZOSTANIE.
JESTEM PRZESZCZĘŚLIWA!



Obrady jury. Od lewej: Wojciech Wojtkowiak z restauracji Salon z ogrodem i Juliusz Podolski z Poznańskiego Klubu Biesiadników



Anna Dembińska, jedna z jurorek



Kucharze przygotowywali przystawkę i danie główne



Wśród jurorów znalazła się nasza redaktor naczelna – Joanna Malecka



Jolka Knichalska z Foodie Dreamka



Andrzej Gołąbek z Republiki Róż był jurorem technicznym konkursu



Uczestnicy wraz z jurorami



POGROMCY SZPARAGÓW

Jedenaście restauracji wzięło udział w konkursie organizowanym przez Poznański

Klub Biesiadników „Pogromcy Szparagów”. Impreza odbyła się

w hotelu Wielspin w Puszczykowie.

ZDJĘCIA: MAREK KAMIŃSKI

Kucharze musieli przygotować dwa dania – przystawkę i danie główne. To nie było takie proste, ponieważ przystawkę szefowie kuchni musieli przygotować od podstaw w kuchni i to w... 25 minut. Danie główne składane było przed wydaniem jurorom z wcześniej przygotowanych elementów. W pierwszej kategorii bezkonkurencyjną okazała się restauracja Winestone, drugie miejsce zajęła Prywatka a trzecie Egoist Restaurant. Najlepsze danie główne przygotowali kucharze z Il Padrino, zaraz za nimi znalazła się Ristorante benePosto, a na trzecim miejscu uplasowała się Prywatka ze Szczecina. Wśród jury znaleźli się przedstawiciele restauracji, krytycy kulinarni, blogerzy i dziennikarze. Gratulujemy! ■



Przystawki prezentowały się znakomicie

Na stole nie zabrakło francuskich przekąsek



Goście bawili się znakomicie



Od lewej: Cyril Kuttene, Marta Klepka, Bartek Jędrzejak, Daria Kuttene

KOLACJA PO FRANCUSKU

W restauracji Hotelu Blow Up Hall 5050 spotkali się miłośnicy francuskiej kuchni. Wszystko w ramach projektu „Po sąsiedzku”.

TEKST: JOANNA MAŁECKA | ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT

Zaprosiliśmy do współpracy francuską piekarnię – kawiarnię Petit Paris mówi Marta Klepka, dyrektor hotelu. – Chcemy gości u nas restauracje, które są nam bliskie i zaproponować naszym gościom zapoznanie się z ofertą różnych miejsc w Poznaniu, które mają coś ciekawego do pokazania. Właściciele Petit Paris: Daria i Cyril Kuttene przybliżyli gościom kulturę jedzenia, ale też francuski styl bywania. Była muzyka prosto z Francji, a kucharze, którzy wspólnie gotowali, mieli okazję wymienić doświadczenia. ■



Podczas kolacji goście mieli okazję zapoznać się z kulturą jedzenia we Francji



Oprócz jedzenia nie zabrakło także wspaniałego wina



Kolacji towarzyszył koncert

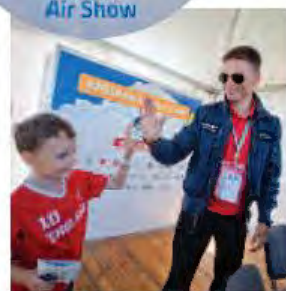


WEEKEND NA ŁAWICY

Tłumy ludzi z całego kraju przyjechały do Poznania na Air Show, które odbywało się 19 i 20 maja na lotnisku Ławica.

ZDJĘCIA: ARCHIWUM MTP

Mieliśmy okazję zobaczyć samoloty wojsk sojuszniczych NATO, F16 Fighting Falcon, grupy akrobatyczne, w tym Żelaznych, skoczków spadochronowych i historyczne samoloty. Obok pokazów można było wejść do pojazdów wojskowych, wypocząć na leżakach, skorzystać z oferty gastronomicznej a dla dzieci przygotowano specjalny park dmuchańców. ■





RETRO W NOWEJ ODSŁONIE

Poznańska marka YOKOdesign
(www.yokodesign-fascynatory.pl), która w swojej ofercie
posiada piękne i oryginalne nakrycia głowy zaprosiła
do wspólnego projektu znaną na rynku polskim
markę Top Secret.

Kolorowe i komfortowe ubrania ozdobione nadrukami między innymi kolorowej dżungli, zielonych liści bananowca, ptaków, kwiatów oraz marokańskich ornamentów. Na głowie woalki, kwiaty z jedwabiu, pióra, fascynatory z sinamay (włókno bananowca). W rolę modelki wcieliła się poznańska tancerka, performerka Aniela Kosza. Jej nieskazitelna urodę na tle architektury miasta fotografowała Barbara Sinica. Fotografka portretowa i uliczna. Laureatka konkursu Poznaj Poznań – Cooltura, jej zdjęcia publikowane były m.in. w „Wysokich Obcasach”. Nad wizażem czuwała Aleksandra Aszyk, która swoje zamiłowanie do koloru i formy postanowiła przekuć w praktykę i zostać dyplomowaną wizażystką i stylistką fryzur. Ola zadbała o naturalne piękno Anieli podczas sesji.

Nad całym projektem czuwała Ewa Okularczyk, właścicielka i projektantka marki YOKOdesign, która nieustannie rozwija swoją wyobraźnię i przekonuje kobiety w Polsce, że fascynatory to wyjątkowe dodatki, które każda kobieta powinna mieć w swojej szafie. ■



PRZYGOTOWANIE SESJI:

FOTO: Barbara Sinica

MODELKA: Aniela Kosza

MAKE UP: Pracownia Wizażu Aleksandra Aszyk

NAKRYCIA GŁOWY, FASCYNATORY:

YOKOdesign www.yokodesign-fascynatory.pl

UBRANIA: Top Secret Posnania

STYLIZACJA, PRODUKCJA SESJI: Ewa Okularczyk

CONTEMPORARY LITERATURE

[illegible]

METHOD & DESIGN

Międzybóże, ul. Józefowska 7
 Muzeum Collection, Włocławek 16
 Nowosolna, 94, ul. Baszta 15
 Projekt Pawła Rydzewicz, ul. Szustakowskiej 11/2a
 Galeria MOU, Plac Uniwersytecki 16
 Substancja, Czerwona 104
 BUCZYŃSKI CITY SAKON, ul. Baranów 1
 Żywa, ul. Włocławska 55A
 Opatrzność 16, ul. Piłsudskiego 16/101
 KAMIELE FŁAKI, ul. Młodziejowska 31

HA SLOOO

[illegible][illegible]

NSA WYTRZĄDNIŁE

[illegible][illegible]

Hemorrhoids, el lact

MARÉCHAL, al. Francuska 3
 Maribek Restoracja, al. Warszawskiego 27A
 Marciano – chlebi i urina, al. Wolności 96A/106
 Marcjanowa Pań, pl. Andersa 5
 Mała Szabli, pl. Andersa 5
 Mawit U, al. Jылbаскa 15
 MEDICAL, al. Armazansk 19
 Mięsozestaw – Bismark, al. Kąpczaska 14
 Miła Kuchnia, al. Wolności 107
 Miodowa Smak al. First Walk, al. Sawarska 2
 Mirowska, al. Sary Pysk 48
 Mykowskie, al. Wolności 14
 Nagayev Sushii, al. Wierchowsky 7, 2b, 2
 Nakatani-Kawano Jacek Malachowski, al. Naucznieliska 23
 NIT IT Net 200, pl. Jылbаскa 15
 Ognyuta Wlad, al. 23 Leninga 7
 Olmos, al. S. Saperzhovska 11
 Polina, al. 23 Leninga 85
 Piana Penultima, al. Sary Pysk 23
 Pod Moskow, al. Targowa 25A
 Polikowka Kuchnia, Jылbаскa 10, al. Wolności 6A/2
 Pouta Fortissimo, al. Lauerbacha 133
 Restauracja Rapsodia de Frontalis, al. Wierchowsky 26
 Restauracja-Bistro HENRIKOWIE, al. Piesczowska 1
 Rometti, al. Szwarczaska 35H
 ROPNA, al. Sary Pysk 18/23
 Rozumofortica, Przewoz 17
 Ruszalska Soma Frapala, al. Andeistock 27
 RYKIN 85, al. Sary Pysk 95
 Salsow z Opowiedem, al. Uchomannowsky 5/1
 Shen Sweetest, al. Wierchowsky 26A/7
 Simon House, al. Kraszewskoye 20
 SPOT, al. Dniek 186A/32
 Szewczuk Panslowsky, al. Sm. Czestowa 1.5
 Szewczuk Bistr, al. Szwarczaska 12

bioRxiv preprint doi: <https://doi.org/10.1101/199811>; this version posted November 1, 2017. The copyright holder for this preprint (which was not certified by peer review) is the author/funder, who has granted bioRxiv a license to display the preprint in perpetuity. It is made available under aCC-BY-NC-ND 4.0 International license.

[illegible]

ANTHONY M. BLOOMER, JR.,
VIRGINIA POLYTECHNIC INSTITUTE

[illegible][illegible]

SPORT

36 Jacek Wyszewski, ul. Golewicki 108
 37 Janusz Polakowski, ul. Szczygielska 67a
 38 Janusz Polakowski, ul. Wilczańska 2
 39 Janusz WestPoint, ul. Włocławska 7a
 40 Radosław Farny, ul. Okrętowa 45
 41 Radosław Farny, Radosław, ul. Jaszczołka 22
 42 Radosław Farny, Gabriela Piast, ul. Głogowska 640
 43 Radosław Farny, Sławomir A., ul. Helińska 91
 44 Radosław Farny, Mikołajczyk, ul. Białobrunia przy ul. Łączyńskiej 71
 45 Radosław Farny, Malinowski, ul. Malinowa 362
 46 Radosław Farny, Pienkowiak, ul. Pienkowiaka 1
 47 Fot Fun Fun Press, Stalowa, ul. Białogłaza 17
 48 FITNESS KILIM MARSZĄCZ, ul. Dąbrzawska 27a
 49 FITNESS KILIM MARSZĄCZ, ul. Helińska 91
 50 FITNESS KILIM MARSZĄCZ, ul. Helińska przy ul. Łączyńskiej 71
 51 Fitness Point – Gabriela Piast, ul. Św. Marcin 26
 52 Jakub Pińko – Jędrzejka, ul. Maryli 2
 53 Jakub Pińko – Jakub Maria Pińko, ul. Azym Rozrywki Białostocka 2
 54 Jakub Pińko – Gabriela Piast, ul. Szczygielska 47
 55 Karty, ul. Włocławska 2
 56 KUBO CYTHERA – Kubański ciacho, ul. Senka Mielżyńskiego 74M5
 57 KUBO CYTHERA – Kubański ciacho, ul. Kozłowska 16
 58 KUBO CYTHERA – Kubański ciacho, ul. Św. Józefa 204
 59 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 60 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 61 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 62 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 63 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 64 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 65 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 66 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 67 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 68 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 69 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 70 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 71 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 72 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 73 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 74 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 75 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 76 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 77 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 78 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 79 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 80 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 81 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 82 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 83 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 84 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 85 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 86 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 87 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 88 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 89 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 90 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 91 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 92 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 93 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 94 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 95 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 96 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 97 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 98 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 99 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208
 100 Mielżyński, ul. Piłsudskiego 208

UNION

[illegible]

NAME & NAME

Alibonch, S. C., ul. Wolynskaja 6
 Artur Raskolnikov, 441 Brnski, Spasskijezd 20
 Bacteriarchen iz obshch. Gorkij 60/2
 Belykh SALON Fryzazhnykh i kosm. ul. Ljuzina 10/e
 Fryzazh Barber Shop, ul. Krasnaya 18
 Hair Rezzan Strides s.c., Repinskaja 5
 HUNTE-kosher & zozh, ul. Sm. Marcha 17
 Lo-Love, ul. SMOLODINSKIJ, ul. Krasnaya 114
 Le Grand Salon, ul. Kozna 13
 Le Grand Salon, ul. Kozna 13
 LEPID, Le Salon Fryzazhnykh, ul. Ljuzina 2
 Le Salon Fryzazhnykh, ul. Sm. Marcha 14
 Masters Salon Fryzazhnykh, ul. Gorka 11/33
 Plesseye, ul. Bolshaya 74/13
 Plesseye, ul. Krasnaya 23
 Prosechnaya Fryzazhnykh CANTIER, ul. Mironova 26 Rybnykh
 Prosechnaya Fryzazhnykh CIZARSKAJA, ul. Dzhuzh Wlad 10/1
 Salon Fryzazhnykh i Wlan iho Semy, Gorka, ul. Koznitskaja 44
 Salon Fryzazhnykh-Kosmetologicheskij, ul. Koznitskaja 33 B
 Salon Topnet, ul. Osmann 17
 Shagelstein, ul. Smolensk 35/54
 Sherm Expert-Boutique Chic, ul. Voznesenskaja 96
 Sherm Topnet Salon, ul. Gorka 11/33
 Sherm Topnet Salon i Urochaj Ljuzynskaja Gorkaja, ul. Smolenskaja 35
 Ikhtilak Esteticheskij Salon, ul. Mayskaya 21
 Ikhtilak Esteticheskij Salon, ul. Voznesenskaja 20
 Ikhtilak srochny Mossa Salon, ul. Bolshetskaja 96, sek. 218

Menadina Beauty Clinic, ul. Chwastowskiego 28/7
 MIA Gravity SPA, ul. Grunwaldzka 579
 Salon Kosmetyczny ATEL, ul. Grunwaldzka 48/1
 Solange Beauty & SPA, ul. Liracka 131

W PRODUKT

[illegible]D.L. BARRY *et al.*

Akademika Ahtegymyay Baidziny, ul. Harl Pionerov 28/31
 Akademika Mikhaylovskiy, ul. Prypraya 129
 Akademika Pionerskaya Zhielnyy Shtet, ul. Barmaga 79/82
 Anna Martner, ul. Gubarey 57
 Khabibovna S. L. i Schola Rodzenna. Setsozavsk 11,
 Barmagovskaya R., ul. Baraga 28 Ist. 32
 Rayben Schola Rodzenna. Socia R., ul. Dzygyskaya 29
 Ruzpizina Schola Rodzenna. Barmagovskaya Ruzpizina
 Barmagovskaya R., ul. Kuvshina 69
 Ruzpizina Schola Rodzenna. Barmagovskaya R., ul. Cerkovnyy 99/102

History Preceptals = 1

[illegible]

Bazylekta Schöna Rodzima „Kamiana”, ul. Górcz 17
 Bazylekta Schöna Rodzima Dmochów, ul. Kamienica 679/104
 Szkoła Rodzima Szkoła Górcz 6, ul. Wórcz 1980 kół. 312
 Bazylekta szkoła rodzima Małach 14, ul. Rodzimego 65
 Szkoła Rodzima, ul. Złoty 34
 Uniwersalność Szkoła Rodzima 5. C. H. Pradny 11. Górcz,
 ul. Komarskiego 16
 Jan-Mat Rodzima Małach 14, ul. Rodzima 12
 Szkoła Rodzima Szkoła, ul. Górcz 14
 Szkoła Rodzima Szkoła, ul. Górcz 14

1972-73

[illegible]**SALONY SAMOKI**[illegible]

DISCUSSION

[illegible]

FACTORY
ŁOWCO,
ZBUDŹ SIĘ!

Factory Poznań
Dębiecka 1
62-030 - Luboń

PRAWDZIWE PIŁKARSKIE EMOCJE

POZnań*
**STREFA
KIBICA**



14.06-15.07.2018

Międzynarodowe Targi Poznańskie

KIBICUJEMY RAZEM W SERCU POZNANIA

